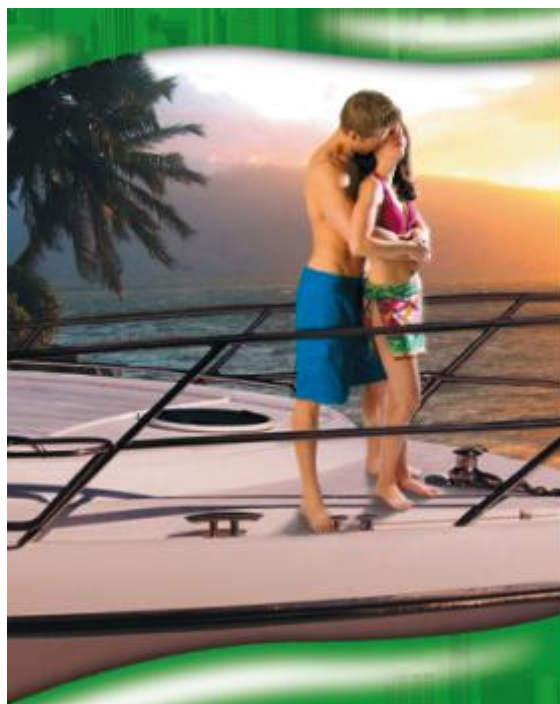




# *Anna Cleary*



*Z Wenecji do Sydney*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lara Meadows powtarzała sobie, że kilka minut spóźnienia to nie powód do paniki. Wiedziała, że wygląda atrakcyjnie, przynajmniej z daleka. Miała tylko trochę więcej ciała niż dawniej i jedynie tam, gdzie trzeba. I włosy nadal bujne, lśniące.

Mimowolnie dotknęła blizny na karku.

Nie zamierzała stawać do konkursu piękności, a zresztą wśród wydawców uroda nie jest najważniejsza. Liczą się zdolności, kwalifikacje, terminowe wywiązywanie się z zadań. Lara umiała sprostać wszystkim tym obowiązkom.

Alessandro Vincenti dawnej nie budził w niej lęku. Był czarujący, delikatny, dowcipny. Miał gęste czarne włosy, wesołe czarne oczy i zmysłowe usta. Wtedy zakochała się w nim bez pamięci. Przed sześciu laty nie zrobiła nic, czego musiałaby się wstydić. To on powinien odczuwać niepokój przed tym spotkaniem.

Weszła do budynku, w którym mieściło się Stiletto Publishing, i nacisnęła przycisk windy. Nie zauważyła nikogo, kto pracował na tym samym piętrze. Zapewne wszyscy już siedzą w sali konferencyjnej i udają, że zawsze są punktualni. Starają się dobrze wypaść w oczach pana Vincentiego.

Lara też zamierzała stawić się punktualnie. Niestety jej uparta córeczka chciała mieć warkoczyki, a zaplatanie włosów zajęło sporo czasu. W drodze do przedszkola Vivi raz po raz przystawała na widok kwiatka albo zwierzątka.

Lara pamiętała Alessandra jako człowieka tolerancyjnego, niefrasobliwego i dlatego mówiła sobie, że nie musi obawiać się go w roli przełożonego.

Chyba że... Może być nietolerancyjny wobec osoby, która nie poinformowała go o czymś, co dotyczy go osobiście.

Alessandro Vincenti wziął skoroszyt i podziękował sekretarce byłego dyrektora, która wyglądała, jakby umierała ze strachu. Alessandro uśmiechnął się uspokajająco. Zastraszanie podwładnych nie leżało w jego naturze.

Usiadł wygodniej w fotelu i przeglądał dokumenty. W trakcie poprzedniego pobytu w Sydney nabrał przekonania, że Australijczycy są ludźmi interesującymi, chociaż nieco

dziwnymi. Uważał, że trzeba zapoznać się z personelem najpierw na papierze, i dlatego uważnie przeglądał strony dotyczące poszczególnych działów. Czy ktoś przed nim sprawdzał te zapiski? Jak często poprzedni dyrektor do nich zaglądał?

Dłużej zatrzymał się nad imienną listą pracowników.

Jedno nazwisko przykuło jego uwagę i rozbudziło uśpione uczucia. Przywołało wspomnienie pięknego popołudnia na plaży, jedwabistych jasnych włosów, zapachu trawy i wiciokrzewu. Krew popłynęła żywiej, gdy przypomniał sobie letni zmierzch i obietnicę miłości.

Spojrzał na sekretarkę, która nerwowo drgnęła, i palcem wskazał środek listy.

- Jakie stanowisko zajmuje pan L. Meadows?

Sekretarka bardzo chciała przypodobać się przedstawicielowi Scala Enterprises, ale z przejęcia zaczęła się jąkać.

- To kobieta, proszę pana. Lara Meadows. Pracuje tutaj pół roku. Bill... to znaczy pan Carmichael... nasz dyrektor... to znaczy były dyrektor... bardzo ją lubił.

Świat jest mały!

Alessandro zachował kamienną twarz. Udawał, że interesują go również inni pracownicy. Zapytał o kolejną osobę, jakby Larissa Meadows była mu obojętna. A tymczasem przed laty wystawiła go do wiatru, sprawiła, że czuł się... Nieważne.

Na głos przeczytał kolejne nazwisko.

- Proszę powiedzieć coś o tym pracowniku.

Słuchał sekretarki jednym uchem. Po tylu latach znowu spotka Larę. Czy to przypadek, że ona pracuje w wydawnictwie, które Scala Enterprises przejmuje w Australii?

Zmrużył oczy.

Jeżeli to ta sama Lara... Jego Larissa...

Mało prawdopodobne. Na pewno jest mężatką i nie używa panieńskiego nazwiska. Alessandro zastanawiał się, czy zaryzykować niedyskretne pytanie, ale rozmyślił się, bo sekretarka wyglądała, jakby tylko na to czekała. Miałyby materiał do plotkowania o nim.

Wmawiał sobie, że Lara wcale go nie interesuje. Kobieta, która nie potrafi docenić szczerých zamiarów uczciwego mężczyzny, nie jest warta jednej myśli.

Co za ironia! Lara kiedyś miała jego los w swych rękach. Obecnie on ma jej zawodową przyszłość w swoich rękach.

Jego matka często powtarzała, że zemsta najlepiej smakuje na zimno. Czy sześć lat wystarczy, by ochłodzić żar, który go rozpałił i pozbawił godności?

Spotkanie z Larą będzie interesujące.

Lara przyjrzała się sobie w lustrze. Trochę się zmieniła, lecz Alessandro chyba też. Może ma łysinę albo duży brzuch. Wspomnienia o nim z czasem się zamazały.

Wysiadła z windy i na miękkich nogach poszła w stronę sali konferencyjnej. Na myśl o tym, że niebawem ujrzy byłego kochanka, robiło się jej gorąco.

Czy warto łudzić się, że Alessandro pamięta ją równie dobrze jak ona jego? Sześć lat to długi okres, a przystojny włoski arystokrata na pewno ma powodzenie u kobiet.

Od momentu, gdy rozeszła się wieść o tym, kto jest przedstawicielem Scala Enterprises, myślała o nim bez przerwy.

Sześć lat wcześniej wzięła udział w międzynarodowym zjeździe w Sydney.

Na przyjęciu powitalnym wymieniła z nieznajomym rozbawione, porozumiewawcze spojrzenia. Potem były długie spacerunki, rozmowy o literaturze i muzyce, o wszystkim, co ją pasjonowało.

Alessandro uważał siebie za obywatela świata, lecz jej opinii słuchał z uwagą. Pierwszy raz wiodła tak ciekawe rozmowy. Była podniecona, oczarowana, z zachwytem słuchała wszystkiego, co Alessandro mówił.

Znalazła jego nazwisko w Internecie, dowiedziała się, z jakiej rodziny pochodzi i zasypała go pytaniami, na które początkowo nie chciał odpowiadać, ale w końcu uległ. Jego przodkowie od wieków posiadali tytuł markiza i należeli do szlacheckich rodów mających prawo wybierania dożów.

Piękne i bardzo romantyczne.

Alessandro skrzywił się, gdy zagadnęła go o jego tytuł, lecz tak długo naciskała, aż przyznał się, że on też jest markizem. Nauczyła się poprawnie wymawiać jego tytuł po włosku.

Była zachwycona, chociaż pokpiwała z niego.

Alessandro widział, że tytuł markiza jej imponuje i śmiał się z niej. Tak było pierwszego popołudnia na plaży.

Lara oczyma wyobraźni ujrzała, jak leżą na piasku i Alessandro patrzy na nią roziskrzonym wzrokiem. Tego dnia pierwszy raz ją pocałował. Wieczorem poszli do restauracji, a po kolacji...

Odtąd hotel Seasons stanowił dla niej najważniejsze miejsce w Sydney. Gdyby ściany mogły mówić...

Krótki pobyt przeciągnął się do dwóch tygodni, potem do trzech, a wreszcie na całe lato. Dłużej Alessandro nie mógł zostać, musiał jechać do Harvardu, ponieważ zaczynał się semestr. Lara odprowadziła go na lotnisko. Oczy miała pełne łez, więc nie widziała go, gdy wsiadał do samolotu.

Przysięgli sobie, że niebawem znowu się spotkają.

Zawsze na myśl o tym bolał ją żołądek. Dotrzymałaby danego słowa, gdyby nie przeszkodził zły los. Niestety wybuchł pożar i zmarł jej ojciec, a ona długo leżała w szpitalu. A potem... Potem jej świat wywrócił się do góry nogami.

Należy pamiętać, że Alessandro nic nie wie.

Opanowała się i uchyliła drzwi. Sala konferencyjna zdawała się zatłoczona. Lara zauważyła wolne krzesło, więc poszła tam na palcach. Wszyscy byli wpatrzeni w przedstawiciela Scala Enterprises. W imieniu zebranych wystąpiła Cinta, która właśnie wygłaszała kwiecistą mowę powitalną.

Lara spojrzała na Alessandra i serce jej zadrżało. Siedział obok eleganckiej kobiety, którą Cinta przedstawiła jako członkinię zarządu w Nowym Jorku. Donatuiła Capelli wstała, podziękowała za powitanie i przedstawiła ostatnie dane. Lara łudziła się, że Alessandro nie zauważył jej spóźnienia. Była zadowolona, że ubrała się staranniej niż zwykle i włożyła najlepsze, chociaż niewygodne, buty.

Alessandro zamarł na kilka sekund, po czym z trudem rozluźnił napięte mięśnie. Głęboko oddychał, aż ustał szum w uszach. To ona! Nie miał wątpliwości, że spóźnialką jest Lara Meadows. Pamiętał bujne jasne włosy, charakterystyczne pochylenie głó-

wy, wiotką sylwetkę. Spóźniła się. Trzeba ją skrytykować, bo zachowała się lekceważąco.

Gdyby Lara przechyliła głowę, zobaczyłaby dłoń leżącą na udzie, a gdyby odrobinię się przesunęła, zobaczyłaby twarz. Widziałyby gęste długie rzęsy oraz klasyczne rysy. Alessandro zacisnął wargi, więc wyglądał ponuro. Miał zmarszczone czoło i wpatrywał się w podłogę.

Nagle Donatuiła powiedziała coś, co wyrwało go z zamyślenia, więc podniósł wzrok i lekko się uśmiechnął.

Lara westchnęła, bo nieoczekiwanie dopadły ją wspomnienia. Alessandro potrafił zachować powagę, nawet gdy był mocno rozbawiony. Pamiętała jego oczy: czarne, błyszczące, uwodzicielskie.

Walcząc z ogarniającym ją podnieceniem, powtarzała sobie, że nic jej nie łączy z przystojnym Włochem. Romans skończył się dawno temu, kochanek zapomniał o niej, ożenił się z inną.

Alessandro wstał i zaczął mówić dźwięcznym głosem, a Lara myślała o tym, że kiedyś straciła głowę i nieprzytomnie się zakochała. Serce biło jej jak oszalałe. Czy Alessandro ją zauważył?

Krytycznym spojrzeniem obrzucił słuchaczy, ale ominął wzrokiem ostatni rząd z siedzącą tam blondynką, którą zapamiętał na całe życie.

Z natury był wyrozumiały, więc gdy gdziekolwiek go wysyłano, zapewniał pracowników, że nie stracą posady, obiecywał podwyżki, poprawę warunków. Lecz bywają sytuacje, gdy mężczyzna musi jasno pokazać, kto rządzi. Należy napiętnować arogancję niektórych pracowników Stiletto Publishing. Niech ludzie trochę się wystraszą. Pokaże im, jak niepewna jest ich pozycja.

Zwykle przemawiał łagodnym tonem, a obecnie zaczął groźnie. Od razu przeszedł do meritum.

- Scala Enterprises nie zamierza tolerować bumelantów. Proszę przygotować się na zmiany.

W sali zapanowało przykre napięcie. Lara wcale nie słyszała słów, które przeraziły innych. Uważnie przyglądała się byłemu kochankowi, oceniała jego wygląd, więc nie od razu dotarło do niej to, co mówił.

Patrzyła na piękną surową twarz i chciało się jej płakać. Ten zimny, władczy mężczyzna nie był człowiekiem, który kiedyś sprawił, że czuła się najbardziej pożądaną kobietą na świecie. Nadal był szczupły, wysportowany; nie ulegało wątpliwości, że dba o kondycję. Przez sześć lat niewiele się zmienił.

Melodyjnym głosem ogłaszał niekorzystne zmiany.

Przestała zwracać uwagę na modulację głosu, a zaczęła słuchać tego, co Alessandro ma do powiedzenia. Pierwszy raz widziała go w takiej roli. Zdziwiła się, że jest despotyczny. Teraz łatwiej było uwierzyć, że to arystokrata, markiz. Patrzył na słuchaczy srogo, więc nawet Cinta przestała się uśmiechać. Jego wystąpienie sprawiło, że w sali zapanowało przygnębienie.

- Nie popisali się państwo jako firma - mówił lodowatym tonem. - Zamierzamy was podźwignąć, chociaż ratunek może okazać się bolesny. Pani Capelli i ja jesteśmy delegatami na międzynarodowy zjazd w Bangkoku, który odbędzie się w przyszłym tygodniu. Przed odjazdem zatwierdzimy nowe kierownictwo, przeprowadzimy restrukturyzację. Stiletto Publishing stanie się częścią światowego koncernu. Oczywiście wymaga to odpowiedniego przeszkolenia. Niektórzy z państwa będą musieli poświęcić sporo swojego wolnego czasu.

Rozległo się głośnie szuranie, lecz Alessandro ciągnął z niezmałonym spokojem.

- Każdy projekt wydawniczy, praca w każdym wydziale będzie pod obserwacją. A w zamian za to...

Zawiesił głos.

- Od ludzi, którzy pozostaną na swych stanowiskach, oczekujemy poświęcenia. Wszyscy zatrudnieni w Scala Enterprises muszą wznieść się na szczyt swoich możliwości. Dotyczy to spraw wielkich i małych. Począwszy od osiągania wytyczonych celów, dotrzymywania terminów, skrupulatnego przestrzegania punktualności. Mam na myśli punktualne przychodzenie do pracy i na zebrania, punktualne wracanie z przerwy obiadowej.

Powoli przesunął wzrokiem po obecnych. Lara zgarbiła się w poczuciu winy. Alessandro spojrzął na nią, lecz wyraz jego twarzy się nie zmienił. Nie poznał jej?

- Wypada państwa ostrzec - dorzucił - że rzadko uznaję usprawiedliwienia.

Groźny przedstawiciel światowego koncernu na pewno nie uznałby, że spóźnienie usprawiedliwia pokryta rosą pajęczyna, która wzbudza zachwyt dziecka.

- Gdy bliżej się poznamy, przekonają się państwo, że nie lubię czekać. W Scala Enterprises jesteśmy bezwzględni wobec pracowników, którzy nie stają na wysokości zadania. - Uśmiechnął się drapieżnie. - W ciągu najbliższych dni odbędziemy spotkania ze wszystkimi po kolei. Każdy z państwa musi uzasadnić, dlaczego jest niezbędny.

Alessandro podziękował obecnym za uwagę i pozwolił się rozejść.

Lara wyszła razem z innymi, lecz w połowie korytarza przystanęła. Lepiej porozmawiać z Alessandrem od razu.

Wróciła do sali konferencyjnej, ale nikogo już nie zastała. Zawahała się. Czy odważyć się przerwać Alessandrowi to, co zaplanował po zebraniu? Zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę gabinetu.

Drzwi były zamknięte. Pierwszy raz od wielu lat.

Lara przystanęła, aby się opanować. Nie czekając, aż zupełnie się uspokoi, energicznie zapukała. Brak odpowiedzi. Chciała powtórnie zastukać, gdy nadeszła Donatuila, która obrzuciła ją krytycznym spojrzeniem.

- Mogę wiedzieć, czego pani sobie życzy?

- Przyszłam do Alessandra.

- Dla pracowników to jest pan Vincenti. Jak się pani nazywa?

- Larissa Meadows. Czy on jest...?

Donatuila uniosła wyskubane brwi.

- Nie ma go. Radzę wrócić do biura i czekać na swoją kolej. - Odsunęła Larę kościstym biodrem. - Będzie pani miała taką samą okazję do rozmowy jak wszyscy.

Weszła do gabinetu i zamknęła drzwi. Lara pogardliwie prychnęła.

Zamierzała odejść, ale drzwi otworzyły się i ukazał się Alessandro. Poczowała zapach wody po goleniu, zapach pamiętany od lat.

Alessandro patrzył na nią wyczekująco.



- Chciałam... - zaczęła speszona - ...się przywitać.

Czarne oczy rozbłysły, ale usta mocniej się zacisnęły. Alessandro odsunął się i uprzejmym gestem zaprosił ją do gabinetu. Obok dużego biurka poprzedniego dyrektora ustawiono mniejsze.

- Tuilo, proszę cię, zostaw nas samych.

Zdumiona Donatuila popatrzyła na nich, odłożyła dokumenty i wstała. Wychodząc, rzuciła Larze jadowite spojrzenie.

Alessandro zamknął drzwi.

Nadal miał w sobie coś, co nieodparcie ją przyciągało. Chciała mocno go objąć, przytulić się do szerokiej piersi. Aby się opamiętać, mówiła sobie, że Alessandro jest żonaty, lecz ciało nie przyjmowało tego do wiadomości.

Alessandro zdawał się nieświadom jej rozterki. Był uprzejmy, lecz chłodny, jak przystało na przedstawiciela międzynarodowej korporacji.

- Czy ma pani jakąś pilną sprawę do mnie?

Lara bezwiednie wyciągnęła rękę. Alessandro cofnął się dyskretnie, lecz zauważalnie. Larze ścisnęło się gardło.

- Pani? Chyba mnie pamiętasz?

Czarne oczy rozbłysły na moment, ale głos pozostał zimny.

- Słabo. Spotkaliśmy się podczas międzynarodowego zjazdu tu, w Sydney, prawda? - Opuścił wzrok, spojrzął na zegarek i z ironią zapytał: - Czym mogę służyć?

Zdumiona, patrzyła na niego bez słowa. Pokręciła głową.

- O nic. Ja tylko chciałam... się przywitać.

Alessandro zmarszczył brwi i gniewnie sapnął.

- Nie mam czasu na wspomnienia. Więc skoro nie chodzi o nic szczególnego...

Duma i dobre wychowanie pomogły Larze się opanować.

- Rzeczywiście nic szczególnego - mruknęła zaczerwieniona. - Przepraszam, że przeszkodziłam w pracy.

Wyszła z dumnie uniesioną głową i uśmiechem na ustach, ale w oczach piekły łzy. Czowała się głupio.

Poszła do toalety i tam czekała, aż z policzków znikną rumieńce. W głowie kłębiły się zdania, których nie wypowiedziała. A mogłaby zapytać Alessandra, dlaczego tak długo milczał.

Alessandro podszedł do biurka i wziął do ręki listę kandydatów na stanowisko dyrektora. Patrzył na nazwiska niewidzącym wzrokiem. Lara ma tupet! Wtargnęła do gabinetu, aby przypomnieć mu o dawnej znajomości. Zasłużyła na odtrącenie, ale dlaczego miała taką dziwną minę?

Zmiał listę kandydatów. Lara zasłużyła na to, jak ją potraktował.

TLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Po powrocie do biura dano upust tłumionym emocjom, głównie oburzeniu.

- „Nie ma miejsca na ludzkie słabości”. Słyszeliście coś podobnego? Co za tyran!

- Widzieliście jego oczy? Jak to się dzieje, że despota jednocześnie rozpala ludzi i mrozi?

- Jest okrutny, bezwzględny. Wystarczy przyjrzeć się jego ustom. Och! - Beryl zamknęła oczy i westchnęła. - Co za usta!

Lara słuchała krytycznych uwag w milczeniu. Usiłowała pogodzić się z myślą, że Alessandro zmienił się i jest wobec niej obojętny. Jednak mimo doznanej przykrości bolały ją ostre uwagi wygłaszane pod jego adresem.

Kirsten starała się mitygować koleżanki.

- Chyba przyznacie, że należało spodziewać się czegoś w tym guście. Scala Enterprises nie jest organizacją dobroczynną, a my bez skazy. Trzeba będzie to i owo zreorganizować, ale każdy z nas potrafi bronić swojej działki, prawda? - Mrugnęła porozumiewawczo. - Nie warto martwić się na zapas. Facet nie zechce tkwić na antypodach, więc nie będzie marnować czasu i prędko zaangażuje nowego dyrektora. Ani się obejrzymy, już go nie będzie.

Lara starała się zachować obojętną minę. Jak koleżanki zareagowałyby, gdyby powiedziała, że Alessandro zna jej urok? Apartament w hotelu Seasons zapamięta na całe życie. Ze wszystkich okien rozciągał się widok na zatokę i gmach opery.

Nigdy nie zapomni ostatniego popołudnia, które tam spędziła. Od rana bała się tego dnia, najpiękniejszego i najtrudniejszego.

Alessandro najpierw żartował z niej, że nic nie mówi, a potem sam spoważniał. Gdy po lunchu wrócili do apartamentu, napełnił kieliszki i wzniosł toast. Lara nie zdążyła wypić, bo odstawił kieliszki, rozebrał ją i zaniósł do łóżka.

To było fantastyczne, bajkowe popołudnie. Kochali się jak nigdy przedtem.

Tego popołudnia Lara zebrała się na odwagę i na pozór spokojnie powiedziała:

- Będę za tobą tęsknić. - Zaśmiała się, żeby Alessandro nie odgadł głębi jej uczuć. -

Wiesz, chciałabym... żebyśmy... byli razem.

Głos jej zadrżał. Obawiała się, że posunęła się za daleko.

Alessandro leżał na wznak, z zamkniętymi oczami i nic nie mówił. Serce Lary trzepotało. Milczenie stało się nieznośne, lecz nie miała odwagi go przerwać. Alessandro przewrócił się na bok i spojrzał na nią poważnym wzrokiem.

- Ja też tego pragnę, ale muszę wracać. *Tesoro*, jedź ze mną.

- Co? Ja do Stanów?

- Dlaczego nie? W Stanach ci się spodoba. Chodzi tylko o kilka miesięcy, o jeden semestr. Potem wracam do Włoch. - Po namyśle dodał: - Pojedziesz ze mną do domu.

Nie odpowiedziała, ponieważ przed oczyma przewinęły się obrazy rodziców, pracy, dalekiego kraju. Miałyby jechać w nieznaną z człowiekiem, którego właściwie nie zna?

To podniecające i... przerażające.

- Jesteśmy i będziemy... dobraną parą.

Lara uważała, że spotkała wymarzonego mężczyznę: przystojnego, czarującego, kulturalnego, delikatnego. Lecz głos rozsądku zapytał, co Alessandro właściwie oferuje i na ile dobrze go zna. Co znaczy „dobrana para”? Będą kochankami? Parą bez ślubu? A co z rodziną i pracą w Sydney?

Szukała odpowiednich słów, w głowie się jej kręciło.

- To by była... wspaniała przygoda - wykrztusiła. - Jestem zaszczyczona.

Na jej twarzy malowała się niepewność i dlatego Alessandro się skrzywił.

- Zaszczyczona? - powtórzył głucho.

Dostrzegła w jego oczach gniewne błyski.

- Czy to odmowa? - zapytał ledwo dosłyszalnie.

- Nie, nie - odparła prędko. - Tylko że... Bo widzisz, to takie nagle... Muszę się oswoić z tą myślą. - Uśmiechnęła się promiennie, chociaż serce waliło jak młotem, a głos rozsądku doradzał ostrożność. - Poza tym jest poważna przeszkoda? Wstyd się przyznać, ale nie mam paszportu.

Ulżyło jej, że znalazła rozsądny powód zwłoki, ale Alessandro pokręcił głową. Widocznie w świecie, z którego pochodził, taką drobną przeszkodę łatwo zlikwidować.

- Wobec tego jeszcze raz przesunę datę wyjazdu - zaproponował. - Już tak bardzo przedłużyłem pobyt, że jeden dzień więcej, jeden mniej jest bez znaczenia. Dwa dni powinny wystarczyć na załatwienie paszportowych formalności.

W tym momencie Larze przyszedł do głowy świetny pomysł.

- Chwileczkę, kochanie... - Pierwszy raz ośmieliła się tak go nazwać. Alessandro był zadowolony, co dodało jej odwagi, by mówić dalej. - Wszystko odbywa się w zawrotnym tempie. Może powinniśmy trochę zwolnić... upewnić się, że dobrze robimy.

Alessandro odwrócił wzrok.

- Masz wątpliwości, czy chcesz być ze mną?

Lara przecząco pokręciła głową.

- Bardzo chcę, ale chciałabym też mieć czas na uporządkowanie moich spraw. Muszę pożegnać się z rodzicami, złożyć wypowiedzenie w pracy. Tobie chyba też przyda się trochę czasu do namysłu.

Alessandro miał minę, z której Lara nic nie mogła wyczytać. Czyżby oczekiwał, że bez wahania zgodzi się na wyjazd z nim? Widocznie jednak uznał, że wypada rozpatrzyć argumenty za i przeciw, bo niechętnie, ale zgodził się na jej propozycję.

Lara była przekonana, że rozwiązanie jest rozsądne. Alessandro zawrócił jej w głowie, pokochała go. Nowy Jork jawił się jej bardziej romantyczny niż Sydney, ale zaproponowała spotkanie w Sydney. Po sześciu tygodniach.

Okazało się, że próba czasu była konieczna.

Nawet gdyby w tę wyznaczoną środę Lara zjawiła się o umówionej godzinie w umówionym miejscu, nie spotkałaby Alessandra. Nabrała co do tego pewności, gdy wpadł jej w ręce artykuł, z którego dowiedziała się, że podczas pobytu Alessandra w Sydney jego narzeczona przygotowywała się do ślubu.

Straszna prawda uświadomiła Larze, że ukochany jest zwykłym uwodzicielem. Z pewnością zgodził się na jej plan, bo dzięki temu rozstanie obyło się bez łez. Niekiedy, na szczęście coraz rzadziej, ogarniał ją blady strach na myśl, że Alessandro jednak przyleciał ze Stanów, a jej nie było w umówionym miejscu. Pocięszała się, że nie przyjechał, bo przerwa semestralna trwała zaledwie kilka dni. Nawet gdyby nie miał narzeczonej,

trudno byłoby oczekiwać, że przyleci do Australii na jeden dzień. Zawsze w chwilach rozpaczy tak się pocieszała.

Potem, po wielu przepłakanych nocach, gdy odzyskała równowagę, ujrzała wszystko w innym świetle. Siedząc kiedyś w poczekalni, wzięła pierwsze lepsze czasopismo i natknęła się na wiadomość o przygotowaniach do ślubu. Uświadomiła sobie, jak bardzo Alessandro ją oszukał.

Lecz gdy umawiali się, wierzyła, że Alessandro przyjedzie w ustalonym dniu. Ona też stawiałaby się, gdyby mogła. Okrutny los zrządził inaczej.

- Dziewczyno, obudź się!

Głos kolegi sprowadził Larę na ziemię. Josh pochylił się ku niej.

- Co według ciebie znaczą słowa, że musimy poświęcać nasz wolny czas? - zapytał.

- Nie wiem - odparła. - Ja nie będę tego robić. Ze względu na Vivi.

Josh oparł łokcie na biurku.

- Nie martw się. Powiedz mu, że masz na utrzymaniu małe dziecko. Facet spojrzy w twoje błękitne oczy i zmięknie. Włosi uwielbiają dzieci.

- Tylko Włosi? - spytała Lara cicho. - Chyba wszyscy ludzie lubią dzieci.

- Oni szczególnie. Prawdziwy Włoch najwyżej ceni rodzinę. Wiem, bo niedawno czytałem artykuł na ten temat w miesięczniku „Alpha”.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, więc nie zauważono, że Lara śmieje się nieszczęrze. Ona też czytała podobne opinie o Włochach.

Czy powiedzieć Alessandrowi o Vivi? Oczywiście miał prawo wiedzieć, że jest ojcem. Lecz jeżeli zechce zabrać córeczkę, wywieźć za ocean? Vivi ma pięć lat, zna wyłącznie babcię, koleżanki z przedszkola, park, najbliższą ulicę z kilkoma sklepami i biblioteką.

Zachowanie Alessandra w nowej roli dawało do myślenia. Musiała dobrze zastanowić się nad tym, co mu powiedzieć. Powinna być spokojna, opanowana. W każdej chwili może zostać wezwana na rozmowę. Trzeba się przygotować. Warto byłoby napisać parę zdań, nauczyć się ich na pamięć.

Posłuchaj, Alessandro... Uważam, że powinieneś wiedzieć... Czy już wspomniałam...?

Po drugim śniadaniu zaczęto wzywać na rozmowy. Ludzie wracali zmartwieni i przygaszeni albo z przejęciem powtarzali, co mówiła Donatuila. Opowiadali, że Alessandro jest ponury, straszny, fantastyczny. Niektóre kobiety mówiły o nim szeptem.

- Ma cudowne oczy i rzęsy długie na dwa centymetry.

- A głos! I akcent! Połączenie angielskiego i włoskiego jest muzyką dla ucha.

- Moim zdaniem to południowa odmiana włoskiego. Chyba z Sycylii.

Zwykle obok fotokopiarki zbierała się mała grupka, lecz teraz było pusto, gdyż nikt nie uległ pokusie picia kawy podczas pracy.

Lara czekała na swoją kolej. Powinna pracować, ale zastanawiała się, co powiedzieć mężczyźnie, który jest ojcem jej dziecka.

Nie poszła razem z innymi na lunch, bo uwierały ją buty, a poza tym nie mogłaby nic przelknąć.

Beryl zajrzała go gabinetu.

- Przepraszam pana, ale przyjechał architekt z robotnikami.

Alessandro podziękował jej, przeciągnął się i poszedł na spotkanie w architektem. Zaczęli omawiać szczegóły remontu, a robotnicy, z ołówkami zatknętymi za ucho, szli przed nimi, mierzyli podłogi i ściany między oknami.

Alessandro twierdził, że przy obecnym rozkładzie zagęszczenie biur jest zbyt duże. Stanął w jednym pomieszczeniu i policzył biurka oddzielone szklanymi przepierzeniami. Pomieszczenie było puste, a przynajmniej tak mu się zdawało. Gdy architekt zaczął oglądać ściany, Alessandro dostrzegł blondynkę przy ekspresie do kawy.

Lara odwróciła się i uśmiechnęła do robotników, a Alessandro już drugi raz tego dnia uległ wspomnieniom. Delikatne rysy twarzy, piękne dłonie... Ta kobieta potrafiła każdego mężczyznę podniecić niewinnym uśmiechem. Nadal była urocza.

Ogarnęło go pożądanie, więc aby się opanować, odszedł kawałek dalej. Słuchając architekta, kiwał głową i coś odpowiadał, ale walczył z ogarniającym go ogniem. Udało

mu się nie ulec pokusie, by ponownie zerknąć na Larę. Nie wolno ulec urokowi perlistego śmiechu. Nie wolno dać się oczarować, nabrać na sztuczki, zanim będzie gotów.

Po odejściu architekta wrócił do gabinetu. Miał nadzieję, że osiągnie cel, gdy będzie trzymał się z dala od Lary, zanim przyzwyczai się do jej obecności. Postara się nie słyszeć melodyjnego głosu, nie czuć delikatnych perfum...

Zrobiło mu się duszno, więc rozpiął kołnierzyk koszuli. Żałował, że zapowiedział indywidualne rozmowy. Lara zaprzętała mu myśli, rozpraszała go. Jedynym ratunkiem byłoby trzymanie się od niej jak najdalej.

Może odwołać zapowiedzianą rozmowę?

Lara stawała się coraz bardziej niespokojna. Wszyscy z jej działu już odbyli rozmowę. Czy Alessandro umyślnie każe jej czekać? Czy uważa, że spóźnienie trzeba odpokutować i dlatego będzie musiała zostać po piątej? Vivi była pod opieką babci, ale matka będzie się niecierpliwić, ponieważ o szóstej zaczyna się próba orkiestry, do której należy.

Groźny pan Vincenti wymaga od pracowników punktualności oraz przestrzegania różnych zasad. Lecz on nie ma pięcioletniego dziecka, które czeka na obiad i chce zdać relację z przedszkola.

Może byłby dobrym ojcem, ale w obecnej sytuacji jest to jałowe rozważanie. Dobrze, że nie wie o swym ojcostwie, bo to daje Larze większą swobodę działania. Zamiast, jak zamierzała, niezwłocznie poinformować go o dziecku, rozsądniej będzie najpierw zbadać grunt.

Lepiej zorientować się, czy Alessandro lubi dzieci, jakie ma poglądy na życie rodzinne. Nie należy pochopnie zapoznawać go z córeczką, bo może mieć negatywny wpływ na dziecko.

A jego żona, czyli macocha Vivi?

Przypomniała sobie okropności opowiadane o macochach. Mało prawdopodobne, aby bogata, światowa Włoszka serdecznie przyjęła nieślubne dziecko swego męża. W dodatku australijskie.

Dochodziła piąta, czyli zbliżał się koniec pracy. Lara uznała, że tego dnia nie zostanie wezwana przed oblicze pana i władcy. Zdjęła buty, aby nogi odpoczęły przed dłu-



gim marszem na przystanek autobusowy. Za dziesięć piąta w drzwiach ukazała się wysoka sylwetka. Rozmowy natychmiast przycichły. Lara odwróciła się, ujrzała Alessandra i przeszył ją silny prąd.

- Czy mogę cię prosić?

Gdy wyszła zza biurka, Alessandro wymownie popatrzył na jej nogi.

Uprzytomniła sobie, że jest bosa.

- Niech to licho! - mruknęła pod nosem.

Prędko usiadła i wciągnęła kozaczki. Alessandro odwrócił wzrok; miał minę, jakby widok jej nóg był nieprzyzwoity.

Lara pomyślała, że ten żonaty mężczyzna więcej razy nie zobaczy jej bez butów. Nigdy nie zobaczy jej rozebranej.

TLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

Po raz drugi tego dnia Alessandro poprosił ją do gabinetu.

Była zadowolona, że nie ma Donatuili. Po wcześniejszym przykrym doświadczeniu czekała na inicjatywę ze strony Alessandra. Stał nieporuszony i przyglądał się jej spod przymrużonych powiek. Gdy jego wzrok powędrował z ust na piersi, zareagowała tak gwałtownie, że aż się zawstydzila.

Tym razem nie wyciągnęła ręki, bo rozumiała, że dawna zażyłość jest zakazana. Było, minęło... Dlaczego więc Alessandro nadal wywołuje w niej podniecenie, doprowadza krew do wrzenia? Zupełnie jak dawniej.

- Posłuchaj - odezwała się Lara.

- Masz dłuższe włosy. Poza tym wcale się nie zmieniłaś.

Machinalnie położyła dłoń na karku.

- To złudzenie. Zmieniłam się.

Alessandro się uśmiechnął.

- Przepraszam. Jeszcze czuję skutki długiego lotu. Oczywiście oboje się zmieniliśmy.

Lara ucieszyła się, że jednak ją pamięta.

Alessandro usiadł na fotelu i otworzył teczkę z nazwiskiem Lary. Poczowała, że jej serce bije nieregularnie, a ręce drżą. Alessandro był opanowany, jemu nie trzęsły się ręce. Z trudem oderwała oczy od kształtnych silnych dłoni, które dawno temu ją pieściły.

- Nie chciałam wierzyć, gdy nam powiedziano, że właśnie ty przyjedziesz.

- Byłaś rozczarowana?

- Rozczarowana? Skądże znowu! Ale byłam...

- Podenerwowana? - Lekko wzruszył ramionami. - Nie martw się. Nie musisz się tłumaczyć. Nasza rozmowa będzie służbowa.

Lara oblizwała spierzchnięte wargi i zerknęła na zegarek.

- Spieszę się. Ktoś na mnie czeka.

Alessandro spojrzał, jakby chciał zajrzeć w głąb jej duszy.

- Rozumiem. Nie będę cię długo trzymał.

Drgnęły mu kąciki ust i Lara poczuła się nieswojo. Dlaczego traktuje ją z ironią?

Alessandro pomyślał, że to normalne, że ktoś na nią czeka. Na piękną kobietę zawsze ktoś czeka.

Popatrzył na skąpe zapiski. W teczce nie znalazł nic ciekawego. Jediną istotną informacją był adres i numer telefonu. Lara mieszkała przy Roseleigh Avenue w Newtown, co nic mu nie mówiło. Z adresu nie można dowiedzieć się, co robiła przez sześć lat. I z kim była.

Wbił wzrok w kartkę, aby nie patrzeć na Larę, lecz i tak widział jej obraz pod powiekami. Miała tę samą delikatną twarz. Na pewno niejedyn głupiec zatonął w jej błękitnych oczach, marzył o całowaniu pięknie wykrojonych ust. W jej obecności czuł się tak samo jak dawniej. Zaryzykował i zerknął na Larę. Silna wola zawiodła i ogarnęło go pożądanie. Lara nadal pociągała go jak żadna inna kobieta. Był pewien, że nie jest jej obojętny.

Pozornie była odprężona, lecz jej postawa świadczyła, że jest inaczej. Gdy patrzyła na niego, oczy robiły się jeszcze bardziej błękitne, rozświeślały się, a źrenice rozszerzały.

Zmusił się, by spojrzeć na zapiski.

- Widzę, że zaczęłaś pracować tutaj dopiero w lutym.

Lara pomyślała, że trudno spodziewać się, żeby ich kontakty były takie jak dawniej. Szkoda, że ciało nie przyjmuje tego do wiadomości.

- Pracuję od pierwszego lutego.

Alessandro zadał kilka pytań dotyczących planów wydawniczych. Starła się odpowiadać rzeczowo, ale rozpraszało ją rosnące podniecenie. Usiłowała nie patrzeć na Alessandra, nie podziwiać jego klasycznych rysów, nie zachwycać się nim, jakby wciąż do niej należał. Zaskoczyło ją, że nie nosi obrączki. Dlaczego? Czy w podróży służbowej zdejmuje obrączkę i udaje kawalera?

Skrzywiła się niezadowolona z siebie. Instynktownie broniła się przed posiadaniem Alessandra o nieuczciwość. Przed laty chyba aż tak bardzo nie pomyliła się co do jego charakteru. Teraz znowu miała wrażenie, że jest szlachetnym człowiekiem, za jakiego go uważała.

Alessandro pytał o pracę, a ona przyglądała się mu, jakby na nowo uczyła się jego rysów. Pamiętała, jak całowała jego zmysłowe wargi. Te usta dały jej tyle rozkoszy...

Intrygowało ją, czy Alessandro też jest podniecony. Zawstydziała się, że przez głowę przelatują jej zdołane myśli.

- Czy to twoje pierwsze doświadczenie w tej branży? Wcześniej nie pracowałaś w żadnym wydawnictwie? Na jakiej podstawie przyjęto cię na to stanowisko?

Patrzył na nią dziwnym wzrokiem.

- Pracowałam dorywczo jako asystentka wydawcy. Pan Carmichael cenił opinię wystawioną w poprzednim wydawnictwie. Pilnie studiowałam literaturę. Może pamiętasz...

Uśmiechnęła się, lecz Alessandro odwrócił wzrok i spojrzał w dal, jakby najmniejsza wzmianka o dawnej zażyłości była zabroniona.

Aby przerwać ciężące milczenie, powiedziała:

- Pan Carmichael dał mi szansę, zlecając opracowanie książek dla dzieci. On...

Alessandro rzucił jej ironiczne spojrzenie.

- Bardzo cię lubił.

Zacisnął usta.

- Co z tego? - zapytała wyzywająco, jakby broniła się przed poważnym zarzutem. - Chyba trochę lubił.

- Musiał lubić.

Znowu zapadło kłopotliwe milczenie. Lara starała się zrozumieć, o co Alessandrowi chodzi. Czy sugeruje, że podstępnie wkradła się w łaski dyrektora?

Pochyliła się ku niemu uśmiechnięta i rozłożyła ręce.

- Czy według ciebie to nie jest sztuczne, że rozmawiamy jak obcy ludzie? Przecież znamy... znaliśmy się tak dobrze. Powiedz mi coś o sobie.

- Najlepiej będzie, jeśli zapomnisz o naszej krótkiej znajomości. To przebrzmiała historia. Przyjechałem tu, żeby uratować wasze upadające wydawnictwo.

Lara spaśnowiała, przygryzła wargę.

- Dobrze. Jeśli tak wolisz.

Przebrzmiała historia!

Dlaczego Alessandro jest taki zimny? Czy usłyszał coś niepochlebnego o niej?

Przed laty nie przyjechał na umówione spotkanie. Zaraz po rozstaniu z nią poślubił inną kobietę.

Popatrzyła na niego uważnie.

- Czy ja czegoś nie rozumiem? - zapytała. - Oczywiście jest trochę krepujące, że chwilowo będziemy pracować w tym samym miejscu, ale to nie musi być problem. Chyba możemy zapomnieć o...

Alessandro długo patrzył jej w oczy, a potem uśmiechnął się zdawkowo.

- O naszym romansie? Oczywiście możemy. - Niedbale machnął ręką. - Udawajmy, że wcale go nie było. - Zmrużył oczy. - Jeśli o mnie chodzi, nie było idyllicznego lata kochanków. - Zerknął na jej usta. - Nie było pocałunków ani pieszczot, nie byliśmy pijani ze szczęścia. - Skrzywił się. - Szczerze mówiąc, ulżyło mi, że masz takie podejście do sprawy. Najrozsądniej postąpimy, jeżeli odtąd będziemy traktować siebie nawzajem jak obcych ludzi.

Lara zaczerwieniła się, gdy wspomniał o pieszczotach, o pocałunkach. A jednocześnie bolało ją, że obojętnie mówił o najpiękniejszej miłości, jaką przeżyła.

- Ja raczej się na to nie zdobędę. Nie potrafię traktować cię jak obcego człowieka. - Ciszej dodała: - Chociaż to nie ja wzięłam ślub.

Zapanowała nieprzyjemna cisza. Alessandro spuścił wzrok, a Lara niecierpliwie czekała, co powie.

- Chętnie porozmawiałbym o uroku rozbierania ciebie, ale mam mnóstwo pracy. - Udając, że nie słyszy jej przyspieszonego oddechu, wskazał teczkę. - Czy możemy zostawić nasze osobiste sprawy i kontynuować służbową rozmowę?

Jego zimny ton rozsierdził ją. Czy to jest ten sam mężczyzna, którego kochała? Spokojnie mówił dalej.

- Jedno mnie uderzyło i intryguje. Pracujesz w tej firmie krótko, a gdy się poznaliśmy, byłaś na najlepszej drodze do zrobienia błyskotliwej kariery. Gdzie utopiłaś swoje rozliczne talenty? Chyba nie w dorywczej pracy asystentki?

Lara zirytowała się, bo pomyślała o drobnej twarzyczce z wielkimi czarnymi oczami i długimi rzęsami.

Nadeszła chwila prawdy. Do tego dążyła od lat. Niestety moment jest nieodpowiedni.

Wyprostowała się i uważnie popatrzyła na Alessandra. Był zimny, zgryźliwy, zainteresowany wyłącznie pracą.

Skrzyżowała ręce na piersi i kwaśno się uśmiechnęła.

- Nie będę zanudzać cię szczegółami z mojego życia. To, co robiłam, jest zbyt osobiste. Niech wystarczy informacja, że miałam inne zajęcia oprócz pracy w wydawnictwie.

Alessandro zmrużył oczy i przyjrzał się jej spod długich rzęs.

- Dlaczego jesteś nastawiona wojowniczo?

Pochyliła się ku niemu i drżącym głosem odparła:

- Bo nie jesteś człowiekiem, którego zapamiętałam.

- O! A kogo pamiętasz?

- Mężczyznę, który był uprzejmy i miły.

Alessandrowi rozbłysły oczy, ale twarz pozostała kamienna, chociaż na skroni pulsowała żyła.

- A ty jesteś taka sama, jak cię zapamiętałem. - Ciszej dodał: - Na moje nieszczęście.

Lara gniewnie sapnęła.

- W takim razie nie zabiorę ci więcej czasu.

Wzięła torebkę i wstała. Alessandro poderwał się w tej samej chwili, więc się zderzyli. Lara zachwiała się, bo przeszył ją silny prąd, a z czarnych oczu posypały się iskry. Alessandro rozłożył ręce, aby podtrzymać Larę. Objął ją na krótką chwilę, która zdawała się wiecznością.

- Ostrożnie - szepnął.

Czuła twarde ciało pod eleganckim garniturem. Zaszło jej w gardle. Mimo woli spojrzała na zmysłowe usta. Roziskrzzone oczy i głęboki głos sprawiły, że dygotała.

Jakby na dany sygnał oboje jednocześnie odskoczyli od siebie. Larze kręciło się w głowie, w uszach szumiało, w płucach zabrakło powietrza.

- Przepraszam - wykrztusił Alessandro. - Nie wiem, jak to się stało.

Lara opanowała się, podeszła do drzwi, położyła dłoń na klamce. Alessandro źle wspominał ich romans, ale nie musi mieć ostatniego słowa. Odwróciła się.

Stał przy biurku i wkładał papiery do dyplomatki.

- Alessandro.

Spojrzał na nią, lekko unosząc brwi.

- Powinniśmy coś wyjaśnić.

- *Si?*

- Pamiętasz, co uzgodniliśmy?

Alessandro wbił w nią wzrok bazyliuszka. Przez sekundę zdawało się, że wybuchnie, a Lara wystraszyła się, że wpadła na minę.

- Zawarliśmy umowę - dodała ciszej.

Nadal miał odpychającą minę. Lara żałowała, że wspomniała o umowie, ale wyraźnie czekał na odpowiedź, więc brnęła dalej.

- Musiałeś wrócić na studia, do Harvardu. Ten nasz układ... oczywiście, jeżeli oboje traktowaliśmy go poważnie... Umówiliśmy się, że jeśli uznamy, że jest szansa... że chcemy nadal być razem, to po sześciu tygodniach spotkamy się na szczycie Centrepont Tower.

Alessandro przelotnie zerknął na Larę.

- Przypomnij mi, co ja miałem zrobić.

- Obiecałeś, że w połowie semestru przylecisz do Sydney.

- A ty?

Wstydziła się, że miała łatwiejsze zadanie. Niezależnie od punktu widzenia jej szczerze intencje były bez zarzutu, podczas gdy jego...

- Ja miałam przyjechać z Bindinong.

Alessandro przysiadł na brzegu biurka, skrzyżował ręce na piersi, wysoko uniósł brwi.

- Z Bindinong? - powtórzył z gryzącą ironią.

- *Sacramento!* Chyba jest jasne, kto miał bliżej.

Żałowała, że poruszyła drażliwy temat. Bindinong leży stosunkowo blisko Sydney, podróż pociągiem trwa zaledwie półtorej godziny. To sto razy bliżej niż Harvard.

- Wiem, że to mała odległość, ale wtedy oboje wierzyliśmy... szczerze czuliśmy... Zapomniałeś? - Ogarnęło ją podniecenie. - Istniały ważne powody, żeby się upewnić. Ty chciałeś, żebym zaraz pojechała z tobą... przynajmniej tak mówiłeś... a ja byłam niedoświadczona, wcześniej podróżowałam tylko po Australii, zawsze z rodzicami. Bałam się zaryzykować wszystko dla...

- Dla mnie - dokończył Alessandro.

Wzdrygnęła się.

- Czyj to był pomysł? - drażnił Alessandro. - Ta cała umowa?

Prawie wypluł to słowo. Jego cynizm był szokujący. Można by pomyśleć, że ona postąpiła niewłaściwie.

Alessandro nie był zachwycony, ale uznał jej argumenty i przystał na zwłokę. Czy można oczekiwać od kobiety, że rzuci wszystko i bez namysłu pojedzie z mężczyzną, którego zna od miesiąca?

- No, słucham.

Co to jest? Przesłuchanie? Zaciśnięte usta świadczyły, że Alessandro nie przyzna się do winy.

- Dajmy spokój. Nieważne. Zresztą pora jest nieodpowiednia.

Chciała wyjść, gdy Alessandro powiedział:

- Chciałbym wiedzieć, czy ty dotrzymałaś słowa.

Sarkazm dopiekł jej do żywego, więc gwałtownie się odwróciła.

- Nie, nie dotrzymałam. - Była zła na niego, bo ośmielił się szydzić z jej tragedii. - Ty też nie, bo byś o tym wiedział i nie musiał pytać. Nie zamierzałeś dotrzymać słowa, prawda?

Śmieszne, że po tylu latach to wciąż sprawiało ból. Przywykła do myśli, że Alessandro nie zamierzał przyjechać. Była dla niego przelotną rozrywką.

Rozgoryczona, chciała natychmiast wyjść. Chciała uciec i biec przez całą drogę do domu. Do Vivi. Chciała mieć córeczkę wyłącznie dla siebie. Niedbale machnęła ręką.

- Lepiej, że żadne z nas nie traktowało tego poważnie. Umówiliśmy się, że nie będziemy mieć do siebie pretensji, jeśli któreś się wycofa. Dobrze, że oboje to zrobiliśmy, bo inaczej mielibyśmy czego żałować. Prawda?



Roześmiała się gorzko, wyszła i stała w korytarzu. Alessandro śmiałby się do rozpuku, gdyby wiedział, jak starannie przygotowała się do podróży. I jak bardzo go kochała... ile łez przez niego wylała.

Przypomniała sobie, że o coś powinna zapytać. Skoro rozdrapała rany, trzeba dowiedzieć się wszystkiego. Nie może być gorzej.

Otworzyła drzwi i zajrzała do środka.

Alessandro stał ponuro wpatrzony w blat biurka.

- Jeszcze tylko powiedz, czy przyjechałeś z żoną.

Alessandro uniósł głowę i długo patrzył bez słowa.

- Nie jestem żonaty, *carissa*.

Teraz ona wpatrywała się w niego.

- Jestem Larissa - poprawiła go. - Lara.

T  
L  
R

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Alessandro wrócił do hotelu zmęczony i spocony po intensywnych ćwiczeniach w siłowni. Podczas kąpieli zwykle śpiewał, lecz teraz był w kiepskim nastroju, ponieważ rozmowa z Larą przebiegła inaczej niż się spodziewał. Skorzystał z możliwości ukarania kobiety, która na karę zasłużyła, lecz to nie jest postępek człowieka honoru.

Usprawiedliwiał się przed sobą. Mówił, że ma prawo być zły na Larę, ale sprawienie jej przykrości wcale nie dało mu satysfakcji. A co dziwniejsze, raczej nie wyszedł z pojedynku zwycięsko.

Lara przyznała się, że nie przyjechała na umówione spotkanie, ale w jej oczach dostrzegł osobliwy wyraz. I to go gnębiło. Po raz setny wyliczył przyczyny, które mogły spowodować nieobecność tamtego dnia. Jak zwykle pojawiło się kilka zasadniczych pytań. Dlaczego Lara nie zadzwoniła, aby się usprawiedliwić? Dlaczego była nieosiągalna? Jeżeli bała się telefonicznie przeprosić, dlaczego nie napisała?

Zakręcił kran i wytarł się ręcznikiem.

Wrócił myślami do spotkania w wydawnictwie. Zastanawiał się, czy powinien otwarcie zarzucić Larze zdradę. Może skorzystałaby z okazji i wyjaśniła swój karygodny postępek.

Prychnął zniecierpliwiony. Nie! Nie zrobi z siebie głupca, nie padnie na kolana i nie powie, że został wystawiony do wiatru.

Czysty i odświeżony stanął przed lustrem.

Czy szukać towarzystwa kobiety, przy której zapomni o Larze? Nie warto, bo już wcześniej próbował.

Poszedł do pokoju, otworzył barek i nalał sobie whisky. Zamyślony stanął przy oknie. Pomyślał, że warto byłoby przekonać się, jak wygląda tutejsze nocne życie. W przeciwnym razie czekał go długi samotny wieczór. Jak na ironię znał w Sydney tylko dwie osoby, z których jedna pojechała odwiedzić krewnych, a druga raczej nie pałała chęcią ujżenia go.

Westchnął i odwrócił się od okna. Wybrał hotel Seasons, ponieważ znajdował się najbliżej biur Stiletto Publishing. W okolicy było mnóstwo restauracji, ale perspektywa samotnej kolacji w nastrojowo oświetlonej sali nie pociągała go.

Rozsądniej byłoby zamówić posiłek do pokoju i zająć się planowaniem zmian w wydawnictwie.

Kolejny samotny wieczór w kolejnym hotelu...

Chyba że zadzwoni do Lary i zapyta o jakąś kwestię służbową. Przy okazji mógłby zaproponować spotkanie, kolację.

- *Per carita*, czy straciłem rozum? - mruknął pod nosem.

Zdegustowany, odrzucił pomysł. Lara domyśli się, że to pretekst. Czy markiz Alessandro Vincenti potrzebuje pretekstu, aby spotkać się z kobietą? I czy warto ryzykować, że znowu wpadnie w sidła?

To jedyna kobieta, która go odrzuciła, na dodatek w sposób złośliwy i wyrachowany. Lecz nadal bardzo go podniecała, niezależnie od tego, co zaszło przed laty. Ciekawe, gdzie Lara mieszka i z kim. Z tego, co powiedziała, wywnioskował, że była umówiona z mężczyzną. Czy informacja wymknęła się jej niechcący? Kobieta, która stale mieszka z mężczyzną, nie umawia się z nim po pracy. Po prostu wróciła do domu.

Przemknęła mu intrygująca myśl. Być może Lara była podenerwowana spotkaniem z nim i dlatego wymyśliła wymówkę jedynie po to, aby wcześniej wyjść.

Całkiem możliwe, że mieszka sama.

Wrócił do łazienki, postawił kieliszek na marmurowej półce i rozejrzał się w poszukiwaniu maszynki do golenia.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Lara miała wątpliwości, czy miłość zdeptana, zdradzona, utopiona we łzach, może się odrodzić. Wprawdzie okazało się, że Alessandro samą swą obecnością wywołuje trzepotanie serca i drżenie rąk, ale to jeszcze o niczym nie świadczy. Nim dotarła do domu, zapadł zmierzch.

Lara nie mogła sobie darować, że pogorszyła sytuację, gdy wspomniała o umowie. Wszystko, co się z tym wiązało, nadal sprawiało ból. A zapytała, ponieważ chodziło jej o to, by pozbyć się wyrzutów sumienia. Martwiła się, że Alessandro niepotrzebnie przyleciał ze Stanów; stawił się w umówionym miejscu, a jej tam nie było.

Miała najlepsze intencje, więc nie rozumiała, dlaczego potraktował ją z ironią. A przed laty nie przejął się umową, bo doskonale wiedział, że niebawem poślubi inną kobietę. Lara wzdrygnęła się. Czy z tego powodu teraz tak zimno ją traktował? Czy czuje się winny?

Postawiła ciężkie torby z zakupami na chodniku i nacisnęła dzwonek. Otworzyły się drzwi i Vivi rzuciła się matce w ramiona, nieomal ją przewracając. Lara zachwiała się pod impetem serdecznego powitania.

- Pomagałam babci w kuchni - zawołała pięciolatka. - Wiesz, co zrobiłyśmy na kolację?

- Nie wiem, kochanie.

- Babcia mówi, że będę dobrą gospożą - paplała przejęta dziewczynka.

- Gratuluję. - Lara roześmiała się, wzięła córeczkę na ręce i ucałowała. Witając się z matką, zrobiła przeproszającą minę. - Mamusiu, nie gniewaj się, że przyjechałam trochę później. Zatrzymano mnie w pracy. Przyjechali przedstawiciele Scala Enterprises.

- Dobrze, dobrze. Nie tłumacz się. - Pani Meadows rozbliły oczy. - Ktoś ciekawy? - Zauważyła niezadowolenie Lary, więc prędko dodała: - Człowiek zawsze ma nadzieję... Po kolacji opowiesz mi wszystko ze szczegółami. Teraz muszę już iść.

Lara wniosła torby do przedpokoju. Razem z dzieckiem poszła na piętro, do swojej części domu.

Obserwując biegnącą Vivi, dziwiła się, że jest tak bardzo podobna do Alessandra. Przez cały wieczór każde spojrzenie na dziecko utwierdzało ją w przekonaniu, że nadszedł moment rozwiązania problemu. Podczas ciąży kilkakrotnie usiłowała skontaktować się z Alessandrem, lecz wszystkie próby zawiodły, więc w końcu zrezygnowała. Postanowiła, że jeżeli kiedyś się spotkają, od razu powie mu, że jest ojcem.

Niestety okazało się, że sprawa jest bardziej złożona, niż sądziła. Należy spojrzeć prawdzie w oczy. Alessandro bardzo się zmienił na niekorzyść. Ojciec jej dziecka okazał się obcym człowiekiem, z którym nie może się porozumieć, bo żyje swoim życiem daleko od Australii.

Trudno przewidzieć, jak zmieni się sytuacja jej i Vivi. Czy dziecko przeżyje wielki wstrząs, gdy dowie się, że ma ojca?

Podczas kąpieli Vivi z ożywieniem szczebiotała, a Lara zastanawiała się, ile powiedzieć matce. Pani Meadows знаła nazwisko ojca wnuczki, ale Lara nie zdradziła, że to właśnie Alessandro Vincenti jest przedstawicielem Scala Enterprises. Wiedziała, jak matka zareaguje na wiadomość o jego pobycie w Sydney. Według pani Meadows ojciec miał prawo wiedzieć, że ma córkę, a Vivi, że ma ojca. Zresztą Lara była pewna, że prawda i tak prędzej czy później wyjdzie na jaw, bo ktoś w pracy napomknie, że ona ma córeczkę. Gdy Alessandro dowie się, ile Vivi ma lat, łatwo wywnioskuje, czyim jest dzieckiem.

Gorzej dla niego, jeżeli dowie się podczas służbowej rozmowy. Szkoda, że był taki nieprzystępny, nawet zły. Gdyby nie to...

Usiadła na brzegu łóżka i otworzyła książkę z bajkami Andersena. Vivi objęła ulubioną lalkę i słuchała, przytulona do matki. Czytając o syrence, Lara raz po raz zerknęła na córeczkę, w której rysach coraz wyraźniej widziała Alessandra.

Jak postąpić? Jeśli nie powie Alessandrowi o dziecku, na zawsze pozbawi Vivi ojca. Z drugiej zaś strony przerażała ją myśl, że Alessandro zechce uczestniczyć w wychowywaniu dziecka. Czy można wychowywać, będąc na drugim końcu świata? Vivi chyba będzie szczęśliwsza bez ojca...

Zamknęła książkę, poprawiła kołderkę i zamyśliła się.

Pierwsze spotkanie z Alessandrem przyniosło rozczarowanie. Co stało się z jego małżeństwem? Po tym, jak ją potraktował, trudno spodziewać się, że był wiernym mężem.

Kimkolwiek obecnie jest i cokolwiek robi, jedno jest oczywiste: dawny ogień nie wygasł, płomień natychmiast się rozpałił. Gdy przypadkowo otarli się o siebie - czy aby na pewno był to przypadek? - ogarnęło ją zdradliwe podniecenie. Zamknęła oczy. Właściwie nie powinna się dziwić, że spotkanie z Alessandrem nie przeszło bez echa.

Upewniwszy się, że Vivi śpi, poszła sprzątać w kuchni. Kończyła porządki, gdy zadzwonił telefon. Była przekonana, że matka wróciła i chce pogawędzić, więc przyłożyła słuchawkę do ucha, podparła barkiem i zaczęła ściągać gumowe rękawice.

- Kochanie, czekam na ciebie.

Po krótkim milczeniu usłyszała pytanie:

- Czy mówisz to wszystkim, którzy do ciebie dzwonią?

Na dźwięk aksamitnego głosu Lara drgnęła, a serce zaczęło jej bić jak szalone.

Długo nie mogła wykrztusić słowa.

- Mówi Alessandro.

- Wiem, kto mówi - szepnęła.

- Musimy porozmawiać.

Zdjęła drugą rękawicę i wzięła słuchawkę do drżącej ręki. Dziwiła się, że mimo podniecenia jest spokojna.

- Ja nie widzę potrzeby - rzekła chłodno. - Ale jeśli musisz coś mi powiedzieć, to mów.

- Chcę rozmawiać w cztery oczy.

- To niemożliwe. Dzisiaj nie mogę...

- Przecież jesteś w domu.

Lara zerknęła w stronę pokoju Vivi.

- Nie mogę wyjść, bo mam obowiązki.

- Wobec tego ja przyjadę.

Przeraziła się nie na żarty.

- Nie przyjeżdżaj! Zresztą po tym... co dziś od ciebie usłyszałam... nie mamy sobie nic do powiedzenia. Według ciebie jesteśmy sobie obcy i...

- Ty się z tym nie zgadzasz - przerwał jej Alessandro. - Zresztą nie mówiłem poważnie.

Lara milczała, zbita z pantafelku.

- Dobrze wiesz, że musimy omówić parę kwestii - upierał się Alessandro.

Ciekawe, dlaczego zmienił zdanie. Przedtem radził jej, żeby zapomniała o roman-sie.

- Jakie kwestie? Dotyczące pracy?

- Tak.

Gdyby Alessandro chciał dowiedzieć się czegoś o sprawach dotyczących wydaw-nictwa, mógłby zapytać kogoś innego albo poczekać do rana. Dlaczego udaje, że chodzi o sprawy służbowe, gdy po prostu ma ochotę się spotkać?

Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. A prawda jest taka, że nadal przyciąga ich do siebie magnetyczna siła. Będąc wobec siebie szczerą, Lara musiała przyznać, że też chce się spotkać.

- Przyjadę za kilka minut.

- Co takiego? - zawołała

Nie otrzymała odpowiedzi, ponieważ Alessandro się rozłączył. Zadzwo-niła do matki, lecz telefon był głuchy.

Uświadomiła sobie, że jest w wystrzępionych spodniach i poplamionym swetrze. Pobie-gła więc do sypialni i przebrała się w nowe dzinsy oraz czerwoną bluzkę. Ogląda-jąc się w lustrze, stwierdziła, że bluzka jest stanowczo za obcisła, zbyt wyraźnie rysują się pod nią piersi. Alessandro może opacznie to zrozumieć. Włożyła luźną kamizelkę, pobiegła do łazienki, uczesała się i pomalowała usta.

Potem podeszła do okna bawialni i zauważyła samochód. Przez chwilę stała przy oknie rozdygotana. Postanowiła, że nie zaprosi Alessandra na piętro. Porozmawiają przed domem. A w najgorszym wypadku pój-dą do mieszkania matki.

Nie!

Vivi pewnie zostawiła tam zabawki, poza tym na biurku stoją jej zdjęcia. Jeżeli Alessandro wejdzie do pokoju i zobaczy fotografie, nie zdąży przygotować go na sensacyjną informację. Trzeba odciągnąć go od domu.

Nerwowo chodziła po pokoju, kilkakrotnie zajrzała do dzieciennego pokoju, raz weszła i poprawiła kołderkę.

Czekała na dzwonek przy drzwiach frontowych.

TLR



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Alessandro z ciekawością patrzył na dom. Zdawało mu się, że w oświetlonym oknie na piętrze, za zasłoną, mignęła jakaś postać. Na myśl, że to Lara żywiej popłynęła mu krew. Zamierzał wyjść, ale zastygł z ręką na klamce, bo przed domem z piskiem opon zatrzymała się taksówka.

Wysiadła z niej kobieta w obszernym płaszczu, niosąca coś, co przypominało futerał do instrumentu muzycznego. W mdłym świetle latarni przybyła wyglądała na starszą panią. Pożegnała taksówkarza i podeszła do furtki przed domem pod numerem trzydziestym siódmym. Przez chwilę szperała w torebce, szukając kluczy. Gdy weszła do domu, na parterze zapaliło się światło.

Alessandro odczekał chwilę, wysiadł, podeszedł do furtki i zadzwonił. Drzwi otworzyła starsza pani. Miała jasne włosy zaczesane w kok, ładne rysy, wydatne kości policzkowe, zdecydowany podbródek. Bystre błękitne oczy zmierzyły nieznajomego taksującym spojrzeniem.

Alessandro nie miał cienia wątpliwości, że to matka Lary. Ukłonił się.

- Jestem Alessandro Vincenti. Czy tutaj mieszka pani Lara Meadows?

- Tak. Proszę zaczekać, zaraz ją zawołam. - Odwróciła się i krzyknęła: - O, już jest. Laro, masz gościa. Pan Aless... Przepraszam, czy dobrze usłyszałam, że pan nazywa się Vincenti?

- Tak.

Lara stała u szczytu schodów. Na dźwięk aksamitnego głosu ugięły się pod nią kolana. Alessandro zdawał się wyższy, bardziej wyrafinowany, bardziej podniecający. Gdy spojrzał na nią, zatrzymała się, bo ogarnęło ją silne podniecenie. Z wrażenia ledwo trzymała się na nogach.

- Dobry wieczór - rzekł Alessandro.

Lara czuła, że ma czerwone uszy i szyję. Była speszona i dlatego wołała nie patrzeć na matkę.

- Witam - wykrztusiła.

Zerknął na panią Meadows, więc Lara powiedziała:

- To moja mama.

Odwróciła się do matki.

- Alessandro przyjechał do Sydney, żeby przejąć Stiletto Publishing. Ma kilka pytań dotyczących naszego wydawnictwa.

Kłamstwo sprawiło, że oblała się szkarłatnym rumieńcem. Ogarnęły ją mieszane uczucia, gdy

Alessandro złożył szarmancki ukłon i melodyjnym głosem powiedział:

- *Signora Meadows*, bardzo mi miło panią poznać.

Starsza pani odpowiedziała powściągliwie, ale była oczarowana. Alessandro doskonale wiedział, jak jego kurtuazyjne zachowanie działa na Australijki.

Bała się, że matka zaproponuje gościowi kolację i nocleg, więc czym prędzej powiedziała:

- Mamusiu, bądź tak dobra i sprawdź, czy wyłączyłam żelazko.

Pani Meadows zrobiła zdumioną minę.

- Sprawdź, czy na górze wszystko w porządku - dodała Lara.

- Dobrze, już idę. Poproś gościa do środka, bo zmarznie.

Lara zaczekała, aż matka odejdzie, po czym półgłosem rzekła:

- Prosiłam, żebyś nie przyjeżdżał, ale skoro już tu jesteś, mów, o co ci chodzi.

- *Bambina*, nie denerwuj się. Przestańmy udawać, że jesteśmy niezadowoleni ze spotkania. Jadłaś kolację?

Lara obronnym gestem skrzyżowała ręce na piersi.

- Jesteś zarozumiała. Niby dlaczego miałabym ucieszyć się na widok zimnego... człowieka?

Alessandro szelmowsko mrugnął.

- Chciałaś powiedzieć „zimnego drania”, prawda? Może ja z tego samego powodu dążę do rozmowy z osobą, którą mógłbym nazwać zimną kłamczuchą.

Larze zrobiło się słabo. Dlaczego posądza ją o kłamstwo? Czy usłyszał coś o dziecku? Przyjrzała mu się i uspokoiła, gdy w oczach dostrzegła wesołe iskierki.

- Już jestem po kolacji - oznajmiła.

- Tak wcześniej? - zdziwił się Alessandro.

Wyglądał, jakby czekał na zaproszenie do domu. Lara zdawała sobie sprawę, że jest niegościnna. Alessandro miał nienaganne maniery, więc tym bardziej było jej wstyd, ale milczała.

- Zauważyłem winiarnię niedaleko stąd. Chodź, wypijemy lampkę wina.

Larę zirytował jego tupet. Widocznie nawet przez myśl mu nie przeszło, że spotka się z odmową. Miał rację, bo wcale nie miała ochoty szukać wymówek. Pomimo różnych obaw i strachów było oczywiste, że nadszedł moment powiedzenia mu o dziecku. Nie da się tego uniknąć.

Dobrze, że już nie jest nastawiony wrogo. Tę ważną rozmowę należy przeprowadzić w neutralnej atmosferze i otoczeniu.

Zdjęła z wieszaka za drzwiami żakiet i go włożyła. Alessandro czekał przy furtce.

Idąc powoli chodnikiem, mijali огоłocone drzewa, staroświeckie latarnie oraz identyczne domy z podobnymi, mikroskopijnymi ogródkami za żelaznym ogrodzeniem. Ileż razy Lara marzyła o czymś takim! Zawsze, gdy szła z dzieckiem na spacer albo po zakupy, wyobrażała sobie, że ukochany jej towarzyszy.

W czasie poprzedniego pobytu Alessandro wyznał, że ulubioną rozrywką weneccjanina jest spacerowanie po każdym mieście, w którym przebywa. Odbyli dużo długich spacerów.

Wspominając tamten szczęśliwy okres, Lara trochę się rozkleiła. Alessandro co rusz niby niechcący ocierał się o nią ramieniem lub biodrem i za każdym razem przesywał ją rozkoszny prąd. Rozsądek kazał odsunąć się od Alessandra, lecz ciało tęskniło za przypadkowym muśnięciem. Lara pomyślała, że zbyt długo wiodła żywot zakonnicy i dlatego jest przesadnie podniecona. Samotne życie sprawiło, że jest bezbronna wobec uroku przystojnego Włocha z figlarnymi oczami. A powinna zachować trzeźwą głowę, potrzebną do rzeczowego przeprowadzenia rozmowy.

Alessandro pochylił się ku niej i zajrzał w oczy.

- Jestem zaskoczony, że tutaj mieszkasz z rodzicami, a nie w Bindinong.

- Po śmierci tatusia mama przeniosła się do Sydney.

Alessandro stanął jak wryty.

- Straciłaś ojca? Serdecznie ci współczuję. Chorował?

- Zmarł... zginął podczas pożaru. Tego lata mieliśmy potworne upały. - Odwróciła głowę, ścisnęło się jej gardło. - Nasz dom spalił się i... straciliśmy prawie wszystko. Po tragedii mamusia nie chciała mieszkać w Bindinong.

Wstrząśnięty Alessandro pokręcił głową.

- *Per carita*. To straszne.

Korciło ją, aby powiedzieć całą prawdę i mieć to za sobą. Lecz w porę przypomniała sobie wcześniejszy chłód i sarkazm Alessandra i się rozmyśliła.

Nie ma sensu wtajemniczać człowieka, który tuż po rozstaniu z nią poślubił inną kobietę. Nie warto mówić, że rodzinna tragedia przeszkodziła jej stawić się na spotkanie w Centrepoint Tower.

Alessandro wziął ją pod rękę.

- Larisso, serdecznie ci współczuję.

Miała ogromną ochotę przytulić się, w silnych ramionach znaleźć ukojenie. Alessandro wymówił jej imię równie pieszczotliwie jak dawniej. Rozsądek podpowiadał, że to tylko piękne maniery, że taki człowiek potrafi doskonale grać. Tymczasem ciało zareagowało inaczej, a serce biło coraz mocniej w oczekiwaniu pocałunku. Wiedziała, że jeżeli spojrzy na usta Alessandra, będzie zgubiona.

- To była... tragedia - rzekła ledwo dosłyszalnie. - Ale musiałyśmy pogodzić się z losem i żyć dalej. Na szczęście miałyśmy po co żyć... - zakończyła innym tonem.

Przez chwilę szli bez słowa, po czym Alessandro rzucił jej ukradkowe spojrzenie.

Niebawem doszli do centrum. W tej części Newtown dniem i nocą tętniło życie. Lara była podniecona, bo szła w towarzystwie przystojnego mężczyzny, spędzi wieczór poza domem. A może dostała gęziej skórki ze strachu przed tym, co musi powiedzieć?

Weszli do winiarni. Gdy znaleźli wolny stolik, Lara zdjęła żakiet i usiadła. Alessandro usiadł obok, aby mogli razem czytać menu. Lara patrzyła na gatunki win niewidzącym wzrokiem, ponieważ jej uwagę przykuwał żar bijący od Alessandra.

Lara nie знаła się na winach. Jednym uchem słuchała tego, co mówił Alessandro, a drugim wsłuchiwała się w to, co mówiło ciało. Serce biło stanowczo za mocno.

Kelner przyjął zamówienie. Po jego odejściu Alessandro rozsiadł się wygodniej i obserwował Larę, która była coraz bardziej zmieszana.

Kelner przyniósł czerwone wino i Alessandro uniósł kieliszek.

- *Salute.*

Lara dostrzegła w czarnych oczach znane błyski, więc ogarnęło ją pożądanie. Dawniej też tak patrzył, ale wtedy kochała go i wierzyła w jego miłość, a teraz powinna być opanowana i jasno myśleć.

Alessandro bacznie ją obserwował. Gdy odstawiła kieliszek, przysunął się jeszcze bliżej.

- Powiedz mi coś o sobie. Masz kogoś?

Zapytał niby obojętnie, lecz był wyraźnie spięty.

- Nikogo nie mam.

- Dlaczego jesteś sama?

Sącząc wino, miała świadomość, że Alessandro wpatruje się w jej usta.

- Na to pytanie nie ma rozsądnej odpowiedzi. - Spojrzała na niego spod rzęs. - Ty nie jesteś sam, prawda?

- Jestem.

- Ale przecież... ożeniłeś się.

Alessandro zmarszczył brwi.

- Małżeństwo trwało krótko. To był błąd. Pobraliśmy się z powodu... z niewłaściwych powodów.

Zrobił ponurą minę, a Lara pomyślała, że należał do niej, więc wcale nie powinien się żenić.

- Znałeś ją sześć lat temu, gdy byłeś ze mną, prawda?

- Tak. - Obojętnie wzruszył ramionami. - Znaliśmy się od dziecka.

Wyobraziła sobie, że doskonale się poznali, dużo ich łączyło. Nie mogła równać się z taką rywalką.

- Mówiłeś jej o mnie?

- Powiedziałem wszystko.

- I mimo to zdecydowała się wyjść za ciebie?

Alessandro spuścił oczy.

Pomyślała, że nigdy go nie zrozumie. Nie wiedziała, jakie poglądy weneccy arystokraci oraz ich znajomi mają na temat małżeństwa, miłości, skoków w bok.

- Kochałeś ją?

- Cokolwiek odpowiem, tak czy owak obróci się przeciwko mnie - rzekł wymijająco.

- A więc kochałeś - szepnęła, siląc się na uśmiech.

- Dlaczego zależy ci, żeby wiedzieć?

- Wcale nie zależy - burknęła.

Odstawiła kieliszek, a wtedy Alessandro objął ją i wargami musnął jej usta. Lara zareagowała jak sucha ziemia spragniona deszczu.

Alessandro objął ją i pocałował inaczej. Wiedziała, że powinna go odepchnąć, a tymczasem rozchyliła usta. Była gotowa poddać się pieszczotom, ale w tym momencie rozległ się hałas w głębi sali. -

Alessandro puścił ją i odsunęli się od siebie.

Na szczęście nikt nie patrzył w ich stronę. Przy sąsiednim stoliku już nikogo nie było, a kelner obsługiwał nowych gości. Rozpalona i podniecona, spojrzała na Alessandra. Zadrżała na widok pożądania w czarnych oczach.

Serce wciąż biło jak szalone. Zaczynało się to samo co przed laty. Niebezpieczny uwodziciel znowu ją hipnotyzuje, że zapomina o całym świecie.

Wszystko przebiega według starego scenariusza. Najpierw spacer i uprzejma rozmowa, delikatne muśnięcie włosów, pierwszy pocałunek. Potem coraz gorętsze pocałunki, szalone pragnienie rozpalonego ciała.

Pokój w hotelu i szaleństwo.

Tym razem Alessandro opuścił kilka punktów i natychmiast przeszedł do namiętych pocałunków.

Lecz obecnie Lara musiała myśleć nie tylko o sobie.

Zdumiewające, że Alessandro z taką łatwością rozbudza pożądanie. Starła się uspokoić i zapanować nad głosem.

- Co ty wyprawiasz? - spytała ochryple. - Myślisz, że możesz zacząć tam, gdzie kiedyś skończyłeś? Teraz prowadzę inne życie, jestem inną osobą. Przyjechałeś zaledwie na kilka dni. Muszę ci powiedzieć...

Alessandro ujął jej dłonie w swoje.

- Gdy cię całuję, jesteś taka jak dawniej.

Wyraz jego oczu i ust podsycił pożądanie i osłabiał stanowcze postanowienie.

Vivi!

Wyrwała rękę.

- Zapomnij o tym, jak było. Muszę powiedzieć ci coś bardzo ważnego. - Zerknęła na zegarek. - Czas wracać, bo mama idzie do pracy.

- O tej porze?

- Jest położną. W tym tygodniu ma dyżur od jedenastej. Lubi... - Urwała speszona.  
- Nieważne.

Alessandro wysoko uniósł brwi. Lara pomyślała, że dla dobra Vivi musi wreszcie zdobyć się na odwagę. Wyprostowała się i oznajmiła:

- Mam dziecko.

Alessandro zamarł i tylko w głębi czarnych oczu coś się jarzyło. Milczenie się przeciągało.

- Masz dziecko? - spytał z niedowierzaniem. - Jesteś matką? - Pochylił się i popatrzył na nią z wyrzutem. - Dlaczego mówisz mi dopiero teraz?

- Wiem, że powinnam wcześniej, ale wtedy nie mogłam się z tobą skontaktować.

Alessandro wyglądał jak posąg wykuty w kamieniu.

- Wtedy? Skontaktować się ze mną?

Lara patrzyła na niego oniemiała, w uszach jej szumiało. Zobaczyła, że w jego oczach świta zrozumienie.

- *Sacramento*. Ile twoje dziecko ma lat?

- Pięć.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Kurczowo zacisnął palce na nóżce kieliszka. - Próbujesz mi wmówić, że to jest moje dziecko?

Lara odważnie patrzyła mu w oczy.

- Tak. Masz córeczkę.

Alessandro poczuł tępy ból serca. Nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

- Ale gdyby... zawiadomiłabyś mnie. - Mocno schwycił ją za ramię. - Przecież byś mi powiedziała...

- Powiedziałabym, gdyby to było możliwe. Dzwoniłam do Harvardu, ale już ciebie nie zastałam.

- Wiedziałaś, gdzie pracuję. Mogłaś zadzwonić do mnie albo napisać na służbowy adres.

- Wysłałam list na adres w Mediolanie, gdzie pracowałeś... a przynajmniej mówiłeś, że tam pracujesz. Szczerze mówiąc, nie byłam pewna, czy to, co mi opowiadałeś, było prawdą. Gdy przeczytałam o twoim ślubie...

Alessandrowi gniewnie rozbłysły oczy.

- Teraz rozumiem. Nie skontaktowałaś się ze mną z powodu Giulii.

- Dziwisz się? - spytała zirytowana. - Czy twojej narzeczonej byłoby miło, gdyby dowiedziała się, że romansowałeś ze mną i masz dziecko?

- Akurat wtedy chyba nie. - Jego piękna twarz wykrzywiła się w gniewie. - Ale nie miałaś prawa tak sądzić. I nie miałaś prawa decydować, co zrobię, gdy chodzi o... dziecko.

Lara ledwo go słyszała, bo szumiało jej w uszach.

- Niech ci będzie. Co byś zrobił, gdybyś się dowiedział? Uznałbyś dziecko?

Alessandro wpatrywał się w nią dziwnym wzrokiem.

- Nie masz pojęcia, prawda?

- Nie mam. - Wypiła łyk wina, aby się uspokoić. - Co teraz będzie, skoro już wiesz? Czy zamierzasz jakoś uczestniczyć w wychowywaniu córki? Będziesz dla niej ojcem?

- Uczestniczyć w wychowaniu? - Pokręcił głową i warknął: - Jakim cudem? Pracuję w Europie, podróżuję po świecie, stale jestem w rozjazdach. Nie jestem człowiekiem, który... - Mocno zacisnął pięści. - Muszę się nad tym zastanowić. Oczywiście potrzebujesz pieniędzy. To żaden problem. Ale gdy chodzi o obowiązki rodzicielskie... Czego się spodziewasz? Czego ode mnie chcesz?



- Niczego.

Alessandro wyglądał jak człowiek, który otrzymał cios poniżej pasa.

Lara pożałowała swego wybuchu.

- Przepraszam. Wyraziłam się zbyt ostro. Dziecko nie musi stanowić przeszkody w życiu, jakie prowadzisz. O nic cię nie proszę.

Alessandro otworzył usta, aby coś powiedzieć, lecz nie dopuściła go do słowa.

- Na wszelki wypadek zapewniam, że to ci nie grozi. - Uśmiechnęła się z przymusem - Ja i tak mam zszarganą opinię. Przyzwyczaiłyśmy się. Moja matka, ja i Vivi.

Alessandro jakby trochę się uspokoił, ale milczał, miał mocno zaciśnięte usta.

Jednym haustem wypił resztę wina i wstał.

- Chodźmy stąd.

TLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Alessandro szedł z opuszczoną głową, pogrążony w myślach. Musiał rozważyć istotną kwestię, a tego nie można robić, gdy człowiek ma wzburzoną krew. Potrzebny jest spokój i chłodny umysł.

Wiedział, co oznacza zdecydowane stanowisko Lary. Ona nie chce mieć z nim nic wspólnego! Zazgrzytał zębami. Lara jasno dała do zrozumienia, że nie widzi go w roli ojca. Nie rozumiał, dlaczego dotknęło go to do żywego.

Z rozsądnego punktu widzenia brak ojca jest dla dziecka lepszy niż nieszczerze kontakty, z których nic nie wynika. Skoro Lara jest zadowolona, że sama wychowuje Vivi, należy się cieszyć.

Dla dziecka taka sytuacja chyba też jest lepsza. Co on ma do zaoferowania?

Zerknął na Larę. Nie do wiary! Jest matką! Usiłował wyobrazić sobie, jak wyglądała w ciąży. Przez moment żałował, że nie widział zaokrąglonego brzucha, piersi nabrzmiałych od pokarmu. Aby pozbyć się takich myśli, energicznie potrząsnął głową.

Przed paroma minutami pożądał Lary, chciał zaprowadzić ją do hotelu i zatracić się w miłosnym szaleństwie. A tymczasem nie wolno nawet myśleć o pożądaniu. Ona jest matką, a on...

*Sacramento!* Jest ojcem!

Ironia losu. Jakim ojcem może być człowiek mający jego doświadczenie z dzieciństwa?

Przed oczyma przewinęły się mu okropne sceny. Bał się, że go przytłoczą, więc zepchnął je z powrotem na dno pamięci, czyli tam, gdzie było ich miejsce.

Statystyki dowodzą, że ludzie postępują wobec swego potomstwa tak, jak sami zostali wychowani. Chociaż... Dlaczego on miałby powtarzać błędy swego ojczyma? Od lat walczył o to, aby być przeciwieństwem tego słabego, gwałtownego człowieka.

Czy posunąłby się do tego, żeby swą złość wyładowywać na kobiecie albo na dziecku? Nie. Nie wyobrażał sobie, że mógłby postąpić tak nikiemnie. Od czasu do czasu bywał zły, nawet wściekły, lecz nigdy nie czuł potrzeby fizycznego lub psychicznego dręczenia bliźnich.

Niewątpliwie zawdzięczał to matce. Wierzył jej zapewnieniom, że jest podobny do swego biologicznego ojca, do łagodnego człowieka, którego pamiętał jak przez mgłę.

A jeżeli się myli? A jeżeli pod wpływem ojczyzna uległ zatruciu?

Lara pociągnęła go za rękaw.

- Zwolnij. Nie mogę za tobą nadążyć.

Zdobył się na blady uśmiech.

- Przepraszam, zamyśliłem się. Mam dużo do przemyślenia.

- Zdaję sobie sprawę, że to dla ciebie wielki, okropny szok.

- Wielki, ale nie okropny - sprostował Alessandro.

- Oczywiście trzeba przeprowadzić test, ale nie miałbyś wątpliwości, gdybyś zobaczył...

Alessandro stanął i podniósł rękę.

- Proszę cię, przestań.

Lara niepewnie skinęła głową.

- Zorientuję się, jaka procedura jest stosowana w Australii i zgłoszę się na test osobno - rzekł łagodniejszym tonem. - Moim zdaniem tak będzie rozsądniej.

- Jak wolisz. - Popatrzyła na niego błagalnie. - Sandro, nie gniewaj się na mnie.

Gdy użyła pieszczotliwego zdrobnienia, gniewnie sapnął, wzruszył ramionami.

- A czego się spodziewałaś? Trzymałaś moje dziecko... nasze dziecko... - Machnął ręką. - Ukrywałaś je przez pięć lat. - Niecierpliwym gestem przygładził włosy. - Wiadomość oczywiście jest szokująca, ale jednocześnie nakłada na mnie obowiązki... odpowiedzialność.

- Wiem coś na ten temat - powiedziała Lara drżącym głosem.

Schwycił ją za ramiona.

- *Tesoro*, nie musiało tak być, prawda? Gdybyś chciała... gdybyś się postarała, to byś skontaktowała się ze mną.

- Naprawdę próbowałam. Myślisz, że chciałam być sama?

Zadrżały jej usta. Odepchnęła go. Alessandro wołał nie wyobrażać sobie trudności, z jakimi się borykała. Gnębiły go wyrzuty sumienia, więc na moment zamknął oczy. Na-

tychmiast pod powiekami pojawiły się obrazy z przeszłości. Przypomniało mu się, jak leżeli na plaży, jego pożądanie, jej niewinność...

- Rozumiem. I przepraszam.

Usłyszał w swym głosie ostrą nutę. Ruszył przed siebie, unikając wzroku Lary. Wiedział, że jeżeli spojrzy w błękitne oczy, nie opanuje się i obejmie Larę, a to prowadzi na zakazaną drogę.

Człowiek honoru nie uwodzi kobiety, nie zostawia jej w ciąży i nie uwodzi po wtórnie przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Zorientował się, że idą inną drogą niż poprzednio. Przechodzili obok terenu ogrodzonego niskim murem z cegły i żelaza. Był to plac z huśtawkami i zjeżdżalniami. Lara nagle przystanęła, jakby zobaczyła coś podejrzanego.

- Popatrz - rzekła półgłosem. - Widzisz? Nie zakryli piaskownicy.

- Słucham?

Alessandro nieznacznie wykrzywił usta. Chcąc zatrzeć niemiłe wrażenie, udał, że jest zainteresowany, i spojrzał na pograżony w ciemności plac.

Z prawej strony wznosił się dość duży, ponury budynek z cegły, oświetlony dwiema lampami. Z lewej strony Alessandro dostrzegł pod drzewami jaśniejszą plamę. Nim zorientował się, co to jest, Lara przeskoczyła ogrodzenie. Była zgrabna i zwinna jak przed laty. Nikt nie posądziłby jej o to, że ma dziecko. Wąskie biodra i smukłe nogi nadal wyglądały dziewczęco. Gdy przed skokiem mocno się pochyliła, Alessandro przypomniał sobie, że kiedyś przyrównał jej pośladki do brzoskwiń. Zbyt wyraźnie pamiętał tamtą Larę...

Niechętnie poszedł jej śladem i przeskoczył ogrodzenie. Spojrzała na niego przez ramię, ponętna jak grzech, a jednocześnie niewinna. Tamtego lata też tak na niego patrzyła.

- Tutaj. - Wskazała palcem. - Spójrz.

Podszedł bliżej i bezmyślnie popatrzył na duży kwadrat wypełniony piaskiem.

- Nie widzę nic szczególnego.

- Piaskownica powinna być zakryta. Widocznie dozorca zapomniał. - Rozejrzała się. - Ciekawe, czy znajdę plandekę.

Pobiegła w stronę budynku, rozplynęła się w ciemności. Poszedł za nią, klnąc pod nosem. Dlaczego Lara przejmuję się placem zabaw?

- Jestem tutaj - zawołała. - Pomożesz mi? Znalazłam plandekę!

Spojrzała na niego oczami skrzącymi się obietnicą. Alessandrowi mocniej zaczęło bić serce. W słabym świetle dostrzegł, że pod ścianą stoi rama obciążona brezentem. Lara chciała ją podnieść, ale krzyknęła, włożyła palec do ust.

- Zostaw - mruknął podniecony.

Biorąc ramę, otarł się o Larę i oboje przeszył dreszcz.

- Uważaj na drzazgi - ostrzegła go przytłumionym głosem.

Bez wysiłku zaniósł ramę do piaskownicy.

- Jest ładna pogoda, więc chyba nic by się nie stało, gdyby piaskownica została odkryta.

Lara pomogła mu nałożyć ramę, wyprostowała się, wytarła ręce o spodnie. W ciemności widział jedynie zarys bladej twarzy.

- To ochrona przed kotami. Vivi... dzieci bawią się w piasku.

Vivi!

Alessandro poczuł ukłucie w piersi. Imię córeczki wywołało sprzeczne uczucia. Żal do Lary, złość, ale i nieznaną czułość. Nie rozumiał, jak to się stało, że w ciągu godziny informacja o dziecku zmała mu spokój, a Lara stała się tajemnicza, nieosiągalna.

Jest matką jego... Nie pozwalając sobie na sentymenty, zakończył zdanie inaczej. Jest przypomnieniem i dowodem jego błędu.

Patrzyli na siebie w milczeniu.

Alessandro uległ pożądaniu i wbrew rozsądkowi postąpił krok naprzód. Lara patrzyła na niego, oczy jej błyszczały, usta ułożyły się do pocałunku.

Nadal była piękna.

- Laro - szepnął. - Larisso.

Schwycił ją, oparł o pień i zachłannie pocałował słodkie usta. Zamiast odsunąć się, namiętnie oddała pocałunek. Zarzuciła mu ręce na szyję, przytuliła się, rozchyliła wargi.

Poczuł, że mu ulega. Całował ją, pijany ze szczęścia. Pieścił Larę zachwycony, że znowu są razem. Jej westchnienia dodały mu odwagi i wsunął ręce pod bluzkę. Lara nie odepchnęła go, więc powoli rozpiął bluzkę. Ujrzał piersi pod koronkowym stanikiem.

Lara oddychała jak po długim biegu.

Alessandro pamiętał, gdzie się znajduje i dlatego zamierzał jedynie podziwiać piękne ciało. Lecz zapięcie stanika było z przodu... Gdy to zauważył, przestał nad sobą panować.

Rozpiął stanik i wziął cudne piersi w dłonie. Przez chwilę pieścił piersi palcami, ale nie mógł się powstrzymać, musiał je pocałować. Lara cichutko jęczała.

Był podniecony, chciał więcej. Zsunął dłoń niżej w poszukiwaniu suwaka w spodniach. W tym momencie uliczką przejechał samochód i światła reflektorów omiotły plac zabaw.

Alessandro zasłonił Larę. Poczuł upajający zapach jej włosów, bo ukryła twarz na jego piersi. Czuł szalone bicie jej serca.

Gdy zapadły ciemności, chciał położyć Larę na aromatycznym dywanie z igliwia, lecz odskoczyła jak oparzona.

- Co ty wyprawiasz? - krzyknęła ochryple. - Nic z tego. Teraz już nic z tego nie będzie.

Ogarnęło go okropne rozczarowanie.

- *Carissima*, przecież mnie pragniesz. Nie udawaj, że jest inaczej.

- Nie może być tak jak kiedyś. Chyba to rozumiesz - syknęła gniewnie. Zaczęła doprowadzać się do porządku. - Jesteśmy dojrzałymi ludźmi.

- Jakie jest dla nas wyjście? - zapytał.

W jego głosie brzmiał niezaspokojony głód.

Alessandro odwrócił się i czekał, aż trochę ochłonie. Wracali do domu w milczeniu. Oboje byli podnieceni.

Przed furtką stanęła niepewnie, przygryzła wargę.

- To nie powinno mieć miejsca - powiedziała nieswoim głosem. - Przyjechałeś za ledwie na kilka dni. Nie będę dla ciebie... przygodną kochanką.

Alessandro powstrzymał wybuch gorzkiego śmiechu. Nigdy nie byli przygodnymi kochankami. Opanował rozdrażnienie i poważnie oświadczył:

- W ciągu kilku dni też może zdarzyć się coś, co warto przeżyć. Chyba o tym wiesz.

Nie chciał rozstać się z Larą, a jednocześnie był zadowolony, że nie zaprasza go do domu. Wolał nie wchodzić do środka.

TLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Długo przewracał się z boku na bok, nim zmorzył go sen. Śniło mu się, że jest lato, nie chłodne europejskie, lecz australijskie. Na błękitnym niebie świeciło oślepiające słońce, które spaliło ziemię.

Właśnie w taki upalny dzień przyleciał do Sydney na umówione spotkanie z Larą. W kieszeni miał pierścionek zaręczynowy swej prababki.

We śnie prędko szedł zielonym zaułkiem, aby dogonić kobietę, której rozwiane włosy wyglądały jak złoty obłok. Kobieta spojrzała przez ramię i się roześmiała. Dopiero wtedy zobaczył, że to Lara. Oczywiście! Tylko ją mógł tak wytrwale gonić. Wyciągnął rękę, aby ją pochwycić, i gdy już zdawało się, że ją złapie, wymknęła się, była nieuchwytna jak zjawa. Trzymała dziecko! Bardzo chciał zobaczyć buzię, więc wyciągał szyję i zaglądał z różnych stron, ale dziecko zawsze odwracało główkę.

Przed świtem obudził się spocony, serce tłukło się w piersi. Przygnębiające uczucie straty męczyło go przez godzinę.

Pograżony w myślach, poszedł umyć się i ogolić. Próbował pozbyć się wizerunku dziewczynki siedzącej w piaskownicy, ale wysiłki spełzyły na niczym.

Gdy zasiadł do śniadania, przysłała mu do głowy mało odkrywczą myśl, że od początku świata ludzie borykają się z podobnymi problemami. We Włoszech mężczyzna musi jak najprędzej poślubić kobietę, która spodziewa się jego dziecka. Żądają tego rodzice obu stron.

- Co moja matka powie, gdy usłyszy, że ma pięcioletnią wnuczkę? - mruknął pod nosem.

Jakie jest wyjście? Czy przemocą zaprowadzić kobietę do ołtarza? Czy zobowiązać się do płacenia alimentów i pozwolić, aby sama wychowywała dziecko?

Zastanawiał się, czy może polegać na tym, co Lara mówiła o miejscowych obyczajach. Australijskie normy przyzwoitości zdawały się mniej rygorystyczne niż włoskie. Wyglądało na to, że samotne matki nie są potępiane.

Czy tak jest naprawdę? Cudzoziemiec wie zbyt mało, aby dostrzec subtelne zgrzyty pod powierzchnią pozornie beztroskiego sposobu bycia tubylców.



Zdumiewające było to, że Lara jeszcze nie znalazła męża. Piękna kobieta prędzej czy później wyjdzie za mąż.

Zastygł z filiżanką przy ustach i po chwili odstawił ją tak gwałtownie, że kawa wylała się na gazetę.

Namiętność nie powinna działać na człowieka jak narkotyk, a mocny sen powinien umożliwić rozpoczęcie nowego dnia bez obciążeń. Czy to odnosi się wyłącznie do innych ludzi? Lara rozmyślała o tym w sali konferencyjnej. Siedziała wpatrzona w Alessandra i starała się przeanalizować to, co zdarzyło się wieczorem. Zaledwie trochę pieszczot i pocałunków. Lecz jakie pocałunki, jakie pieszczoty! Czy kobieta, która zrezygnowała z pełni szczęścia i samotnie wychowuje dziecko, łatwiej ulega podnieceniu? Co oznacza brak snu, przewracanie się w łóżku do rana, rozpamiętywanie tego, co było, fantazjowanie o tym, co mogłoby być?

Jednocześnie martwiła się, czy zrobiła to, co powinna ze względu na Vivi. Czy dla dobra dziecka powinna nakłonić Alessandra, aby wypełniał ojcowskie obowiązki?

Alessandro był nieobliczalny. Najpierw z wściekłością zareagował na wiadomość o dziecku, a potem całował namiętnie. Wieczorem stracił panowanie nad sobą, a teraz jest spokojny, pełen energii.

Mówił o zasadach, które odtąd będą obowiązywały w wydawnictwie. Lara zerknęła na zebranych. Nikt nie spoglądał na kartki, które wcześniej im wręczył. Wszyscy patrzyli na mówcę z zachwytem. Aż dziw, że nie klaskali po każdym zdaniu.

Donatuila siedziała przy biurku, bezmyślnie obracała w palcach ołówki i przyglądała się poszczególnym osobom. Rzadko wtrącała jakąś uwagę.

Alessandro starał się oczarować słuchaczy. Lara pomyślała, że na razie nieco ich uspokoił. Był kurtuazyjny, ale subtelnie władczy. Zadawał trafne pytania.

Kilkakrotnie oderwał oczy od notatek. Raz spojrział na Larę, która poczuła się tak, jakby na jej twarz padły promienie słońca. Starła się nie zdradzić, że myśli o pieszczotach koło piaskownicy.

Żałowała jedynie tego, że incydent sprowokował niepokojące sny. Nie podobał się jej sen o spragnionej kobiecie, która na czworakach idzie przez pustynię w poszukiwaniu wody. Osłabiona marzy o tym, żeby się napić, ugasić pragnienie u życiodajnego źródła.

Przez długie lata przebywała niejako na pustyni. Mężczyzna, dzięki któremu poznała rozkosze miłości, był wolny. Nic więc dziwnego, że marzyła o nim we śnie i na jawie.

Szkoda, że to wszystko jest bardzo zawile. Alessandro zapewne zmieni się, gdy przemyśli to, czego się dowiedział. Lara była pewna, że w tych dniach ważą się losy jej i Vivi. Dlatego byłoby szaleństwem ulec urokowi włoskiego markiza.

Wieczorem, po powrocie do domu, poszła do dziecięcego pokoju. Patrzyła na śpiącą córeczkę i przeraziła ją myśl o tym, co będzie, jeżeli Alessandro zechce mieć kontakt z Vivi. Czy zadowolony się sporadycznymi wizytami? Czy zażąda od niej, aby podczas wakacji przywoziła mu córkę na drugi koniec świata?

Ogarnął ją dławiący strach.

Alessandro jest bogaty, może zapewnić jedynaczce warunki, na jakie samotnej matki nie stać. Co będzie, jeżeli odda sprawę do sądu? Nie wolno ryzykować.

Zastanawiała się, czy Alessandro zmieni się po otrzymaniu wyników testu DNA, a z drugiej strony usiłowała zapomnieć o rozbudzonej namiętności.

Jej rozmyślania przerwało pytanie Kirsten.

- Czy może pan powiedzieć, jak długo państwo z nami zostaną?

- Hm... - Alessandro obrzucił obecnych uważnym spojrzeniem. - Ja zostanę tak długo, aż nabiorę pewności, że wszystko jest dokładnie tak, jak być powinno.

Zebranie dobiegło końca, więc wszyscy wstali. Lara zamierzała wyjść razem z innymi, lecz Alessandro ją zatrzymał.

- Czy możesz zostać jeszcze chwilę?

Odwróciła się i dostrzegła w jego oczach coś niemal pierwotnego. Jej serce zaczęło walić, a w ustach zaschło, gdy pomyślała o tym, co czuła, gdy stała oparta o pień sosny, a Alessandro wsunął rękę pod jej bluzkę.

Kątem oka dostrzegła zdziwienie na twarzy Donatuili, więc się opanowała.

- Mogę - odparła.

Donatuila wyszła i zostali sami. Alessandro przysiadł na brzegu biurka, drgnęły mu kąćki ust.

- Chyba przyznasz, że powinniśmy pomówić. Wczoraj sprawy przybrały trochę... nieodpowiedni obrót. Uważam, że należy spotkać się w mniej... ryzykownym otoczeniu. Zapraszam cię na kolację.

Lara oblizwała suche wargi. Gorączkowo zastanawiała się, czy zapewni Vivi opiekę na wieczór.

- Nie powinnam... po tym... po wczorajszym...

- O czym mówisz? O amorach koło przedszkola?

Zrobiło się jej gorąco.

- Ja tylko... - wyjąkała. - Ty zacząłeś. Nie, nie przeprasza. To była reakcja na wstrząs... i w ogóle.

- Może wstrząs trochę się do tego przyczynił, ale ważniejszym powodem są twoje wdzięki. I namiętność, którą we mnie budzisz.

Lara położyła palec na ustach i spojrzała na drzwi.

- Mów ciszej i nie żartuj. Nie zdajesz sobie sprawy, jakie to ważne dla Vivi i dla mnie.

Alessandrowi podejrzenie rozbłysły oczy.

- Znasz mnie, *tesoro* - rzekł przyciszonym głosem. - Według ciebie interesuje mnie wyłącznie to, co jest ważne dla mnie.

Lara się zaczerwieniła.

- Och, przepraszam. Wiem, że ty nie... Nie chciałam sugerować...

- Wierzę ci. Więc jak, idziemy na kolację?

Nie mogła odmówić. Ile razy można obrazić człowieka w ciągu jednej doby?

- Dobrze. Mam nadzieję, że mama znowu mnie zastąpi. Ale uprzedzam, że muszę wcześniej wrócić do domu. Gdzie się spotkamy?

- Przyjadę po ciebie.

- Nie. Wolałabym spotkać się tutaj.

- Dlaczego? - Przyjrzał się jej. - Nie chcesz, żebym pojawił się w twoim domu?

Lara się zawahała.

- Przecież nie chcesz... wolisz nie angażować się... Jeżeli Vivi cię zobaczy...

Alessandro wyraźnie drgnął.

- Co z tego? - spytał cicho. - Chyba widuje twoich znajomych.

Lara nerwowo splótła dłonie.

- Widuje krewnych, mężów moich znajomych... Przecież ty to zupełnie co innego. Jesteś jej ojcem.

- Nie musisz przedstawić mnie jako ojca. Wystarczy, jeśli powiesz, że jestem twoim znajomym.

Lara zrobiła wielkie oczy.

- Gdy usłyszysz twoje nazwisko...

Alessandro poczerwieniał i zamrugał.

- Zna moje nazwisko?

- Oczywiście. Czyżbyś posądzał mnie o to, że zataiłam przed dzieckiem nazwisko ojca?

Alessandro milczał. Lara błagalnie złożyła ręce.

- Nie upieraj się. To dla niej byłby wstrząs. Muszę ją przygotować. Jest jeszcze ma-  
lutka. Zna tylko mnie, babcię, przedszkolanki, swoje koleżanki, naszych znajomych,  
krewnych. - Ścisnęło się jej gardło. - Spotkanie z tobą będzie wielkim wydarzeniem dla  
niej. To nie może być zaskoczenie.

Alessandro popatrzył na nią nieodgadnionym wzrokiem i lekko wzruszył ramio-  
nami.

- Rozumiem. Wobec tego spotkamy się gdzieś tutaj. - Wyjął z kieszeni komórkę. -  
Podaj mi swój numer.

Podawała i zapisała jego numer.

- Czy możemy spotkać się w barze w Seasons o siódmej?

Ten sam hotel!

- Znowu tam się zatrzymałeś?

- Tak - odparł, uśmiechając się szelmowsko.

Lara podeszła do drzwi, położyła dłoń na klamce.

- Uprzedzam, że to nie będzie randka.

Alessandro zrobił zdziwioną minę.

- Nie randka? - powtórzył. - A co?

- No wiesz... Spotkanie... kolacja we dwoje.

- Dwoje dorosłych, którzy pragną tego samego, prawda?

- Nie - syknęła. - To będzie spotkanie dwojga ludzi, którzy muszą rozwiązać poważny problem.

Gdy drzwi się za nią zamknęły, Alessandro przestał się uśmiechać. Podeszedł do okna i ponuro patrzył na ulicę. Gdy dowiedział się, że Scala Enterprises zamierza przejąć Stiletto Publishing, powinien przewidzieć, że to zrządzienie losu.

Niezależnie od tego, czy mu się to podoba i czy Lara jest zadowolona, jest z nią związany.

Z dzieckiem również.

Ciekaw był, do kogo Vivi jest podobna.

Lara chwiejnym krokiem doszła do biurka. Nie mogła uwierzyć, że nadal pociąga Alessandra. Jest fantastyczny, na jego widok zupełnie traci głowę i...

Ukryła twarz w dłoniach.

To ojciec jej dziecka!

Dziwne, że poprzedniego dnia nie chciał nic wiedzieć o córeczce, a teraz... Mogłaby przysiąc, że uważnie słuchał wszystkiego, co mówiła.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ledwo wybiła godzina piąta, Lara wyszła z biura, aby zdążyć na wcześniejszy pociąg do domu. Musiała poprosić matkę o opiekę nad Vivi, przebrać się i przyjechać z powrotem.

Miała nadzieję, że kupiona przed rokiem sukienka nadal jest dobra. Samotnej matki nie stać na sprowadzanie strojów z Mediolanu.

Zirytowała się. Nie pojmowała, dlaczego martwi się takim drobiazgiem. Przed laty nie zastanawiała się, jak Alessandro ocenia jej suknie. Zachwycał się nią niezależnie od tego, jak była ubrana.

Stanąła przed lustrem w czarnej bieliźnie i pończochach, uważnie przyjrzała się sobie i mimo woli ogarnęło ją podniecenie. Wyglądała jak dawna frywolna Lara Meadows. Czy znowu przeżyje coś niezapomnianego?

Włożyła czarną suknię z głębokim dekoltem. Rzadko nosiła kolczyki, gdyż nie chciała, aby przyciągały wzrok do blizny od ucha przez cały kark. Tym razem wyjątkowo wpięła perelki. Rozpuściła włosy, poprawiła makijaż, włożyła buty na wysokich obcasach i jeszcze raz obejrzała się w lustrze. Była zadowolona.

Żegnając się z matką i z Vivi, starała się ukryć podniecenie.

- Mamusiu, obiecuję, że się nie spóźnię i zdążysz do szpitala. Wrócę przed jedenastą.

- Czy sądzisz, że on zmieni zdanie? - spytała pani Meadows półgłosem.

Lara wymownie zerknęła na dziecko.

- Nie wiem. Wczoraj zdawało mi się, że raczej nie, ale dzisiaj trudno przewidzieć...

- Spojrzała matce prosto w oczy. - Europa jest daleko. Pamiętajmy o tym.

Postanowiła, że będzie panować nad sobą i nie pójdzie z Alessandrem do jego pokoju.

Przed domem zauważyła czarną limuzynę stojącą przy krawężniku.

Kierowca podszedł, uklonił się i zapytał:

- Pani Meadows?

- To ja.

Alessandro prosto z windy skierował się do baru. Wspomnił czasy, gdy codziennie tutaj się umawiali. W tamtym szczęśliwym okresie zdawało mu się, że posiada czarodziejską zdolność, dzięki której wyczuwał obecność Lary, zanim ją zobaczył.

Teraz też niewidzialna siła przyciągnęła jego wzrok do drzwi. Weszła Lara.

Rozejrzała się i ruszyła w stronę baru. Alessandro dopiero teraz dostrzegł drobne zmiany w jej zachowaniu. To już nie była beztroska dziewczyna, która chodziła niemal w podskokach. Teraz szła pełnym wdzięku, ale wolnym krokiem dojrzałej kobiety.

Wstał i szedł powoli w jej stronę, chociaż miał ochotę biec i porwać ją w ramiona.

- Dobry wieczór.

Objął ją i delikatnie pocałował w policzek. Była zarumieniona, ale miała chłodną skórę. Zapach jej włosów przyprawił go o zawrót głowy. Budziło się pożądanie.

Lara miała oczy uwodzicielsko błyszczące, powieki i usta dyskretnie pomalowane.

Odezwała się jakby bez tchu, co dawniej oznaczało, że jest podekscytowana.

- Doprawdy nie wiem, co powiedzieć na to, że przysłałeś po mnie szofera. - Wyciągnęła rękę, jakby chciała go objąć, ale się rozmyśliła. - Serdecznie dziękuję. To wcale nie było konieczne. - Uśmiechnęła się figlarnie. - Mam nadzieję, że wszystkie sąsiadki widziały, z jaką pompą odjechałam.

Alessandro się roześmiał.

- Tylko tyle mogłem dla ciebie zrobić. Mieszkasz stanowczo za daleko. Przynajmniej na razie.

Spojrzała na niego zaintrygowana, ale odwrócił się w stronę baru.

- Co wypijemy?

- Ja nic, dziękuję. Czy moglibyśmy od razu zjeść kolację? Nie mogę długo zostać. - Spojrzała na zegarek. - Obiecałam, że wrócę przed jedenastą. Mama znowu ma dyżur, a Vivi nie może zostać sama.

Alessandrowi nie uśmiechała się zmiana planu.

- Szkoda - mruknął. - Wolisz zostać tutaj czy iść do restauracji niedaleko stąd?

Lara niepewnie się rozejrzała. Była lekko ubrana, więc nie mogła zdecydować się, co jest lepsze: pozostanie w ciepłym hotelu czy spacer w zimnie.

- Chodźmy do restauracji - rzekła cicho.

Alessandro popatrzył na nią rozbawiony. Niech na razie ludzi się, że go przechytrzyła.

- Spodziewałem się takiej odpowiedzi i dlatego zamówiłem stolik w restauracji parę kroków stąd.

Lara zapięła dolne guziki płaszcza, a on górne. Widział, że gdy niby niechący musnął jej piersi, lekko się zarumieniła. Wziął ją pod rękę, a potem objął, gdy przy drzwiach wymijali wchodzących.

Na ulicy znowu wziął ją pod rękę. Gotów był przysiąc, że oboje już są podnieceni.

Wezwał taksówkę, mimo że restauracja była niedaleko. Spacer byłby przyjemny, lecz było zimno, a on chciał rozgrzać Larę, nie zamrozić.

T L R



# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pojechali do restauracji. Z kuchni dochodziły apetyczne zapachy, w rogu sali grał kwartet jazzowy.

Słuchając znanej melodii, Lara przypomniała sobie, jaką przyjemność sprawiały jej kolacje, na które chodzili kiedyś. Alessandro wybierał dobre restauracje, bo lubił wykwintne potrawy. Lara nigdy nie zwracała uwagi na to, jak się odżywia, co według niego było grzechem śmiertelnym.

Kelner zaprowadził ich przez kilka większych sal do dużo mniejszej. Stały tam trzy stoliki, wszystkie wolne, ale tylko jeden nakryty.

Lara rzuciła Alessandrowi pytające spojrzenie. Czy wenecki markiz zarezerwował całą salkę dla nich? Zdjęła płaszcz, podała kelnerowi i odwróciła się do Alessandra.

Alessandro roziskrzonym wzrokiem patrzył na jej dekolt.

- Mamy dużo do omówienia, prawda? Co wypijesz? Koktajl?

Lara potakująco skinęła głową.

- Słusznie. Przyda się coś na rozgrzewkę. O ile dobrze pamiętam, lubisz truskawki. Jest Truskawkowy Pocałunek. - Skrzywił się. - Nie, odpada. Czytajmy dalej.

- Wolałabym kieliszek zwykłego, przyzwoitego szampana.

Alessandrowi drgnęły kąciki ust.

- Będzie, jak sobie życzysz. Ale musimy zachować umiar.

- Dlaczego?

- Nie chcę, żebyś się upiła, bo matce nie wypada.

Lara uniosła jedną brew.

- Czy matki nie mogą się zabawić, przyjemnie spędzać czasu?

- Słyszałem, że gdy kobieta zostaje matką, robi się purytańska.

- Nie zawsze. Zależy od tego, z kim i gdzie jest.

Alessandro rzucił jej rozbawione spojrzenie, a po chwili oczy mu pociemniały i cicho spytał:

- Vivi to zdrobnienie, prawda?

Lara nerwowo drgnęła, ale zdobyła się na pogodny uśmiech.

- Tak. Zdrobnienie od Vivienne. Mała pewnie leży w łóżeczku, a babcia czyta jej bajkę.

- Jest jeszcze druga babcia - rzekł Alessandro, nie odrywając oczu od jadłospisu. - Jeśli się nie mylę, zamówisz zupę z dyni. Zgadłem?

Lara zadrżała, ale nie z tego powodu, że Alessandro pamiętał jej upodobania.

- Druga babcia?

Słowa z trudem przedostały się przez ściśnięte gardło. Oczyma wyobraźni ujrzała elegancką Włoszkę w pałacu z marmurowymi posadzkami i pięknymi freskami. Markiza Vincenti, seniorka bogatego i wpływowego rodu.

Alessandro przelotnie zerknął znad menu.

- *Carissa*, czego się boisz? Nie jestem jasnowidzem, po prostu mam dobrą pamięć.

Lara z trudem opanowała przedwczesną trwożę.

- Wiem, wiem.

Kelner przyniósł zamówione wino i napełnił kieliszki.

Lara i Alessandro stuknęli się kieliszkami.

- Rozmawiałem dzisiaj z moimi prawnikami - powiedział Alessandro. - Gdy podasz mi dokładne dane, przeleję pieniądze na twoje konto.

Lara spieszyła się, zarumieniła.

- Czy musimy rozmawiać o pieniądzach? Nie zamierzałam... Nie o to mi chodzi...

- Trzeba omówić kwestię finansów, czy to się tobie podoba, czy nie.

- Ale chyba przed podjęciem jakichkolwiek kroków chcesz... zobaczyć wynik testu - wykrztusiła. - Szukałam adresów w Internecie... Znalazłam kilka laboratoriów, w których możesz wykonać badanie bez przyznawania się do pokrewieństwa z Vivi. Przyślą ci zestaw do domu.

Widząc, że zaciska dłonie, Alessandro zastanawiał się, dlaczego jest zdenerwowana. Czy boi się pozwolić mu na kontakty z dzieckiem i ma nadzieję, że znowu zniknie z horyzontu?

- Czemu sądzisz, że nie wierzę ci na słowo?

Lara nie odrywała wzroku od kieliszka.

- Najlepiej zobaczyć dowód czarno na białym. Kiedyś w przyszłości... ożenisz się... będziesz miał dzieci... Nie chcę, żebyś wtedy zaczął mieć wątpliwości co do Vivi.

Alessandro patrzył na nią nieodgadniętym wzrokiem.

- A gdzie ty wtedy będziesz, *tesoro*? - zapytał. - Kiedyś w przyszłości...?

Lara bez namysłu odparła:

- Ja będę tutaj. Z moją córeczką.

- Sama? Nie chcesz wyjść za mąż?

Do czego Alessandro zmierza? Dlaczego dręczy ją, poruszając drażliwy temat?

- Kto wie? - Lekko wzruszyła ramionami i podniosła kieliszek. - Może znajdę odpowiedniego kandydata.

Alessandro uśmiechnął się przewrotnie.

- Podobno był jeden, któremu bardzo się podobałaś. Na imię miał Bill.

- Jaki Bill?

- Twój były dyrektor.

Na myśl o panu Carmichaelu obarczonym gromadką dzieci wybuchnęła śmiechem.

- O, tak. On jest odpowiednim kandydatem. - Zmarszczyła brwi i udała, że się zastanawia. - Dziękuję, że mi podsunąłeś tę myśl. Na pewno wyjdę za dyrektora. Zadzwoń do niego i zapytam, czy lubi dzieci.

- Ośmielę się poradzić, żebyś nie działała pochopnie. Ja tak postąpiłem i to był błąd. - Ujął ją za rękę. - Cieszę się, że mam okazję być z tobą, zanim usidlisz kolejnego adoratora.

Lara zdobyła się na wymuszony uśmiech, chociaż w oczach piekły łzy, a niemądre serce ścisnęło się z żalu.

- Ja też się cieszę, że spotkałam cię między pierwszym i drugim małżeństwem.

Alessandro pocałował ją w usta. Pocałunek był delikatny, lecz ogień rozniecony poprzedniego wieczoru znowu wybuchnął.

Podano pierwsze danie. W aromatycznej zupie doprawionej gałką muszkatołową i imbirem pływały małe listki szpinaku.

Lara starała się prowadzić rozmowę tak, aby dowiedzieć się o Alessandrze czegoś konkretnego. Okazało się, że pracował kolejno w Zurichu, Sztokholmie, Brukseli i No-

wym Jorku, a niedawno przeniósł się do Londynu. Czyli prowadził tryb życia nieodpowiedni dla ojca rodziny. I dla męża również.

- Lubisz swoją pracę? Nie chciałbyś osiąść w jednym miejscu?

Alessandro obojętnie wzruszył ramionami.

- Muszę lubić, bo sam ją wybrałem.

Lara opróżniła kieliszek do dna. Alkohol dodał jej odwagi, więc ośmieliła się zadać pytanie, które inaczej nie przeszłoby jej przez gardło.

- Czy twoje małżeństwo... rozpadło się z powodu częstych podróży?

Alessandro niechętnie odparł:

- Rozpadło się z braku uczucia.

Lara spąsowiała.

- Więc dlaczego...?

W porę ugryzła się w język. Wolą, aby Alessandro nie podejrzewał, że jej na nim zależy. A jednak postanowiła zaryzykować. Spojrzała Alessandrowi w oczy, ale, zażenowana, umknęła wzrokiem.

- Chcieliście mieć dzieci?

- Nie.

- Ty nie chciałeś czy Giulia?

Alessandro wzruszył ramionami, ale groźny błysk w czarnych oczach ostrzegał, że temat jest ryzykowny.

- Mężczyźni pragną kobiet i robią wszystko, żeby zdobyć te, których pożądamy. Dzieci są następstwem pożądania. Większość mężczyzn płaci nieuchronną cenę, jeżeli jest tego warta. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Przynajmniej tak mi mówiono.

Larę ogarnęły mieszane uczucia. Z przykrością uświadomiła sobie, że Alessandro tolerowałby dzieci, gdyby bardzo pożądał matki. On też poruszyłby niebo i ziemię, aby zaznać rozkoszy z wybraną kobietą.

Być może starał się za wszelką cenę zdobyć Giulie. Intrygowało ją, dlaczego uczucie tych dwojga było nietrwałe. Jakim kochankiem był Alessandro dla Giulii?

Przykre rozmyślania przerwało nadejście kelnera, który przyniósł drugie danie.

- Spróbujesz sałaty? - spytał Alessandro.

- Chętnie.

Położył na jej talerzu kolorowe liście udające sałatę.

- Przypadkowo widziałam zdjęcia z twojego ślubu - rzekła cicho. - Giulia jest bardzo piękna.

Alessandro na moment zamknął oczy. Milczał, jakby zastanawiał się, jak zareagować.

- Powody, dla których się z nią ożeniłem, były... nietypowe. To było fikcyjne małżeństwo. Zostało unieważnione, zanim obejrzelśmy wszystkie ślubne prezenty.

- Unieważnione?

Alessandro miał świadomość, że stąpa po polu minowym. Wiedział, o czym Lara myśli.

- Przyczyna, dla której się pobraliśmy, nagle przestała istnieć. Nie było sensu tego ciągnąć, więc położyliśmy temu kres.

Lara miała zmarszczone brwi, bo zapewne zastanawiała się, czy to możliwe, że nie skonsumował małżeństwa. Jej reakcja rozbawiłaby go, gdyby wspomnienia go nie bolały.

Lara nakryła jego dłoń swoją.

- Wiem, że mężczyźni nie lubią się do tego przyznawać, ale jednak zapytam. Czy Giulia... zraniła cię?

W błękitnych oczach było szczere współczucie.

Alessandro nieomal się zakrztusił. Wpatrywał się w Larę z niedowierzaniem. Miał ochotę schwycić ją i potrząsnąć. Czy to możliwe, że ona nic nie rozumie?

- Nikt nikogo nie zranił. Rozeszliśmy się bez pretensji.

- Aha - szepnęła.

Alessandro widział, że nic nie rozumiała. *Per carita*. Czy naprawdę wierzyła, że on jest jednym z tych osobników, którzy uwodzą kilka kobiet naraz?

Rozmowa okazała się trudniejsza, niż zakładał.

- *Tesoro*, dlaczego posmutniałaś? Niepokoisz się o Vivi?

- Nie. Została z babcią, więc jest bezpieczna.

- Odniosłem wrażenie, że twoja matka martwi się o ciebie.

- Dlaczego miałyby się martwić?

- Na pewno chce, żebyś była szczęśliwa, a podejrzewa, że jesteś w szponach dzikiej bestii, która może cię pożreć.

Lara ucieszyła się, że teraz będzie jak dawniej. Zaczynali grę, którą uwielbiała. Rzuciła zalotne spojrzenie znad kieliszka, zatrzepotała rzęsami.

- Mama wie, że potrafię ujarzmić najdziksze bestie.

- A chcesz je ujarzmić?

Błyski w czarnych oczach były podniecające. Lara czuła, że wpada w szpony pożądania.

- Muszę to przemyśleć - szepnęła.

Zalotnie zerknęła na Alessandra, po czym z apetytem zabrała się do dorsza w pikantnym sosie.

Po zjedzeniu ostatniego kawałka ryby odłożyła widelec i spojrzała w gorejące oczy. Pomyślała, że cudownie było w ramionach Alessandra, gdy czuła bicie jego serca.

- No więc? - zapytał.

- Wiem, że powinnam postępować mądrze - odparła głosem, którego nie poznała.

Alessandrowi rozświeciły się oczy, a jej zdawało się, że oprócz pożądania widzi w nich coś jeszcze.

- Oj, życie niewiele cię nauczyło. Jeszcze nie wiesz, że w niektórych sprawach nie warto kierować się mądrością? - Uderzył pięścią w stół, aż podskoczyły sztućce. - Zdarzają się okazje, których nie wolno marnować.

Patrzyła na niego zaskoczona. Czy zrobił aluzję do tego, co kiedyś ich łączyło?

- Skąd mam wiedzieć, że to akurat taka okazja?

Alessandro otarł usta, rzucił serwetkę, skoczył na równe nogi i schwycił Larę.

- Powinnaś wiedzieć.

Objął ją i zachłannie pocałował. Natychmiast rozпалиła się i odpowiedziała równie gwałtownie. Ich pocałunki miały posmak octu malinowego i wina.

Ugięły się pod nią nogi, ale na szczęście Alessandro mocno ją trzymał. Wsunęła dłonie pod marynarkę i przez chwilę gładziła twarde mięśnie, a potem zarzuciła Alessandrowi ręce na szyję. Gdy zaczął ją pieścić, zapomniała, gdzie się znajduje.

Nagle usłyszała chrząknięcie.

- Hm, przepraszam państwa, ale...

Przypomniała sobie, gdzie jest i odskoczyła od Alessandra. Była zaczerwieniona, z trudem łapała powietrze, drżącymi rękoma poprawiała suknię.

Speszony kelner wbił wzrok w ścianę i stał, przyciskając jadłospis do piersi. Lara zerknęła na Alessandra, lecz natychmiast tego pożałowała. Wyglądał jak zgłodniała bestia. Zaczerwieniła się po korzonki włosów.

- Co państwo zamówią na deser? - spytał kelner.

Alessandro odwrócił się, popatrzył na sufit, niedbałym gestem przygładził włosy. Odpowiedział jak zwykle uprzejmie, ale głos miał zachrypnięty.

- Proszę o chwilę do namysłu.

Alessandro jakby nigdy nic przytrzymał krzesło dla Lary, po czym usiadł. Kelner podał im menu i wyszedł.

Lara była zażenowana.

- Chodźmy stąd - szepnęła.

- Dokąd chcesz iść?

- Do domu.

- Do twojego?

- Och, nie. - Poczowała jego dłoń na kolanie i serce jej radośnie podskoczyło. - To znaczy... ja...

Czas nieubłaganie uciekał, a wieczór dobrze się zapowiadał. Pierwszy raz od wielu lat czuła się w pełni kobietą. Alessandro podniecająco pieścił jej nogę. Wiedziała, że powinna mu tego zabronić, ale jeszcze była rozpalona po pocałunkach.

- Moglibyśmy... zjeść deser... w hotelu.

- Jak sobie życzysz.

Lara była zadowolona, że obrus zasłania to, co ku jej bezwstydney przyjemności dzieje się pod stołem. Alessandro jedną rękę przesuwiał po udzie coraz wyżej, a drugą otworzył menu.

- O, widzę, że są poziomki w czekoladowym sosie. Lubisz taki deser? Zamówić?

Lara dostrzegła krople potu na jego twarzy. Podniecona zastanawiała się, jak daleko dotrą palce. Lekko rozchyliła nogi i coraz szybciej oddychała.

- Poziomki w czekoladowym sosie - powtórzyła przytłumionym głosem. - Ryzykowny deser. Owoce są soczyste i...

- Na pewno są wyborne. Trochę soku nie zaszkodzi.

Miał w oczach figlarne błyski. Doskonale wiedział, że trudno jej rozmawiać, ponieważ omdlewa z zakazanej rozkoszy.

- Och - jęknęła. - Zamów, co chcesz.

W porę zauważyła nadchodzącego kelnera i ostrzegła Alessandra, który niechętnie wyciągnął rękę spod stołu.

Alessandro czarująco uśmiechnął się do kelnera.

- Przykro mi, ale nie zdążymy zjeść deseru. Dobranoc.

Wyszli do foyer i Lara włożyła płaszcz.

- Wezwę taksówkę - powiedział Alessandro.

- Chodźmy pieszo. Nie zostanę tu ani sekundy dłużej.

- Och, a myślałem, że świetnie się bawisz. - Widząc jej gniewne spojrzenie, dodał:

- Nie chcę, żebyś zmarzła. Masz cieniutką suknię. Wszystko przez nią czułem... wszystko...

- Muszę się ochłodzić. - Otworzyła drzwi. - Idziesz ze mną czy zostajesz?

Tyle lat upłynęło od czasu, gdy uwodził ją najprzystojniejszy mężczyzna na świecie: włoski arystokrata z wesołymi oczami i bez zasad moralnych.

Opamiętała się. Nie, tak nie można. Alessandro żyje bez zasad, lecz ona ma zasady i obowiązki. No i jest kwestia czasu. Spojrzała na zegarek. Było już po dziewiątej, a obiecała, że wróci na czas, aby matka zdążyła do szpitala.

Głos rozsądku przypomniawszy Larze, że przybyło jej lat. Od dwudziestu jeden do dwudziestu siedmiu minęła epoka, gdy chodzi o cerę i figurę. Wprawdzie nadal była szczupła, ale w wieku dwudziestu siedmiu lat kobieta jest inaczej szczupła niż młodziutka dziewczyna. Obecną szczupłą figurę zawdzięczała sprzątanemu, praniu, prasowaniu, podnoszeniu dziecka z łóżeczka, zabawek z podłogi.

Czy Alessandro zauważy różnicę?



Szli szybko i gdy coś mówili, wokół ust unosiły się obłoczki pary. Lara wybierała bezpieczne tematy do rozmowy. Skomentowała wyjątkowo wczesną zimą, wystawy w mijanych sklepach, zadbane stare domy. Gdy przechodzili koło księgarni, skorzystała z okazji, aby zapytać Alessandra o jego opinię na temat literatury dla dzieci. Lecz on zamiast przeczytać tytuły książek, wpatrywał się w nią.

Wcześniej postanowiła, że nie pójdzie z nim do hotelu. Lecz dokąd w tej chwili zmierza? Czy zdoła ochłonać i pożegna go przed hotelem? Czy zdąży na pociąg do Newtown?

- *Carissa*, zwolnij. Cieszymy się pięknym wieczorem.

Wzruszyła ramionami, ale zwolniła. Alessandro wyciągnął do niej rękę. Pozwoliła, żeby zamknął jej dłoń w swojej.

Rzuciła Alessandrowi karcące spojrzenie.

- W restauracji zachowałeś się skandalicznie.

- Wiem. - Zrobił skruszoną minę. - Masz rację. Powinienem cię przeprosić.

Wątpiła, czy jest szczerze zawstydzony.

- Takie zuchwalstwo - rzuciła gniewnie. - Aż trudno uwierzyć, że coś takiego miało miejsce. - Pokiwała głową z dezaprobatą. - Oj, Sandro, Sandro! Dawniej też robiłeś skandaliczne rzeczy, ale dzisiaj przebrałeś miarę.

Alessandro zmarszczył brwi i spojrzał na nią z dziwnym błyskiem w oczach.

- Mylisz się, *tesoro*. Zapewniam cię, że jeszcze nie przebrałem. Potrafię zachować się bardziej szokująco.

- Gdzie? - zawołała zgorszona.

- Gdziekolwiek. - Wzruszył ramionami. - W restauracji, w biurze. Gdy mam u boku Larę Meadows, jestem gotów przekroczyć wszelkie granice.

Uderzyła go w ramię.

- Uprzedziłam, że to nie będzie randka. Pamiętasz?

W jej własnych uszach zabrzmiało to fałszywie.

- Pamiętam, pamiętam.

- Więc dlaczego tak mnie całowałeś? Gdyby ktoś dowiedział się, co robiłam koło przedszkola...

Alessandro zwolnił i schwycił ją za rękę.

- Dobrze wiesz, dlaczego tak postępuję. Jestem mężczyzną. Co innego mam robić w towarzystwie pięknej kobiety o zmysłowych ustach? Należysz do mnie...

- Czyżby? Wiesz, co mówi prawo? Człowiek należy tylko do siebie. A zresztą to żadna wymówka. Nie można całować wszystkich osób, które nam się podobają. Powiedziałam, że to będzie...

- Spotkanie kochanków - mruknął Alessandro, mocniej zaciskając palce. - Jesteśmy kochankami, prawda?

- Byliśmy - sprostowała.

- Zawsze będziemy. Zabrzmiało to bardzo poważnie.

Ostatni odcinek przeszła jakby we śnie. Trzymając ukochanego za rękę, zapomniała o wszystkim poza wieloletnią tęsknotą i rozbudzonym pożądaniem. Gdy czekali na windę, uśmiechnęła się lekko i półgłosem powiedziała:

- Déjà vu.

Wjechali na trzydzieste piętro.

Lara pomyślała, że gdyby przewidziała taki wieczór, od miesiąca chodziłaby na intensywną gimnastykę. Inna myśl była niepokojąca. Alessandro zauważy bliznę?

Wysiedli z windy. Alessandro zajmował ten sam apartament co kiedyś.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Apartament jednak różnił się od tamtego, który zapamiętała. W salonie ściany miały inny, cieplejszy kolor, widok z okien był inny, więc może to jednak inny apartament.

Alessandro zdjął marynarkę i rzucił Larze badawcze spojrzenie.

- Napijesz się wina?

- Nie, dziękuję. Czy musi palić się tyle światła?

- Nie musi.

Alessandro posłusznie zgasił wszystkie lampy oprócz lampki nocnej. Ściągnął narzutę z łóżka, zasłonił okna i wrócił do Lary. Rozwiązał krawat, koszulę rozpiął pod szyją.

Oboje czuli, że ciągnie ich siła, której trudno się oprzeć.

Alessandro patrzył spod przymrużonych powiek. Delikatnie musnął policzek Lary.

- Bardzo tęskniłem. Marzyłem o tym, żeby znowu być z tobą.

Wzruszyły ją słowa wypowiedziane przytłumionym głosem.

- Naprawdę tęskniłeś? Ja często marzyłam, że jesteśmy razem. - Ona też miała zmieniony głos. - Codziennie myślałam o tobie.

Alessandro rozpiął jej płaszcz i rzucił na podłogę. Ich usta się zetknęły, krew zmieniła się w lawę. Na namiętny pocałunek Lara odpowiedziała równie gorąco. Czowała dłonie Alessandra na piersiach, brzuchu, biodrach. Była spragniona pieśczot.

Pocałunki stawały się coraz gwałtowniejsze, pieśczoty coraz bardziej upajające.

W przeszłości pieścił ją delikatnie, bo czułość temperowała jego gwałtowność. Teraz postępował mniej delikatnie, bardziej zdecydowanie, lecz to nie zmieniło jej reakcji. Była we władzy pożądania.

Alessandro widocznie wyczuł niemą prośbę, bo oderwał się od jej ust i zaczął całować szyję. Wsunął rękę pod włosy w poszukiwaniu błyskawicznego zamka. Lara chciała sama rozpiąć suknię, ale zamknął jej dłonie w żelaznym uścisku.

- Zostaw! Ja to zrobię - wykrztusił niemal gniewnie.

Rozpiął suwak i gwałtownym ruchem zsunął suknię. Oczy mu rozbłysły na widok pełnych piersi w koronkowym staniku. Zaczął je całować. Jego zarost drażnił delikatną skórę, wywoływał rozkoszne dreszcze.

Lara czuła, że uginają się pod nią kolana.

- Prędzej - szepnęła.

Ściągnęła suknię. Zdjęła stanik i figi, ale została w pończochach.

Alessandro jęknął, ujął jej piersi w dłonie, zachłannie pocałował. Zaczął się rozbiierać. Patrząc na Larę jak zahipnotyzowany, niecierpliwie szarpał guziki koszuli.

Lara wpatrywała się jak urzeczona w piękne ciało, o którym często śniła. Zaczęła całować gorącą oliwkową skórę. Jej usta wędrowały po muskularnej piersi, a dłonie po twardym brzuchu.

Alessandro jednym ruchem zdjął wszystko. Alessandro lekko popchnął ją na łóżko. Położył się koło niej, ale odwrócił się, oparł na łokciu i wziął coś ze stolika.

Usiadła zaintrygowana. Zobaczyła, o co chodzi, i drżącą ręką pomogła wsunąć prezerwatywę. Zabezpieczenie przed ciążą kiedyś zawiodło...

Alessandro patrzył na nią płonącym wzrokiem.

- Marzyłem o tobie - rzekł ochryple. - Marzyłem, że będziesz właśnie taka: naga, podniecona, szalona.

Namiętnie pocałowała Alessandra.

- Obejmij mnie nogami - poprosił.

Znowu przeżywała rozkosz, jaką wspominała, o jakiej marzyła. Poruszali się w zgodnym rytmie coraz prędzej, aż znaleźli się na niebotycznym szczycie. Prawie jednocześnie.

Alessandro wsparł się na łokciu i patrzył na nią, wodząc palcem po jej brzuchu.

- Jesteś cudowna.

Lara uśmiechnęła się uszczęśliwiona. Wyciągnęła rękę, aby pogłodzić zarośnięty podbródek, i jej wzrok padł na zegar na nocnym stoliku.

Gwałtownie wróciła z nieba na ziemię.

- Och! - krzyknęła. - Patrz, która godzina. Spóźnię się.

Wyskoczyła z łóżka, szybko włożyła figi i suknię i, nie zapinając zamka błyskawicznego, sięgnęła po płaszcz. W tym momencie zauważyła stanik. Niewiele myśląc, wsunęła go do kieszeni i rozejrzała się w poszukiwaniu butów.

Alessandro usiadł na łóżku i patrzył na nią osłupiały.

- Dlaczego się ubierasz?

- Mówiłam ci, że muszę wcześniej wrócić. Nie mogę zostać. Przepraszam. Gdzie moja torebka?

- *Per carita*. Nie możesz tak mnie zostawić. To było za szybko, teraz powtórzmy wolniej. Musimy przedłużyć rozkosz, aż oboje będziemy...

- Niestety nie mam na nic więcej czasu. - Znalazła torebkę i ruszyła ku drzwiom. - Kochanie, bardzo dziękuję. - Przesłała mu całusa. - To było fantastyczne. Cały wieczór był nadzwyczajny.

Alessandro poderwał się i wyciągnął do niej rękę. Jego ciało lśniło od potu.

- Zaczekaj. Nie ma nic pilniejszego.

Larze serce się krajało, że musi odejść, ale nic na to nie mogła poradzić.

- Mama czeka. Nie mogę sprawić jej zawodu. Uprzedziłam cię, że muszę wrócić do domu przed jedenastą.

Alessandro się skrzywił.

- A tak, tak. Oczywiście. Odwiozę cię.

Zaczął pospiesznie się ubierać.

- Nie trzeba. - Podbiegła do drzwi. - Wezmę taksówkę. Dobranoc.

Alessandro włożył spodnie i sweter i w jednym bucie podskoczył do telefonu. Trzy minuty później wybiegł z windy i zobaczył wychodzącą Larę.

Jego samochód już podjeżdżał pod hotel.

Wziął Larę pod rękę i zaprowadził do auta.

- *Tesoro*, nie martw się. Jestem przy tobie.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Lara pocałowała go.

- Jeszcze raz dziękuję za udany wieczór. - Zobaczyła, że odpina pas. - Nie wysiadaj. Jak ja wyglądam?

Wzięła torebkę i zamierzała wyjść w ciemną, zimną noc.

Alessandro położył dłoń na jej udzie.

- Chcę znowu się spotkać.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Jesteś pewien?

- Najzupełniej. - Lekko przechylił głowę. - A teraz wejdę na chwilę.

Lara się wystraszyła.

- Mała już śpi.

- Nie szkodzi.

Szła obok niego jak w transie i myślała o jego wcześniejszym zachowaniu. Poprzedniego dnia obiecał finansowe wsparcie, ale nie chciał zobaczyć dziecka ani nic o nim wiedzieć.

Miała przykre uczucie, że za chwilę urzeczywistni się najgorszy koszmar. Alessandro zobaczy córeczkę i będzie chciał wziąć ją ze sobą, do Europy.

Włożyła klucz do zamka, ale odwróciła się i oparła plecami o drzwi.

- Czy to rozsądne? Wczoraj twierdziłeś, że dla wszystkich lepiej, jeśli nie będziesz nic wiedział o dziecku.

Wyraz czarnych oczu świadczył, że Alessandro domyśla się, o co jej chodzi. Było jej wstyd. Zdradziła się, że się boi, ale już nie mogła tego ukryć.

- Vivi jest moją córką - rzekł cicho. - Chcę ją zobaczyć.

Lara przekręciła klucz i otworzyła drzwi.

Weszli do słabo oświetlonego przedpokoju. Po prawej stronie stał wieszak z lustrem. Na widok żółtej pelerynki Alessandro poczuł dziwny skurcz serca.

Lara poprowadziła go przez rozsuwane drzwi do schodów w głębi. Szedł za nią, dyskretnie się rozglądając. Na ścianie były przypięte rysunki Vivi.

Lara przystanąła przed białymi drzwiami i delikatnie zapukała. Weszli do przestronnego, ładnie umeblowanego salonu połączonego z jadalnią oraz kuchnią. Drzwi między oknami prowadziły na balkon od ulicy. Na ścianach wisiały ładne obrazy, na półkach stały książki oraz bibeloty, kwiaty cięte i doniczkowe. Było przyjemnie ciepło, w kominku buzował ogień.

- Mamusiu, przepraszam za spóźnienie.

Alessandro obejrzał się i zobaczył panią Meadows siedzącą na kanapie, z książką w ręce. Starsza pani przyjrzała się gościowi. Bystre błękitne oczy zdawały się przenikać go na wylot.

- Miło mi, że pana widzę. - Mocno uścisnęła mu rękę, a Larę pocałowała w policzek. - No, muszę pędzić do szpitala. Dobranoc.

Ledwo Lara i Alessandro zostali sami, napięcie wzrosło. Lara była blada i spięta.

- Zaczekaj tu chwilę.

Gestem nakazała, żeby się nie ruszał, i wyszła drzwiami prowadzącymi z jadalni. Niebawem wróciła wciąż blada, ale zrezygnowana.

- W porządku. - Błagalnie złożyła ręce. - Obiecuj mi, że nie obudzisz Vivi.

Vivi leżała na boku, policzek miała wtulony w poduszkę, więc Alessandro nie widział całej buzi. Lampka stojąca obok łóżeczka rzucała łagodne światło na ciemną główkę. Vivi miała długie czarne rzęsy i brzoskwiniowy policzek.

Patrzył jak urzeczony.

Vivi poruszyła się, wyciągnęła rączkę, drgnęły rzęsy.

- Coś się jej przyśniło - rzekła Lara półgłosem.

Podniosła z podłogi lalkę, poprawiła kołderkę.

Alessandro pomyślał, że wygląda jak kobieta niedostępna, a przecież taka nie jest. Przed oczami miał obraz jej nagiego ciała.

Przeszli do salonu i Alessandro zaczął się żegnać. Pragnął być sam, bo w głowie miał ogłuszający szum, a w sercu burzę uczuć.

Na ulicy zerknął przez ramię. Lara stała na progu i patrzyła w ślad za nim.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Po niespokojnej nocy obudziła się późno, z uczuciem, że zaszło coś nieodwracalnego. Dziwny niepokój wymazał ślady pozostawione przez usta i dłonie Alessandra.

Miotały nią sprzeczne uczucia, miała mnóstwo obaw. Podczas cudownego wieczoru usłyszała kilka cudownych rzeczy i była gotowa przysiąc, że Alessandro mówił szczerze. Równie szczerze mówił przed laty; wtedy wierzyła mu bez zastrzeżeń, lecz miłość i zaufanie przyniosły cierpienie.

Zaczęła snuć marzenia, w których dużą rolę odgrywał fakt, że Alessandro zobaczył Vivi. Oczarowany zrozumiał, że dziecko jest szczególnym darem. Rozpiera go duma, postanawia być prawdziwym ojcem i mężem. Ożeni się z miłości, a nie dlatego, że Lara jest matką jego dziecka. Vivi nareszcie będzie miała dwoje rodziców i zabierze Alessandra na piknik w Dniu Ojca.

Gardło się jej ścisnęło i do oczu nabiegły łzy. Czy to wszystko mogłoby się zdarzyć? Jaka jest szansa na to, że wenecki markiz zrezygnuje ze światowego trybu życia i zadowoli się codziennością w domowych pieleszach?

Opamiętała się, wróciła do rzeczywistości, wytarła załzawione oczy.

Vivi już od świtu szczebiotała. Tego dnia wychowywała lalkę; kazała jej zgrabnie chodzić, prosto siedzieć, pilnie słuchać.

Lara ucałowała córeczkę i poszła do łazienki. Stojąc pod prysznicem, martwiła się, że tyle różnych aspektów trzeba wziąć pod uwagę. Co z tego, że małżeństwo Alessandra było fikcyjne? Niemożliwe, aby przez sześć lat nie miał kochanek. Czy jej to przeszkadza? Nie. Inne kobiety są nieważne. Interesowała ją wyłącznie Giulia i ten jeden romans.

Po kąpieli wyprasowała przedszkolny mundurek oraz swoją bluzkę, a po śniadaniu odwiozła Vivi do przedszkola i pojechała do pracy.

Na biurku piętrzył się stos maszynopisów nadesłanych przez początkujących autorów. Lara zazgrzytała zębami ze złości, bo było ich więcej niż zwykle. Chciała efektywnie pracować, ale z powodu dręczących myśli czytała nieuważnie.

Małżeństwo z Giulią budziło wątpliwości, ale czy z tego powodu pozwolić Alessandrowi odejść?



Zmusiła się, by uważniej czytać tekst, ale przy drugiej stronie zorientowała się, że rozumie tylko co piąte słowo. Autor rozpisywał się o oposie i mieszkaniu na drzewie. Beznadziejne wypociny!

Wrzuciła kartki do kosza.

Zabrała się do drugiego maszynopisu, lecz zamiast tekstu widziała Alessandra. Ogarnęły ją złe przeczucia. Pamiętała, jak wyglądał po wyjściu z dziecięcego pokoju. Był jakiś obcy, surowy, zimny. Musi go zobaczyć, musi sprawdzić, jaką ma minę.

Znajdował się kilka pokoi dalej, a mimo to był nieosiągalny. Nie wypadało iść do niego, bo mogłaby przerwać rozmowę z kandydatem na stanowisko dyrektora. A w dodatku będzie obecna Donatuila, która pilnuje Alessandra jak wierny pies.

Głowiąc się nad tym, co robić, niecierpliwie bębniła palcami w biurko.

Przewróciła kartkę i długo zastanawiała się nad dziwnym szykiem zdania, aż straciła cierpliwość i wyrzuciła kolejne opowiadanie do kosza. Dlaczego ludzie nie piszą poprawnie, ze znakami przestankowymi?

Akurat gdy wyciągnęła rękę po trzeci maszynopis, zadzwonił telefon. Drgnęła, serce podskoczyło jej do gardła. Podniosła słuchawkę i usłyszała głos Alessandra.

- Dzień dobry. Czy możemy porozmawiać?

- Kiedy?

- Za pięć minut.

- Jak sobie życzysz.

Alessandro czekał na nią przed gabinetem. Zamknął drzwi i chłodnymi ustami musnął jej policzek. Gdy pochylił się nad nią, poczuła zapach wody po goleniu.

- Dzień dobry, Laro.

Dlaczego nie użył pieszczotliwego *carissima* albo *tesoro*? Wieczorem byli namiętymi kochankami, a teraz obojętnymi współpracownikami.

Stała wyprostowana, chociaż wewnątrz dygotała.

- Mogę wiedzieć, o co chodzi? - zapytała cicho.

Alessandro przez chwilę przyglądał się jej, po czym odwrócił wzrok. Zamarła z obawy, że usłyszy coś strasznego.

- Długo rozmyślałem. Chcę spotkać się z Vivi.

Lara oniemiała.

- Spotkać się? - wykrztusiła. - No, dobrze, ale... Co zamierzasz potem zrobić? Czy zdajesz sobie sprawę... czy masz świadomość... że spotkanie z tobą będzie dla dziecka emocjonalnym wstrząsem?

Ze wzruszenia załamał się jej głos.

- Muszę to zrobić, *carissa*. - Alessandro sposepniał. - Dlaczego się boisz? Wczorajszy wieczór był dla mnie bardzo ważny. Cały wieczór.

Lara niecierpliwie wytarła łzy wierzchem dłoni.

- To dobrze. - Oblizwała spierzchnięte wargi. - Co zrobisz po spotkaniu? Odleczysz na drugi koniec świata i nigdy więcej cię nie zobaczymy?

- Na pewno tak nie będzie.

- A jak będzie? - Nerwowo splotła dłonie.

- Czy rozumiesz, że jeśli spotkasz się z Vivi, a potem ją zostawisz... nigdy nie wrócisz, będzie bardziej nieszczęśliwa, niż gdyby nigdy cię nie widziała?

- Dlaczego miałbym tak postąpić? - zawołał zirytowany Alessandro. - Podejrzewasz, że zapomnę o moim dziecku?

- O mnie zapomniałeś.

Alessandro zrobił wielkie oczy.

- *Cosa?*

Rozległo się pukanie do drzwi, więc prędko się od siebie odsunęli. Weszła Donatilla.

- Przyszedł następny... - Wysoko uniosła wyskubane brwi. - O, przepraszam. Czy przeszkadzam?

Lara na oślep rzuciła się ku drzwiom.

- Nie, nie, ja już wychodzę.

Była zadowolona, że w korytarzu nikogo nie spotkała. Siedziała w toalecie tak długo, aż obeschły łzy i przestała dygotać.

Wróciła do biura z pochyloną głową. Nie wiadomo, czy koleżanki coś zauważyły, bo żadna się nie odezwała. Panowała podejrzana cisza.

Tuż po dwunastej odezwał się telefon komórkowy. Lara była przekonana, że matka dzwoni w sprawie odebrania Vivi z przedszkola.

Nie, to nie matka. Serce jej podskoczyło, gdy przeczytała wiadomość od Alessandra, który proponował spotkanie na parterze, przy wyjściu.

Uznała, że jest gotowa na drugą rundę. Była spokojniejsza, ponieważ wypila dwie kawy i miała czas trochę przemyśleć sprawę. Doszła do wniosku, że jednak dobrze, że Alessandro chce spotkać się z dzieckiem.

Alessandro zjechał wcześniej i rozmawiał z jakimś mężczyzną. Aby nie wzbudzać niezdrowego zainteresowania, Lara wyminęła mężczyznę i wyszła na ulicę. Po chwili usłyszała kroki.

Alessandro dogonił ją i bacznie się przyjrzał.

- Dobrze się czujesz?

- Tak, dziękuję.

- *Tesoro*, przepraszam, że nam przeszkadzono. Cały dzień szukałem okazji do dokończenia rozmowy, ale miejsce pracy nie nadaje się do załatwiania prywatnych spraw.

Rozejrzał się w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca. Dostrzegł zadrzewiony skwerze sklepami i kawiarniami.

- Udało mi się dostać bilety do opery na dzisiejszy wieczór. Mam nadzieję, że pójdziesz ze mną. Najpierw będziemy rozkoszować się muzyką, a potem zjemy kolację i nakreślimy plan.

- Nakreślimy plan? - powtórzyła.

- Tak - odparł stanowczo. - Zaplanujemy moje spotkanie z Vivi. Oboje chcemy, żeby dobrze wypadło, prawda?

Lara poczuła przyspieszone bicie serca.

- Dziękuję za zaproszenie do opery, ale go niestety nie przyjmę. Nie mogę stale spędzać wieczorów poza domem, zostawiać Vivi z babcią. To już byłby trzeci wieczór pod rząd, gdy proszę mamę o zastępstwo. Dyżury w szpitalu bywają bardzo męczące.

Alessandro wbił w nią świdrujący wzrok, ale milczał, więc dodała:

- Tak czy owak zaraz po spektaklu musiałabym wrócić do domu. - Wzruszyła ramionami, spuściła oczy. - Dziecko potrzebuje matki.

Alessandro miał twarz bez wyrazu.

- Tyle powodów... - rzekł oschle. - Zostało mi niewiele czasu przed wyjazdem do Bangkoku.

Schwycił ją za ramiona.

- Skąd się bierze twoja niechęć? - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Jesteś na mnie zła, bo ożeniłem się z Giulia? Dlatego zarzuciłaś mi, że o tobie zapomniałem?

Lara wyprostowała się na całą wysokość swych stu sześćdziesięciu centymetrów.

- Ja niechętna? Najwidoczniej nie zdajesz sobie sprawy, że człowiek mający dziecko nie może folgować zachciankom. Chcę, żebyś poznał Vivi. Ale nie rozciągnę ani twojego, ani mojego czasu. Poza tym, jeżeli zjawisz się co sześć lat, pobędziesz tutaj parę dni i znowu znikniesz...

Alessandro gniewnie zmarszczył brwi.

- Taką mam pracę. Takie jest moje życie.

Lara obojętnie wzruszyła ramionami.

- No, sam widzisz. A jeśli chodzi o zarzut, że mnie zapomniałeś... Co innego mam myśleć? Jednego dnia byłeś ze mną, a drugiego poślubiłeś inną.

Alessandro poczerwieniał ze złości.

- Gdybym mógł o tobie zapomnieć... To twoja wina. Bałaś się lecieć ze mną do Stanów. Nie przypuszczałem, że dowiesz się o moim ślubie albo że będziesz mi miała za złe. Ale skoro tak bardzo chcesz wiedzieć, to powiem ci wszystko. Ożeniłem się, ponieważ Giulia koniecznie musiała mieć męża.

Larę przeszył dotkliwy ból, zrobiło się jej słabo.

- Ona też spodziewała się dziecka?

Alessandro zamknął oczy, jeszcze mocniej poczerwieniał i przez zaciśnięte zęby wycedził:

- Przestań! - Podniósł ręce, jakby chciał powstrzymać dalsze ostre słowa. - Nie była w ciąży, ale bardzo się bała - rzekł prawie szeptem.

Lara doznała tak wielkiej ulgi, że dosłownie ugięły się pod nią kolana i niewiele brakowało, a wpadłaby do pojemnika z kwiatami. Alessandro w porę schwycił ją i pociągnął, aby nie wyrządziła większej szkody. Niestety część kwiatów połamała.

Kwiaciarka wyskoczyła i zaczęła głośno krzyczeć. Rozpromieniła się jednak i udo-bruchała, gdy żywo gestykulujący Włoch wylewnie przeprosił za wyrządzoną szkodę.

Lara czuła się upokorzona. Wpadła do kubła! Fakt, że miała spódnicę oblepioną płatkami, nie wpływał kojąco na nerwy.

Alessandro podał absurdalne wyjaśnienie, dlaczego poślubił inną kobietę. Giulia się bała! Czego taka kobieta mogła się bać?

Słyszała, że Alessandro przeprosza za połamane kwiaty i chce za wszystkie zapła-cić. Kątem oka widziała, że pisze coś na kartce, podaje kwiaciarce, wybiera frezje.

Gdy kobieta odeszła, Alessandro półgłosem powiedział:

- Giulia bała się byłego męża.

- Doprawdy?

- Dlaczego wątpisz? Czy u was to się nie zdarza? - Przyjrzał się jej z bliska. - Gino był cholerykiem, posuwał się do rękoczynów. Nie przyjmował do wiadomości, że mał-żeństwo się skończyło. Bez przerwy groził Giulii, więc była coraz bardziej wystraszona. - Zazgrzytał zębami. - Uważała, że jedynym ratunkiem jest zamieszkanie z mężczyzną, który ją obroni.

Lara nie wierzyła mu, ale skinęła głową.

- Biedaczka. Oczywiście musiała zamieszkać akurat z tobą. Cóż innego mogłaby zrobić? No i musiała cię poślubić. Rozumiem.

Z trudem zachowała pozory spokoju, bo wewnątrz kipiała ze złości.

- Bardzo szlachetne z twojej strony, że się poświęciłeś - syknęła. Widziała, że groźnie zmarszczył brwi, ale brnęła dalej. - Dlaczego nie zgłosiła się na policję albo nie wniosła sprawy do sądu? Chyba we Włoszech istnieją takie możliwości?

- U was takie rozwiązanie pomaga? - spokojnie zapytał Alessandro.

- Czasem. - Lekko wzruszyła ramionami.

- Dlaczego nie zaangażowała ochroniarzy? Nie musiała brać ślubu z tobą.

- Pamiętaj, że to Włochy - rzekł Alessandro sucho. - Zresztą miała ochroniarza, ale Gino go przekupił i wdarł się do mieszkania. Zmasakrował Giulii twarz.

- Och, to potworne.

Alessandro schwycił ją za ramiona.

- Przeróżające. A ja wcale nie byłem szlachetny. To z mojej strony żadne poświęcenie, jedynie gest przyjaźni. Nie miałem nic do stracenia. Znamy się z Giulią od dziecka, w pewnym okresie byliśmy prawie jak rodzeństwo. Giulia wypróbowała wszystkie sposoby. Łudziła się, że Gino wreszcie się odczepi, gdy uwierzy, że ona należy do innego mężczyzny.

Lara syknęła, bo zacisnął palce tak mocno, że ją zabolęło. Zreflektował się.

- Przepraszam. Giulia wiedziała o moim... jak zostałem wychowany... Znała moje poglądy na temat przemocy wobec kobiet. Dlatego szukała ratunku u mnie.

Ulitował się nad ofiarą przemocy... Lara nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić. Otrzepała spódnice, poprawiła żakiet.

- Hm, zawiła sprawa... Giulia miała szczęście, że akurat byłeś pod ręką, prawda? - Rozciągnęła usta w wymuszonym uśmiechu. - A ty uważałeś, że jesteś wolnym strzelcem, nie masz zobowiązań gdzie indziej, więc czemu nie?

- O jakim zobowiązaniu mówisz, *carissa*? Ty twierdziłaś, że potrzebujesz trochę czasu, żeby się zastanowić.

- Ale to nie była odmowa - zawołała.

- Naprawdę?

- Dlaczego nie mogło być bardziej...? - westchnęła. - Nieważne. Co się stało, gdy zostaliście małżeństwem?

- Pierwszy mąż Giulii był kierowcą wyścigowym. Może o nim słyszałaś. Gino Ricci. Nie? Zginął w wypadku krótko po naszym ślubie. - Pokręcił głową. - Nasz fikcyjny związek miał trwać do czasu, gdy choleryk się odczepi. Gino posunął się o krok za daleko. Po jego śmierci małżeństwo było niepotrzebne, więc...

Bezradnie rozłożył ręce.

- Ośmielę się zauważyć, że z powodu tego fikcyjnego ślubu było dużo szumu. Jeśli dobrze pamiętam, Giulia zamówiła suknię u znanego projektanta, dziennikarze rozwodzili się o twoim pałacu, o szczerozłotych liściach zdobiących plafon w sali balowej. Opisywali twój dom w Londynie, czerwone ferrari...

Alessandro miał minę winowajcy.

- Larisso, zrozum, że tamten świat pod wieloma względami różni się od tego, w którym ty żyjesz.

Lara poczerwieniała, spojrzała na niego zezem.

- Wcale w to nie wątpię. Moja rodzina nie posiada żadnego *palazzo*.

Alessandro wzruszył ramionami i posepnym wzrokiem patrzył na przechodniów. Potem nieoczekiwanie się roześmiał.

- Już wiem, o kogo chodzi. O starego Lamborghiniego. Zachował się jeden taki rodynek. - Wsunął ręce do kieszeni i oparł się o framugę drzwi kwiaciarni. - Wyznam ci w tajemnicy, że złote liście odpadają, bo całe *palazzo* wymaga remontu. - Przelotnie na nią zerknął. - Skoro śledziłaś moje losy, dlaczego przeoczyłaś informację o unieważnieniu małżeństwa? We włoskiej prasie dużo o tym pisano.

- Może straciłam zainteresowanie, bo miałam inne zmartwienia - odparła lodowatym tonem.

Alessandro odwrócił się zaintrygowany, ale w tym momencie przyszła kwiaciarka z frezjami w czerwonym papierze. Patrząc na Alessandra z zachwytem, podała kwiaty.

Odebrał bukiet i z przesadnym ukłonem wręczył Larze.

- Dla mnie? Och, dziękuję.

Kwiaciarka odeszła.

- Wspomniałeś - zaczęła Lara - o swoim... o wychowaniu. Czy w twoim domu też była przemoc?

- Można tak powiedzieć.

- Przepraszam. Nie chciałam być wścibska.

- Wścibska? - powtórzył. - To nie jest odpowiednie słowo.

- A jakie byłoby odpowiednie, jeśli można wiedzieć?

Alessandro spojrzał na zegarek.

- Czas wracać, bo pewnie znowu czeka kandydat na dyrektora. Porozmawiamy po drodze.

Lara przycisnęła kwiaty do piersi. Nie rozumiała, dlaczego czuje się winna, chociaż została porzucona. Na dodatek z dzieckiem.

Mimo wszystko chciała wiedzieć, co Alessandro ma do powiedzenia.

Uparcie milczał, a jej ciekawość rosła. Gdy doszli do biurowca, nie wytrzymała.

- Wciąż czekam na odpowiedź.

- Mówiłaś, jakbyś była zazdrosna - odparł. - Jak rozkapryszona dziewczynka.

- Ja? - Zaczerwieniła się po korzonki włosów. - Niech ci będzie. Byłam zazdrosna.

Ale coś panu powiem, *signor*. To nie była zazdrość dziewczynki. Jeśli sądzisz, że obwiniam Giulię, to się mylisz. Tylko ty zawiniłeś. Obiecałeś wrócić, więc czekałam na ciebie. - Rozpłakała się.

Alessandrowi niebezpiecznie załśniły oczy.

- Kłamiesz. Nie zjawiałaś się w Centrepont Tower. Czekałem trzy dni. Szukałem cię po całym mieście. Dzwoniłem od rana do wieczora, ale nie odpowiadałaś. Pojechałem do twojego mieszkania. Zostałem faceta, który powiedział, że z narzeczoną przeniosłaś się do Queensland. Z narzeczoną!

Lara wpatrywała się w niego.

- Czy to znaczy, że wtedy przyjechałeś? - szepnęła.

Z windy wysiadło kilka osób, Alessandro wszedł i nacisnął przycisk. Drzwi zaczęły się zamykać, a Lara stała nieruchomo.

- Ja przyjechałem, ale ty na mnie nie czekałaś.

Lara podbiegła do windy.

- Sandro, nie rozumiesz...

Drzwi się zamknęły.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Gdy Alessandro wszedł do gabinetu, Donatuila spojrzała na niego znad okularów. Dlaczego tak dziwnie patrzy?

- Zrobimy przegląd osób, które się tu przewinęły?

- Jakich osób?

- Przecież wiesz.

- Dobrze, dobrze. Rób, co chcesz.

Donatuila czytała charakterystykę kandydata na dyrektora, a Alessandro chodził po gabinecie, trzymając ręce w kieszeni. Powtarzał sobie, że musi być stanowczy wobec Lary, wykazać silną wolę.

- Wykreśl go - polecił.

Donatuila przeczytała opis drugiego kandydata.

- Też do niczego - warknął Alessandro.

W zachowaniu Lary było coś tajemniczego. Rozumiał, że była przybita, gdy okazało się, że jest w ciąży, a on ożenił się z inną. Lecz obecna sytuacja wygląda dobrze. Przyjechał do Australii, jest gotów...

- Dexter Barry nadaje się, prawda? - spytała Donatuila.

- *Per carita*. Zwariowałaś? Beznadziejny.

- Wobec tego może Steve Disney? Mnie się podoba. Młody, bystry, ma kwalifikacje...

Alessandro popatrzył takim wzrokiem, że wzruszyła ramionami i zamilkła. Niecierpliwie przyglądał włosy. Wieczór mógłby być udany. Zawczasu cieszył się, że będą planować jak... prawdziwi rodzice. Chciał zabrać Larę do hotelu i przekonać, że mogą być szczęśliwi.

*Sacramento!* Gdyby miał czas, gdyby to od niego zależało, pokazałby jej cały świat, kupił *palazzo* z freskami, sypał kwiaty pod stopy.

Z przerażeniem uświadomił sobie, że czasu jest niewiele. Już za kilka dni zjawi się nowy dyrektor, a on odjedzie, chociaż nie zdążył zrobić nic, aby Lara go zrozumiała. Nie miała pojęcia o tym, co najważniejsze.

Chociaż poprzedniego wieczoru... Gdy wracali z restauracji, błękitne oczy wyrażały szczere uczucie. A potem...

Zamknął oczy. To była miłość!

Raptem olśniła go myśl, że musi działać błyskawicznie, bo Lara niebawem będzie miała nowego dyrektora, czyli kolejnego wielbiciela. Potężnie zbudowany, ogorzały Australijczyk zamiast pracować, będzie uwodził piękną współpracownicę. Lara wyjdzie za mąż, a jego córeczka...

Rozmyślania przerwała Donatuila.

- Roger Hayward wypadł najlepiej. Jest silny, mądry przedsiębiorczy...

Alessandro popatrzył, jakby wyrwała go ze snu. Z całej siły uderzył pięścią w biurko.

- Do jasnej cholery! Żaden z tych pajaców nie nadaje się na to stanowisko. Ani jeden.

# ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Lara przyjechała do domu wciąż oszołomiona. Rozmyślała o Alessandrze w Centrepont Tower. Przyjechał na umówione spotkanie!

Wyobraziła sobie, jakie uczucia nim miotały, gdy bez niej wracał do Stanów. Nic dziwnego, że pierwszego dnia patrzył na nią wilkiem.

Po kompromitacji przy kwiaciarni nie odważyła się iść do Alessandra, chociaż powinna wytłumaczyć swą nieobecność w Centrepont Tower: Lecz nie chciała mówić przy Donatuili. Miała nadzieję, że spotkają się w korytarzu, a tymczasem Alessandro wymknął się niepostrzeżenie. Niestety nie miała czasu, żeby go szukać.

Głowiła się, co zrobić, aby został dłużej.

Czy zależy jej na nim tylko ze względu na Vivi? Nie. Nie mogła się oszukiwać. Znowu była zakochana po uszy, lecz teraz musiała liczyć się z innymi osobami. Potrzeby dziecka są najważniejsze.

Pani Meadows domyśliła się, że zaszło coś ważnego, ale o nic nie pytała. Zaczekała, aż wnuczka opowie, co robiła w przedszkolu, i dopiero potem spytała:

- Są postępy?

Lara wiedziała, o czyje postępy chodzi, ale odpowiedziała oględnie, aby niepowołane uszy za dużo nie usłyszały.

- Niewielkie. Powiedział, że chce... zacieśnić znajomość. Proponował spotkanie po pracy. Mieliśmy omówić pewne... szczegóły. Uznałam, że nie mogę zostać.

Znacząco spojrzała na Vivi.

- Spróbuję przełożyć dyżur na inny dzień. Och! - Starszej pani rozbłysły oczy. - Idź na górę zobaczyć, co tam jest.

Vivi wbiegła na schody, a panie wolnym krokiem poszły za nią.

Lara otworzyła drzwi i przez moment miała wrażenie, że znalazła się w rajskim ogrodzie. Pokój tonął w kwiatach ułożonych w artystyczne kompozycje. Było mnóstwo żonkili, narcyzów, frezji i róż; tych ostatnich najwięcej. Kwiaciarka chyba przysłała wszystko, co miała.

Powietrze pachniało jak w oranżerii.

Lara westchnęła.

Kwiaty przypomniały jej o niezdarnym zachowaniu, lecz mimo to jej serce wypełniła nadzieja. Ładnie, że Alessandro zapłacił za kwiaty, które połamała, ale przecież nie usiadła na wszystkich. Wiele pozostało nietkniętych.

Vivi biegała od jednego bukietu do drugiego.

- Boże Narodzenie! Boże Narodzenie! - wołała. - Święty Mikołaj przyniósł kwiaty, prawda?

Lara zrozumiała, że nadszedł właściwy moment, aby powiedzieć dziecku o ojcu.

- Nie, kochanie. Chodź, usiądź koło mamusi. Powiem ci, od kogo są te kwiaty.

Kwadrans później wyjęła telefon komórkowy. Chciała dowiedzieć się, co kwiaty symbolizują. Była ciekawa, a jednocześnie się bała.

Wybrała numer, ale mogła jedynie zostawić wiadomość. Pocieszała się, że Alessandro później ją odsłucha. Może wybrał się do opery. Postanowiła go tam szukać. Jeżeli nie spotka go koło opery, pójdzie do hotelu.

W książce telefonicznej znalazła numer do informacji w operze, zadzwoniła i zapytała, kiedy kończy się spektakl.

Przebrała się w czerwoną szyfonową suknię, narzuciła czarną pelerynę i wezwała taksówkę. Była podenerwowana, ale mile podekscytowana. Gdy oglądała się w lustrze, widziała błyszczące oczy i dodające jej uroku rumieńce.

Taksówkarz pędził jasno oświetlonymi ulicami i prędko dojechał do ronda w pobliżu opery. Ludzie już wychodzili, podjeżdżały samochody.

Lara zapłaciła za kurs i weszła na szerokie schody. Nie widziała wszystkich wyjść, ale zakładała, że jeżeli Alessandro przyszedł pieszo, wtedy będzie wracał do hotelu. Będzie musiał przejść tak, że go zobaczy.

Strumień wychodzących rozlewał się coraz szerzej. Ludzie zmierzali w stronę lokali przy Circular Quay. Lara wyteżęła wzrok, aby nie przeoczyć najważniejszego miłośnika opery.

Chcąc uniknąć tłoku, Alessandro zaczekał i wyszedł jako jeden z ostatnich. W uszach wciąż słyszał muzykę Pucciniego.

Pamiętał, że przed laty Lara chętnie chodziła do opery. Ten spektakl też by się jej podobał, a jemu sprawiłby sto razy większą przyjemność, gdyby oglądali go razem.

Skręcił w stronę hotelu.

- Alessandro! Sandro!

Stopy dosłownie wrosły mu w ziemię. Lara tutaj? Serce przepełniła mu nieopisana radość. Lara podbiegła zasapana.

- Przypadkowo tędy przechodziłam. Nie wiedziałam, czy poszedłeś do opery, ale pomyślałam... Czy chcesz... Nie przeszkodzi ci moje towarzystwo podczas kolacji?

- Przeszkodzi? - zdziwił się.

Ślicznie wyglądała w czarnej pelerynie narzuconej na czerwoną suknię. Miała świetliste oczy, czerwone usta. Była jakby rozświetlona od wewnątrz.

- Idziesz na kolację, prawda?

Z wrażenia kręciło mu się w głowie, więc nie od razu zrozumiał, o co jej chodzi.

- Kolacja? Tak, tak. Jestem głodny. - Uśmiechnął się. - Co za szczęście, że przypadkowo się tu znalazłaś.

Lara wybuchnęła perlistym śmiechem.

- Nazwijmy to zrzędzeniem losu.

Alessandro chciałby porwać ją w ramiona, przytulić smukłe ciało. Lecz obawiał się, że ogarnie go pożądanie nie do opanowania. A znajdowali się w miejscu publicznym.

- Dokąd chciałeś iść?

- Nieważne. Pójdziemy tutaj.

Wskazał najbliższą restaurację. Trzymając się za ręce, weszli z powrotem na schody.

Lara patrzyła na niego roziskrzonymi oczami.

- Znowu tutaj? - spytała przejęta. - Pamiętasz tamten wieczór, tamtą kolację? - Zatrzepotała rękami i drżącym głosem dodała: - I co było potem?

- Pamiętam wszystko, jakby to było dziś - odparł Alessandro. - Nigdy nie zapomnę. To dobre miejsce do omawiania szczegółów spotkania z Vivi, prawda?

- Tak.

Guillaume uchodziła za najbardziej ekskluzywną restaurację w Sydney. Lara żałowała, że nikt z Newtown nie widzi jej w towarzystwie przystojnego włoskiego markiza.

Kelner zaprowadził ich do stolika, skąd mieli widok na nocną panoramę portu. Na stoliku nakrytym białym obrusem leżały srebrne sztuce i stały kryształowe kieliszki.

Lara zdjęła pelerynę. Zarumieniła się, gdy zobaczyła, jakim wzrokiem Alessandro patrzy na jej szyję i ramiona. Uśmiechnęła się filuternie.

- Znowu długi obrus.

Alessandro wybuchnął gromkim śmiechem, ale prędko spoważniał. Czarne oczy płonęły pożądaniem.

Przejrzeli listę win, ale prawdę mówiąc, Lara nie potrzebowała alkoholu, bo już była podniecona.

Zastanawiała się, od czego zacząć spowiedź. Czas naglił i za kilka dni będzie za późno. Kelner przyniósł zamówione wino.

- Dom Perignon, proszę pana.

Pokazał butelkę Alessandrowi, sprawnie wyjął korek i napełnił kieliszki musującym płynem. Nie uronił ani kropli.

Alessandro podniósł kieliszek.

- *Salute*.

- Co dzisiaj świętujemy?

- Wielkie wydarzenie. - Uśmiechnął się czarująco. - To, że jednak się spotkaliśmy.

Jego słowa dodały Larze otuchy. Wypiła łyk złotego płynu i odstawiła kieliszek.

- Dobrze, że natknęłam się na ciebie. Byłam... sądziłam...

Miała nadzieję, że nie zmąci miłego nastroju, gdy poruszy drażliwy temat.

- Co chciałaś powiedzieć?

- Doceniam twoją delikatność. To, co dzisiaj zaproponowałeś, jest mądre. Słusznie zauważyłeś, że miejsce, w którym spotkasz się z Vivi, musi być odpowiednie.

Alessandro przymknął oczy, ale słuchał z napiętą uwagą.

- Uważam, że to rozsądne - rzekł cicho.

- W sobotę jesteś wolny? - Rzuciła mu spojrzenie spod rzęs. - Moim zdaniem najlepiej będzie, jeśli przedstawię cię Vivi w miejscu, które dobrze zna.

- W przedszkolu?

- Nie, nie! Przedszkole odpada. Zawsze będę się czerwienił, gdy tam pójde.

- Lepiej zarezerwujmy to miejsce dla nas. - Oczy podejrzenie mu rozbłysły. - O najlepszej porze, czyli o północy. - Wypił łyk szampana.

- Myślisz o spotkaniu w domu? Czy to nie nazbyt ryzykowne?

- Możliwe, bo dla niej to bezpieczna przystań. - Bezwiednie obracała kieliszek w palcach. - Moglibyśmy pójść do parku. Jest tam plac zabaw, więc ona może się bawić, a my rozmawiać.

- Czy ona... czy Vivi dużo mówi?

- Buzia się jej nie zamyka.

- Co jeszcze możemy zrobić? Iść do zoo? Co proponujesz?

- To zależy od rozwoju sytuacji. Jeżeli wszystko pójdzie gładko, umówimy się na niedzielę.

- *Molto bene*. W niedzielę jestem wolny. - Popatrzył niepewnie. - Kiedy jej powiesz?

- Powiedziałam dziś po południu. Gdy zobaczyłam kwiaty, uznałam, że to dobry moment. À propos, serdecznie dziękuję. Kwiaty są przepiękne.

Alessandro niedbale machnął ręką.

- Przynajmniej tyle mogłem zrobić. Jak Vivi to przyjęła?

Lara ciepło się uśmiechnęła.

- Bardzo rzeczowo. Nie jesteś podobny do Świętego Mikołaja, ale przecież jeszcze cię nie widziała. Gdy cię pozna... - Spuściła oczy. - Gdy cię zobaczy, będzie wiedziała - dokończyła przytłumionym głosem.

- Co będzie wiedziała?

- Jaki jesteś.

- Niby jaki?

- Masz gorące serce.

Alessandro pocałował ją w rękę.

- Dziękuję za komplement. Tobie też się taki należy.

Lara zerknęła na Alessandra spod rzęs.

- Jest coś, co koniecznie muszę wyjaśnić. Chodzi o wydarzenia sprzed sześciu lat. Lara wyczuwała jego napięcie.

- Przepraszam za moje dzisiejsze zachowanie, za to, co wygadywałam. Oskarżałam cię, krzyczałam na ciebie, jakby... Nareszcie wiem, że nie zawiniłeś. Nie pojmuję, dlaczego po tylu latach zagotowało się we mnie. Byłam przekonana, że uczucie żalu dawno wygasło. Ale to pewnie dlatego, że boleśnie przeżyłam informację o twoim ślubie. - Znowu spuściła wzrok, ale po chwili spojrzała na Alessandra. - Naprawdę chciałam spotkać się z tobą w Centrepont Tower. Przysięgam.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

- *Cosa?*

- Przygotowałam się do wyjazdu, wszystko było załatwione, walizki spakowane. Niestety zamiast przyjechać na spotkanie, wylądowałam w szpitalu.

- *Per carita*. W szpitalu? Dlaczego?

Lara chciała być opanowana, ale łzy same napłynęły do oczu.

- Wcześniej wspomniałam, że wtedy szalały pożary. To było wyjątkowo upalne lato.

- Tego lata zmarł twój ojciec?

- Tak. Po naszej umowie...

Alessandro chciał coś wtrącić, ale podniosła rękę, aby go powstrzymać.

- Wiem, że to moja wina. Gdybyś wiedział, jak bardzo tego żałuję.

- Proszę cię, nie płacz - szepnął Alessandro. - Wiem, że powiedziałem kilka przykrych słów na temat niedotrzymania umowy. Ale twoje żądanie było wygórowane, sama przyznasz. - Rozłożył ręce. - Muszę pamiętać, że zgodziłem się, chociaż z oporami. Od początku miałem zastrzeżenia.

- Przepraszam cię. Zaproponowałam sprawdzian nieświadoma, że cię obrażam. Pamiętaj, że byłam bardzo młoda i znałam cię zaledwie od kilku tygodni.

Alessandro niecierpliwie machnął ręką.

- Nie warto roztrząsać wszystkich za i przeciw. - Wbił w nią świdrujący wzrok. - Co się stało?

Lara milczała, zbierając myśli.



- Zaraz po twoim wyjeździe zrezygnowałam z pracy i sprzedałam mieszkanie. Pojechałam do Bindinong, żeby ostatnie tygodnie spędzić z rodzicami. Tu i ówdzie wybuchaly pożary, ale tak jest co roku. Kilka dni przed naszym spotkaniem sytuacja się pogorszyła. W pobliżu Bindinong szalał pożar, którego nie dało się opanować. Ulica, przy której mieszkaliśmy, została odcięta, nasz dom się spalił. Razem z sąsiadami znaleźliśmy się w ognistej pułapce. Większość przeżyła, ale tatuś...

Zawsze na wspomnienie straszliwego pożaru czuła duszący zapach dymu i przerażające gorąco, słyszała huk i trzask płomieni. Gardło się jej zacisnęło, urwała, wykonała rozpaczliwy ruch. Alessandro objął ją, zaczął głaskać po plecach, szeptał kojące słowa.

Po długiej chwili Lara podjęła opowieść.

- Szczęście mi dopisało. Strażacy wyciągnęli mnie z płonącego domu.

- Byłaś mocno poraniona?

Niepewnie zerknęła na niego.

- Trochę. Miałam guz na głowie i niewielkie oparzenia...

Odsunęła włosy i pokazała bliznę biegnącą od karku do łopatki.

Zerknęła na niego i zobaczyła, że jest wstrząśnięty, ale nie ma w oczach obrzydzenia, którego się obawiała. Mocniej ją przytulił, pocałował w skroń i policzek, a na koniec w usta.

- Moja biedna Larissa - rzekł zmienionym głosem. - Gdybym o tym wiedział. Gdybym...

Lara też go objęła i pocałowała w szyję. Z przyjemnością wdychała jego zapach.

- Jak długo leżałaś w szpitalu?

- Kilka tygodni. Przez parę dni byłam nieprzytomna.

- *Per carita*. Mogłaś umrzeć.

- Miałam szczęście.

Alessandro odsunął się, a jej zrobiło się przykro, ale należało pamiętać, że są wśród ludzi.

- To zmienia całą sytuację, wszystko. Wierzę, że przynajmniej starałaś się... - Zaciśnął pięści. - Gdybym wcześniej wiedział... - Przez chwilę szeptał coś po włosku. -

Wspomniałaś o pożarze, ale nie powiązałem jednego z drugim. Powinnaś od razu wyjaśnić, jak było.

- Powinam? - Skrzywiła się. - Początkowo wcale nie byłeś zachwycony, że się spotkaliśmy, prawda? A ja pilnowałam się, żeby nie powiedzieć za dużo.

Alessandra ogarnęły wyrzuty sumienia.

- Zaraz pierwszego dnia przejrzałem listę pracowników. Na widok twojego nazwiska doznałem szoku. Nie wiedziałem, jak zareaguję, gdy cię zobaczę. - Westchnął i bacznie się jej przyjrzał. - Kiedy zorientowałaś się, że jesteś w ciąży?

- Jeszcze w szpitalu.

- Wyobrażam sobie, co czułaś. Po tym, co przeżyłaś... Ty i twoja matka... Straciliście ojca i męża.

- Początkowo było ciężko, ale przebrnęliśmy przez najgorsze i teraz dobrze nam się wiedzie. - Przelotnie spojrzała mu w oczy. - Dwa pierwsze lata były najtrudniejsze, ale... życie toczy się dalej. Nawet największa rozpacz mija. - Ciszej dodała: - Dzięki Vivi miałyśmy cel w życiu.

Alessandro tego nie skomentował, bo zauważył nadchodzącego kelnera. Rozmawiał z nim uprzejmie, lecz bez zwykłego zainteresowania potrawami. Po odejściu kelnera zarzucił Larę pytaniami. Chciał dużo wiedzieć o jej pobycie w szpitalu, o powrocie do zdrowia.

- Straciliśmy wszystko - powiedziała. - Ja również moją komórkę z twoim numerem. - Pokręciła głową. - Pewnie uważasz, że czyj jak czyj, ale twój telefon powinienam pamiętać. Niestety. Przez ponad miesiąc moje szare komórki nie funkcjonowały. Z trudem pamiętałam własne imię i nazwisko.

- To tłumaczy, dlaczego nie mogłem się do ciebie dodzwonić. Byłem potwornie sfrustrowany. Czy po powrocie do zdrowia próbowałaś mnie odszukać?

- Tak. Zadzwoiłam do Harvardu, ale nie chciano udzielić mi żadnej informacji. Wreszcie, chyba po dziesiątym telefonie, ktoś raczył powiedzieć, że już tam nie studiujesz. Nie wiedziałam, gdzie cię szukać.

Alessandro zaklął pod nosem.

- Jestem patentowanym głupcem. Potem dowiedziałaś się o moim ślubie...

Lara uśmiechnęła się przez łzy.

- Przyznam się, że kochałam cię... chyba kochałam... - Zerknęła spod rzęs. - Gdy zobaczyłam notatkę o twoim ślubie...

- Gdybym wtedy wiedział, wszystko ułożyłoby się inaczej.

- Jesteś pewien? - Głośno przełknęła ślinę.

- Teraz to już bez znaczenia. Uznajmy, że tak miało być. Jak pomyślę, co przeżywałeś, gdy przyjechałeś na spotkanie, a ja się nie zjawiłam... Wolę nie pytać, co o mnie myślałeś. Ja przez te lata miałam o tobie bardzo złą opinię.

Alessandro ironicznie wykrzywił usta, ale zdawało się jej, że poczerwieniał.

- Ty źle o mnie myślałaś?

Zawstydzona przygryzła wargę.

- Nie wątpię, że byłeś wściekły, rozgoryczony. To zrozumiałe. Przyleciałeś zza oceanu i przekonałeś się, że cię zawiodłam. - Zauważyła, że Alessandrovi pociemniały oczy, więc dodała: - Teraz rozumiem, dlaczego byłeś wrogo usposobiony.

- „Wrogo usposobiony” to złe określenie. Na pewno byłem... powściągliwy. Musiałem przetrwać zaistniałą sytuację.

Zamilkli. Lara odetchnęła z ulgą. Nieporozumienie zostało wyjaśnione.

- Czy dlatego powiedziałeś, że nie miałeś nic do stracenia? - zapytała ledwo dosłyszalnie.

- Ożeniłeś się, bo ja cię zawiodłam?

Alessandro wzruszył ramionami.

- To była niejako zemsta.

Lara patrzyła na niego wielkimi oczami, serce waliło jej jak młotem.

- Czy wtedy mnie... kochałeś?

Alessandro przyglądał się jej w milczeniu.

- Chyba tak - odparł cicho. Drgnęły mu kąciki ust, w oczach mignęły ironiczne iskierki. - Ja też byłem młody.

Pochylił się nad stolikiem i ją pocałował.

- Zapomniałaś o kolacji. Zjedz choć trochę - poprosił. - Potem pójdziemy na spacer.

- Dokąd?
- Do hotelu - odparł bez namysłu.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Alessandro był zdumiony, że w ciągu kilku dni sytuacja tak bardzo się zmieniła. Wkrótce pozna swoją córeczkę. Przepelniała go radość. Żałował, że język angielski jest uboższy od włoskiego, jeśli chodzi o wyrażanie silnych emocji, a Sydney to nie Wenecja i nie wypada śpiewać ze szczęścia na ulicy.

Lecz i tutaj znalazł sposób okazania miłości. W drodze do hotelu wypatrywał zakątków idealnych, by okazać Larze miłość bez wprawiania przechodniów w zakłopotanie. Raz i drugi poprowadził ją w bok, całował do utraty tchu i pieścił, wędrując palcami po smukłym ciele.

Zanim dojechali na trzydzieste piętro, byli podnieceni do granic wytrzymałości, patrzyli na siebie rozpalonym wzrokiem.

W sypialni Alessandro przypomniał sobie, że poprzednio Lara była dziwnie onieśmielona. Wtedy posłusznie zgasił światło, chociaż nie wytłumaczyła, dlaczego o to prosi. Teraz znał przyczynę. Nie będzie między nimi tajemnic.

Objął Larę i całując ją, powoli prowadził w stronę łóżka.

- Jesteś taka, jak cię zapamiętałem z naszej pierwszej nocy - szepnął Alessandro. - Nadal cudownie piękna.

Lara lekko się skrzywiła.

- Już nie jestem.

Alessandro patrzył na nią z uwielbieniem.

- *Tesoro*, jesteś piękniejsza niż dawniej.

Gdy usiedli na łóżku, wsunął rękę pod bujne włosy i rozpiął suknię. Lara poczuła na plecach gorące palce, które wędrowały od talii coraz wyżej. Zatrzymały się na karku, po czym przesunęły się wzdłuż blizny na łopatkę.

Lara wzdrygnęła się i chciała się odwrócić, ale Alessandro poprosił:

- Nie ruszaj się.

Spełnienie jego prośby dużo ją kosztowało. Pragnęła pieśzczot, ale wewnątrz się skręcała. Wiedziała, że po latach blizna wygładziła się, a jednak różni się od reszty skóry. Pieśzczotliwe palce zbadały bliznę od łopatki w górę, odsunęły włosy.

Alessandro zobaczył zmienioną skórę, ale nie skrzywił się z obrzydzeniem. Lara siedziała sztywno wyprostowana, zamglonym wzrokiem wpatrzona w dywan. Aby panować nad sobą, głęboko oddychała. Nagle ku swemu przerażeniu poczuła usta Alessandra. Całował bliznę! Zadrżała od stóp do głów, lecz nie zwrócił na to uwagi. Całował od góry do dołu i z powrotem. Lara zamknęła oczy. Powoli się uspokoiła.

Alessandro był coraz bardziej podniecony. Czuła bijący od niego żar, czuła jego gorące wargi. Odwrócił ją ku sobie i obsypał pocałunkami twarz i szyję.

Ściągnął suknię z jej ramion, rozpiął stanik i pocałował piersi.

Lara poczuła podniecające drapanie zarostu, czuła szorstki podbródek i policzek na gładkich piersiach. Alessandro rozebrał ją do naga, a potem zdjął z siebie ubranie. Pieścił Larę dłońmi, ustami, językiem. Gdy jego usta wędrowały od piersi coraz niżej, bała się, że spłonie w ogniu pożądania.

Alessandro uniósł się nieco, spojrzał jej w oczy.

- Powiedzieć ci, jak się czułem, gdy nie zastałem cię w Centrepoint Tower?

- Tak.

- Nie miałem miejsca na świecie, gdzie chciałbym być. Czułem straszliwą pustkę. Myślałem, że pęknie mi serce.

Wyznanie poruszyło ją do głębi. Czarne oczy były jak rozżarzone węgle, na szczupłej twarzy malowało się szczere wzruszenie. Objęła Alessandra, gorąco pocałowała, przyciągnęła do siebie.

Tym razem kochali się bez pośpiechu, ponieważ mieli przed sobą całą noc. Lara nawet nie marzyła, że zazna tyle rozkoszy.

Zasnęli dopiero nad ranem.

Alessandro śnił o błękitnych oczach przepelnionych miłością.

Obudził się z dziwnym uczuciem chłodu.

Otworzył oczy, wsparł się na łokciu. Przez okno sączyło się blade światło świtu. Kątem oka dostrzegł jakiś ruch.

To Lara na palcach przekradała się do wyjścia.

- *Per carita* - zawołał. - Dokąd idziesz?

Zatrzymała się w pół kroku i blado uśmiechnęła.

- Przepraszam, kochanie. Wychodzę, bo muszę być w domu, gdy Vivi się obudzi.

Przesłała mu całusa i wyszła.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Nadeszła sobota. Lara uznała, że najlepiej będzie, jeżeli powie Vivi o spotkaniu z ojcem dopiero rano. Wystarczy, że ona się denerwowała na zapas.

Podczas śniadania powiedziała Vivi, co się wydarzy. Gdy córeczka spojrzała na nią, w wielkich oczach była ciekawość, ale i niepewność. Długo milczała.

- Czy to twój mąż? - zapytała wreszcie.

- Nie - odparła Lara z ociąganiem. - Mój znajomy. Bardzo miły pan, zobaczysz.

Alessandro wstał wcześniej, aby pobiegać nad brzegiem morza. Nie oglądał widoków, nie zwracał uwagi na ruch, nie widział spienionych fal i bladego zimowego słońca.

Dręczyło go pytanie, o czym rozmawia się z pięcioletnią dziewczynką. Żałował, że nie poprosił Lary o radę. Kupił dla Vivi medalionik w kształcie serduszka.

Wrócił do hotelu spocony, więc od razu wziął prysznic. Ogolił się staranniejszym niż zwykle. Wypił kawę.

Umówili się na jedenastą, aby Vivi miała czas oswoić się z myślą o spotkaniu z ojcem.

Kwadrans przed spotkaniem Alessandro dojechał do parku. Był bardzo przejęty. Wsiadł z samochodu i ruszył w stronę stawu.

Na zakręcie przystanął i serce mu zamarło, bo w oddali ujrzał Larę i ciemnowłosą dziewczynkę. Vivi popatrzyła na wodę, na matkę i znowu na wodę.

Jego córeczka!

Serce zaczęło bić jak szalone.

Lara odwróciła się i go zobaczyła. Pochyliła się i coś powiedziała, a Vivi schwyciła ją za rękę. Wszyscy ruszyli jednocześnie. Alessandro coraz wyraźniej widział Vivi. Miała delikatne rysy po matce, ale karnację po nim.

Lara przywitała się z Alessandrem. Vivi stała trochę z tyłu, kurczowo trzymając się matki. Alessandro spojrział na córeczkę i niepewnie się uśmiechnął.

Lara przedstawiła go.

- Kochanie, to jest twój tatuś.

Przykucnął, aby nie mówić do dziecka z wysokości dwóch metrów.

- Jak masz na imię?

Vivi patrzyła na niego onieśmielona.

- Vivienne Alessandra - szepnęła.

- Śliczne imiona.

Lara zauważyła, że błyszczą mu oczy. Był uśmiechnięty i mówił spokojnie, ale ze wzruszeniem. Wyjął z kieszeni szkatułkę z różowego aksamitu.

- Proszę.

Dziewczynka pytająco spojrzała na matkę.

- To dla ciebie.

Lara zamrugała, aby powstrzymać łzy. Pomogła otworzyć szkatułkę. Vivi bez słowa wpatrywała się w misterny wisiołek.

- Podziękuj.

Vivi bezgłośnie poruszyła ustami.

- Zawiesić ci serduszko? - zapytała Lara.

Przejęta dziewczynka przecząco pokręciła główką, lecz gdy matka chciała zabrać szkatułkę, nie pozwoliła.

Alessandro wstał, odwrócił się, włożył ciemne okulary. Zapanowało milczenie, które przerwała Lara.

- Dziś jest wyjątkowo chłodno, prawda? Dobrze, że świeci słońce.

Alessandro chrząknął i schrypniętym głosem rzekł:

- W Australii zawsze świeci słońce. - Spojrział na dziecko. - Tutaj nigdy nie pada deszcz, prawda?

Vivi milczała, kurczowo trzymała rękę matki i uparcie patrzyła w ziemię.

Rozmowa ponownie się urwała.

- Ja mam ochotę na spacer - oświadczyła Lara. - A wy? Chodźmy policzyć kaczki.

Podobno w stawie są węgorze.

Alessandro spojrział na nią z wdzięcznością.

- Węgorze? Chętnie je zobaczę, a jeszcze chętniej bym zjadł. Potem sprawdzę, czy w tym parku jest plac zabaw.

- Jest - szepnęła Vivi. - Są huśtawki. I zjeżdżalnie.

Naliczyli dużo kaczek, ale nie wypatrzyli ani jednego węgorza.

Powoli topniały lody. Vivi zjechała ze zjeżdżalni co najmniej dziesięć razy. Była szczęśliwa, bo dwoje rodziców czekało, żeby ją złapać.

Lara zaprosiła Alessandra na lunch. Wstąpili do sklepu i Alessandro zadziwił córkę tym, co kupił.

- Nie będę jeść sardeli - oświadczyła zde gustowana. - I nie lubię karczochów.

- A oliwki jesz? - zapytał.

- Nie.

- Wkrótce będziesz jadła i oblizywała się ze smakiem.

- Nigdy.

Alessandro nie skłamał, rzeczywiście był głodny. Vivi patrzyła z przejęciem, gdy połał chleb oliwą i gdy zjadł wszystkie resztki.

Pod koniec lunchu Vivi zapytała go, czy chciałby zobaczyć Kylie.

- Kylie? - powtórzył.

Lara dyskretnie dała mu znak, że spotyka go wielki zaszczyt, więc poważnie oświadczył, że chętnie pozna Kylie. Gdy Vivi przyniosła ukochaną lalkę, podniszczoną i prawie łysą, zrobił taką minę, że Lara zachichotała.

- Ach, to jest Kylie. Śliczna - pochwalił.

Po lunchu Vivi przyniosła inne skarby, a Alessandro uważnie oglądał je i chwalił. Pokazała również album z rodzinnymi zdjęciami.

- Kochanie, na razie nic więcej nie przynoś - powiedziała Lara. - Tatuś jest trochę zmęczony.



Alessandrowi wesoło rozbłyły oczy.

- Bardzo zmęczony - poprawił, porozumiewawczo mrugając do Lary. - Chętnie bym się położył. Z tobą. Co ty na to?

- Mam inny pomysł. Idziemy na spacer.

- A ja mam lepszy. Proponuję przejażdżkę i spacer.

Pojechali na plażę. Vivi była zadowolona, bo gonili ją, aż Lara padła na piasek, udając wyczerpaną. Alessandro usiadł obok niej, a Vivi poszła szukać skarbów. Piszcziała z uciechy, gdy zimna fala opryskiwała bose stopy.

Alessandro objął Larę, pocałował w ucho.

- Proste przyjemności dają najwięcej szczęścia - szepnął.

Zamilkł na długo i miał zmarszczone czoło. Lara się zaniepokoiła. O czym on myśli? Czy niecierpliwie czeka na dzień, gdy opuści Sydney?

- Wybrałeś uroczy prezent. Chcesz, żeby Vivi cię zapamiętała? - spytała cicho.

- Chcę, żeby pamiętała dzień, w którym poznała ojca.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Zamierzali rozstać się po kolacji, ale gdy Vivi usnęła, ogarnęło ich pożądanie. Uznali za naturalne, że spędzą noc razem. W niedzielę Vivi chciała, żeby został na kolacji, a najchętniej zaprosiłaby go na stałe. Był wzruszony, ale w miarę upływu godzin coraz częściej się zamyślał. O piątej oświadczył, że musi wrócić do hotelu, przygotować się do pracy.

Lara rozumiała go, ale była rozczarowana. Ze łzami w oczach patrzyła na pożegnanie ojca z córką. Gdy Alessandro pochylił się, Vivi objęła go za szyję.

W poniedziałek rano wezwał Larę do gabinetu. Znowu był przełożonym. Na powitanie pocałował ją w policzek.

- Muszę ci coś zakomunikować.

Lara się zaniepokoiła.

- Oby coś miłego.

- Wieczorem lecę do Włoch.

- Dzisiaj?

Głos jej zadrżał. A więc tak prędko kończy się szczęście...

Czego się spodziewała? Alessandro przecież nic nie obiecywał. Widocznie nie zamierzał bardziej się angażować.

- Myślałam... mówiłeś... Dlaczego nie lecisz do Bangkoku?

- Sytuacja się zmieniła. *Tesoro*, nie rób takiej smutnej miny. Nie masz czego się obawiać. - Objął ją. - Przyznaję, że decyzja jest nagła, ale muszę załatwić kilka pilnych spraw. Do Bangkoku wstąpię w drodze powrotnej. -

Lara była zdezorientowana.

- W drodze powrotnej? Znowu przyjedziesz?

- Tak. Wracam.

Patrzyła z powątpiewaniem, więc zmarszczył brwi.

- Na pewno wrócę. Nie wierzysz mi?

- Wierzę, skoro tak mówisz.

Myślała gorączkowo. Co będzie, jeżeli Alessandro zostanie we Włoszech tak długo, że zapomni o niej i o Vivi? Nie pożegnał się z córką.

- O której masz samolot?

- O szóstej.

- Przyjedziemy na lotnisko.

Alessandro jakby się spieszył.

- Chce ci się fatygować? Niedługo znowu się zobaczymy.

- Vivi musi pożegnać się z tobą.

- Jak uważasz.

Przyjechała na lotnisko o czwartej. Starła się nie płakać, ale gdy Alessandro wziął Vivi na ręce i ucałował, rozszlochała się.

- Zadzwoń - rzekł nieswoim głosem. - Obiecuję.

Lara i Vivi patrzyły, aż zniknął im z oczu. Pani Meadows rzucała na niego gromy.

- Zdawał się miły... Miałam nadzieję, że będzie z was para.

- Mamusiu, on wróci.

- Wierzysz w to?

Lara wątpiła.

W środę podczas kolacji zadzwonił telefon.

- Dobry wieczór, *tesoro*. Co robisz?

- Jemy kolację.

- Czy Vivi jest koło ciebie?

- Tak. Nadstawia uszu.

- To dobrze. Przypilnuje, żebym mówił tylko to, co wypada. Powiedz jej, że tatuś za nią tęskni. Masz paszport?

- Słucham?

- Chcę, żebyś przyleciała do Bangkoku. Zrobisz to dla mnie?

- Miałam paszport, ale... A poza tym wiesz, że nie mogę zostawić dziecka.

- Wcale nie chcę, żebyś zostawiła. Przyjedźcie obie.

Lara czuła jednocześnie radość, niepokój, podniecenie.

- Kiedy? Na jak długo?

- Na dwa, trzy tygodnie. Aż znudzi się nam pobyt na wyspie.

- Na wyspie?

- Tak. Tylko my troje. Przyjedziesz, Larisso?

Zerknęła na Vivi i matkę, które wpatrywały się w nią.

- Tak, Sandro. Przyjędziemy.

Odetchnęła z ulgą, gdy samolot zaczął schodzić do lądowania. Vivi przespała prawie całą podróż i teraz jeszcze drzemała. Lara otworzyła torbę i kolejny raz sprawdziła, czy wszystko jest na miejscu. Pieniądze, paszporty, okulary przeciwsłoneczne, chusteczki, lalka...

Bez kłopotu przeszły przez kontrolę celną. Lara rozejrzała się i wypatrzyła wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę. On też ją zauważył i przyspieszył kroku.

Porwał obie w ramiona i serdecznie ucałował. Potem postawił Vivi i objął Larę. Tak mocno, że z trudem oddychała.

- I co, *tesoro mio*? Bardzo się bałaś lotu? Podniebna podróż dowiodła, że jesteś odważna. Ty też, Vivi. Czy zastąpiłaś mnie i pilnowałaś mamusi?

- Tak.

Lara chętnie została w jego ramionach, ale zorientowała się, że tarasują przejście. Zarumieniona, wyzwoliła się z uścisku.

Minęły ich stewardesy. Jedna z nich obrzuciła

Alessandra zachwyconym spojrzeniem, a Larę zdziwionym. Lara była prawie pewna, że to sąsiadka z Newtown.

Wyprostowała się, uśmiechnęła promiennie i wzięła Alessandra pod rękę.

- Idziemy, kochanie.

W klimatyzowanym budynku panował miły chłód, a na zewnątrz żar lał się z nieba. Lara cieszyła się, że jest lekko ubrana.

Gdy wsiedli do taksówki, Alessandro oznajmił:

- Dziś nocujemy w Bangkoku, a jutro lecimy na wyspę.

- Na wyspę? - powtórzyła Vivi.

- Tam jest biały piasek i korale, dużo ryb i łódek. Ludzie są najłagodniejsi pod słońcem. - Zmrużył oczy. - Podobno w pobliżu żyją małpy.

- Małpy?

Alessandro roześmiał się, pocałował Vivi, uściskał dłoń Lary.

- Tego mi brakowało.

Zamieszkali w chacie krytej strzechą. Rano popłynęli łódką na plażę, gdzie małpy robiły ludziom różne psikusy.

Wieczorem Lara usiadła na werandzie i rozmarzona patrzyła w dal. Alessandro podał jej kieliszek i usiadł obok.

- Vivi śpi jak zabita - rzekł zadowolony.

- Małpy bywają męczące - powiedziała Lara, kładąc dłoń na jego owłosionym udzie.

- Muszę o tym pamiętać. Nie wyobrażałem sobie, że będzie mi tak dobrze.

- Naprawdę jest?

Zamiast odpowiedzieć, pocałował ją. Rano nie ogolił się i zarost dodał mu pirackiego uroku. Lara milczała, wsłuchana w szum fal.

- Wiesz, *carissa*, myślę sobie...

Popatrzyła na niego zaintrygowana.

- Dotychczasowi kandydaci na dyrektora są do niczego.

- Wszyscy?

- Tak, co do jednego. Bardzo młodzi...

- To źle? - zdziwiła się Lara.

Alessandro zerknął na nią z ukosa.

- Jest lepsze rozwiązanie.

- Coś mi się zdaje, że masz kogoś na oku. Czy przypadkiem nie myślisz o sobie?

- Myślę. Pracownikom dobrze zrobią rządy silnej ręki, a takiego zadania nie mogę powierzyć byle komu. Między innymi dlatego musiałem lecieć do Włoch.

Lara się wyprostowała.

- Czyli przez jakiś czas będziesz w Sydney?

Patrzyła na niego z bijącym sercem. Czy spełnią się jej marzenia?

- Chciałbym. Przynajmniej do czasu ukończenia przez Vivi szkoły podstawowej. Potem zastanowimy się... jeśli to będzie konieczne. Połowa jej dziedzictwa znajduje się w Europie. Chciałbym, żeby poznała krewnych. Zobaczymy, jak życie się ułoży. Będziemy spędzać wakacje we Włoszech... moi krewni przyjadą do nas...

Dla Lary ważniejsze od wakacji w Wenecji było coś innego.

- Czy to znaczy, że... zostajesz? Będziesz z nami?

Alessandro poważnie popatrzył na nią.

- Gdzie osiądę, zależy od jednej rzeczy. - Ujął jej dłonie. - Kocham cię nad życie. My troje powinniśmy zawsze być razem.

Oczy Lary napełniły się łzami.

- Och, Sandro, wiesz, że niczego bardziej nie pragnę.

Pocałowała go, więc objął ją i namiętnie oddał pocałunek. Gdy zabrakło mu tchu, odsunął się.

- Nie kuś mnie. Poczekaj, aż uzgodnimy szczegóły. - Wyprostował się. - Może według ciebie jestem zacofany, ale mam zobowiązania wobec rodziny. Ród Vincentich nie upiera się przy zachowaniu wszystkich tradycji, ale jedna jest dla nas bardzo ważna.

Larę przeszył zimny dreszcz.

- To drobiazg, *carissima*. My żenimy się z naszymi wybrankami. Niektórzy sądzą, że to przestarzały obyczaj, ale dla mnie ślub jest istotny. - Pocałował ją w czubek nosa i filuternie się uśmiechnął. - Co za pożytek z bycia markizem, jeśli nie można przekonać ukochanej, żeby zechciała zostać markizą?

Lara wybuchnęła śmiechem.

- Na pewno miałeś mnóstwo propozycji nie do odrzucenia.

- Dwie damy były chętne... aż za bardzo. Żadna nie była tą jedyną.

- Chyba nikt ci nie dogodzi.

- Rozpatrzmy twój przypadek. Złowiłem cię z trudem i dlatego muszę mieć pewność, że zawsze będziemy razem. Czy ty to rozumiesz?

- Tak.

Zajrzał jej głęboko w oczy.

- Ja też wolę pewność - szepnęła Lara. - Wyobraź sobie, że i w Australii ludzie zawierają małżeństwa. Chętnie zrezygnuję z samotności, jeżeli zjawi się odpowiedni mężczyzna z odpowiednią propozycją.

- Chętnie zrezygnujesz? - Wbił w nią świdrujący wzrok. - No, więc? Czy ja jestem odpowiedni? Zostaniesz moją żoną?

Lara objęła go i pocałowała.

- Kochanie, tak, tak.

Westchnął, rozpromienił się, mocno ją przytulił.

- *Grazie a Dio!* Najdroższa, nie pożałujesz, obiecuję. Otoczę was najczulszą opieką. Wszyscy będą szczęśliwi. Twoja matka i moja... - Zaśmiał się łobuzersko. - Już je widzę na weselu.

- Mnie trudno to sobie wyobrazić. Moja rodzina nie urządza wystawnych weselisk.

- To już nie twoje zmartwienie, *tesoro*. My wszystkim się zajmiemy. Oczywiście według twoich wskazówek. Trzeba pomyśleć o rezydencji.

- O rezydencji?

- O naszym domu. Ja jestem przyzwyczajony do tego, że z każdego mieszkania widzę morze. Lubisz rozległe widoki?

- Uwielbiam.

- To dobrze. Po powrocie do Sydney rozejrzemy się. - Rozbłysły mu oczy. - W międzyczasie wypada pomyśleć o miodowym miesiącu.

Po niebie płynął księżyc, na brzegu rozpryskiwały się fale, wiał ożywczy wiatr. Lara wzniosła oczy ku niebu i dziękowała gwiazdom za swoje szczęście.

Alessandro objął ją i zaczął całować łabędzią szyję.

